

DIANA PALMER

Wymarzony  
prezent

**cd**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był piękny wiosenny dzień. Ciemne chmury, które jeszcze niedawno zasnuwały niebo, znikły bez śladu, wyszło słońce i zrobiło się ciepło. Wokół kałuży przed starą drewnianą chałupą, w której mieścił się sklep, krążyły motyle, trzepocząc bezgłośnie barwnymi skrzydełkami. Nieopodal rosły krzewy kamelii: delikatne różowe i czerwone kwiaty kontrastowały z soczystą zielenią liści. Obok domu biegła polna droga, którą

- sądząc po docierającym zza drzew terkocie
- jechał traktor.

Wynn Ascot wysiadła z volkswagena, zostawiając na tylnym siedzeniu aparat oraz torbę

z notatkami. Rozejrzawszy się wkoło, ściągnęła żółty sweter - była stanowczo za ciepło ubrana - po czym skierowała się w stronę popękanych kamiennych schodków. Weszła na zakurzony ganek i pchnęła na oścież siatkowe drzwi. W doskonale zaopatrzonym sklepiku unosił się zapach bananów i cebuli. Na suficie wisiał wiatrak, którego skrzydła obracały się leniwie, wprowadzając w ruch powietrze. Wynn zgarnęła z szyi swoje długie ciemne włosy: och, jak miło poczuć na skórze wiaterek! Wychodząc rano z domu, spodziewała się, że będzie znacznie chłodniej. Miała na sobie marszczoną w pasie bawełnianą spódnicę w niebieskie wzory, która od biedy nadawała się na taką pogodę, oraz białą bluzkę z długimi rękawami, w której się gotowała. Do tego zam-szowe botki, które parzyły ją w nogi.

Właścicielka sklepu, siwowłosa pani Baker, stała wsparta o ciemną drewnianą ladę, pogrążona w rozmowie ze starym Sandersem. Słyszając dźwięk otwieranych drzwi, podniosła głowę. Na widok Wynn jej twarz się rozpromieniła.

- Wagarujemy, co? - spytała żartobliwym tonem.

Wynn obdarzyła ją przyjaznym uśmiechem, po czym przywitała się z chudym zgarbionym starszakiem, który stał obok.

- Ano, wagarujemy - odparła lekko. - Ale co ja na to poradzę? Przecież jest wiosna. Trzeba

upaść na głowę, żeby w tak ciepły, słoneczny dzień siedzieć przy biurku i stukać w maszynę do pisania.

Ale nie doniesie pani na mnie szefowi, prawda?

Pani Baker zmarszczyła z namysłem czoło.

- Dobrze, nie doniosę - obiecała. - Pod warunkiem, że napiszesz do gazety o moim Henrym.

- A cóż takiego Henry dokonał?

- Złowił ośmiokilogramowego okonia - oznajmiła dumnie sklepikarka. - Dziś rano. W stawie należącym do Jamesa Lewisa.

- Niech mu pani powie, żeby około drugiej przyniósł rybę do redakcji; trzeba koniecznie zrobić zdjęcie. - Wynn zerknęła łakomym wzrokiem na chłodnię z napojami. - Mogę prosić o coś zimnego? Całkiem zaschło mi w gardle.

- Skąd wracasz? - spytał z uśmiechem starszek Sanders, opierając się na lasce. - Znów wybuchł jakiś pożar? Czy może ktoś wjechał na drzewo?

- Na szczęście ani jedno, ani drugie - odparła Wynn. - Tym razem chodziło o wodę.

Skinieniem głowy podziękowała pani Baker za butelkę soku. Zerwawszy kapsel, łąpczywie wypila parę łyków.

- John Darrow - kontynuowała po chwili - zatrudnił geobznawców czy innych fachowców, żeby mu wytyczyli najlepsze miejsce na staw, a potem żeby go wykopali. Chce się zabezpieczyć na wypadek suszy.

- Pan Ed twierdzi, że wczesne opady, jakie mieliśmy tego roku, wskazują na to, że latem faktycznie może nastać susza - oznajmił z powagą staruszek, cytując swojego sąsiada, osiemdziesięciodwuletniego farmera, który znany był w okolicy z tego, że trafniej od wszystkich meteorologów potrafił przewidzieć pogodę w południowej Georgii.

Wynn ponownie przytknęła butelkę do ust i wypila kilka łyków.

- Mam nadzieję, że pan Ed się myli - rzekła, uśmiechając się ciepło do pomarszczonego staruszka. - Swoją drogą, to świetny temat na artykuł. Chyba odwiedzę pana Eda, pstryknę mu zdjęcie i poproszę, żeby spróbował przepowiedzieć pogodę na całe lato.

- Och, będzie zachwycony! - zawołała pani Baker; w niebieskich oczach sklepikarki pojawiły się wesołe iskierki i przez moment jej twarz wydała się niemal młoda. - Ma kilkoro wnuków w Atlancie. Mógłby im wysłać egzemplarz gazety.

- Wstąpię do niego jutro rano... zapiszę sobie w kalendarzyku, żeby nie zapomnieć. - Wzdychając cicho, Wynn usiadła w wygodnym krześle, które stało obok podłużnej drewnianej skrzyni z owocami. - Tak sobie myślę... Mogłabym chodzić do normalnego biura, pracować osiem godzin dziennie, nie przemęczać się, w dodatku

nikt by do mnie nie dzwonił w środku nocy, żeby spytać, ile kosztuje subskrypcja albo co trzeba zrobić, żeby trafić ze swoim zdjęciem na łamy prasy. Tak, mogłabym wieść miłe, spokojne życie...

- Miłe, spokojne i bardzo nudne - wtrąciła pani Baker. Przeczesała ręką włosy, popatrzyła w górę na wiatrak wirujący pod sufitem. - Słyszałam, że takie wiatraki wracają teraz do mody. To śmieszne, bo ten wisi tu, odkąd sięgam pamięcią.

- A ja pamiętam, jak latem przesiadywałam tu z moim dziadkiem. - Wynn pogrzyżyła się w zadumie. - Czekaliśmy na ciężarówkę, która w piątki przywoziła ryby z Pensacoli. Dziadek kupował ostrygi, potem gotował je w wielkim garnku; ja mu pomagałam, a babcia krzątała się po kuchni, pilnując, żebym się nie poparzyła, i złoścąc się na dziadka, że naraża mnie na niebezpieczeństwo. To były dobre czasy.

Pani Baker pokiwała głową.

- To prawda. A powiedz, kochanie, jak się miewa Katy Maude? - spytała, pochylając się nad ladą.

- Ciocia pojechała na północ Georgii w odwiedziny do swojej siostry Cattie - odparła Wynn. - Cattie mieszka w pobliżu Helen, tej cudnej górskiej wioski, która tak bardzo przypomina miasteczka w Bawarii. Odgrają się, że

wybiorą się latem na spływ rzeką Chattahoochee. Podobno niezbyt to bezpieczne.

Sklepiarka wybuchnęła wesołym śmiechem.

- Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby rzeczywiście to zrobiły. To do Katy całkiem podobne. A powiedz mi jeszcze, kochanie, kiedy ty i Andy zamierzacie się pobrać? Panna Robins mówiła, że pewnie w lipcu...

Wynn westchnęła ciężko.

- Nie, raczej chcemy poczekać do września. Wtedy oboje moglibyśmy wziąć tydzień urlopu i pojechać na taki skrócony miesiąc miodowy.

Uśmiechnęła się, próbując wyobrazić sobie siebie w roli żony Andrew Slone'a. Łączyła ich bliska więź i dobrze się czuli w swoim towarzystwie. Andy traktował ją z szacunkiem, nie nastawał na jej cnotę; większość czasu spędzali na oglądaniu ciekawych programów w telewizji albo przesiadując w restauracjach. Podejrzewała, że po ślubie ich życie będzie wyglądało podobnie. Andy może nie był najbardziej fascynującym mężczyzną na świecie, ale przynajmniej - w przeciwieństwie do McCabe'a Foxe'a - nie jeździł w tereny objęte wojną, żeby opisywać walki, przewroty polityczne czy działania wywrotowe.

- Czy McCabe wróci, żeby poprowadzić cię do ołtarza? - spytała pani Baker, zupełnie jakby czytała w myślach Wynn.

Wynn poczuła, jak wstrząsa nią dreszcz. Za-

wsze tak było, ilekroć ktoś wymawiał imię lub nazwisko jej opiekuna. Oczywiście McCabe Foxe nie był jej opiekunem w prawdziwym tego słowa znaczeniu; po prostu został wyznaczony do zarządzania spadkiem po jej ojcu. Jako wykonawca jego testamentu co miesiąc wypłacał Wynn pewną ustaloną kwotę i dbał o jej inwestycje.

Tak miało być, dopóki Wynn nie skończy dwudziestu pięciu lat lub nie wyjdzie za mąż. Do dwudziestych piątych urodzin brakowało jej około półtora roku, jednakże za kilka miesięcy zamierzała poślubić Andy'ego, a wtedy McCabe zniknie z jej życia; stanie się odległym wspomnieniem.

I dzięki Bogu, pomyślała.

- Chyba nie - rzekła, uśmiechając się do siwowłosej właścicielki sklepiku. - Z tego, co wiem, przebywa obecnie w Ameryce Środkowej, skąd przesyła relacje o zamieszkach, które tam co rusz wybuchają. I najprawdopodobniej zbiera materiały do swojej kolejnej powieści - dodała z lekką goryczą w głosie.

- No proszę! Czy to nie fantastyczne? - Pani Baker rozmarzyła się. - Kto by pomyślał, że tak sławny pisarz urodził się w naszym miasteczku? Przez wiele lat mieszkał zaledwie kilka domów od ciebie. Dopiero później zatrudnił się w agencji prasowej i zaczął współpracować z twoim tatkiem.



Wynn wzdrygnęła się. Nie lubiła wracać myślami do tamtych czasów.

- Twój ojciec, złotko, miał doskonale pióro.
- Do rozmowy wtrącił się staruszek Sanders.
- Pamiętam reportaże, które przysyłał z różnych stron świata, a które Edward drukował w swojej gazecie.

- Wciąż mi go brakuje - przyznała ze smutnym uśmiechem Wynn. - Swoją drogą nie wiem, co bym zrobiła, gdyby Katy Maude nie przygarnęła mnie po jego śmierci. Czułam się tak bardzo zagubiona.

- Nic dziwnego; byłaś nastolatką, kiedy zginął - stwierdził Sanders. - Całe szczęście, że wyznaczył McCabe'a do zarządzania twoim majątkiem; sama byś sobie z tym wszystkim nie poradziła. Zastanawiam się tylko, dlaczego po śmierci twojego tatusia McCabe zostawił cię w Redvale?

- A jakie miał wyjście? Zabrać mnie na wojnę? - spytała Wynn, siłąc się na lekki ton. Wypiwszy do końca sok, postawiła na ladzie pustą butelkę. - No dobrze, chyba muszę wracać do redakcji. We wtorki zamykamy numer; Edward pewnie lada moment zacznie wydzwaniać po wszystkich i pytać, czy ktoś mnie nie widział. We wtorki nikomu się nie upiecze; wszyscy musimy być na miejscu.

- Na mnie też pora. - Staruszek westchnął

ciężko, po czym przełożył laskę do drugiej ręki.

- Pani Jones strasznie się o mnie martwi, jeżeli spóźnię się choćby parę minut. Nie wiem, jak bez jej troskliwej opieki zdołałem przeżyć wojnę we Francji i nie zginąć od kuli - dodał z błyskiem w oku.

- Och, nie marudź - zgañła go sklepikarka.

- Powinieneś być wdzięczny, że trafiła ci się gosposia, która nie obdziera cię ze skóry.

- Masz rację, Verdie - przyznał smętnie, starzec.

Na widok jego skruszonej miny Wynn parsknęła śmiechem.

- Katy Maude też doprowadzała mnie do furii swoją nadopiekuńczością - oświadczyła. - Dlatego gdy tylko stałam się pełnoletnia, wyprowadziłam się od niej do domku gościnnego. Świetnie się ze sobą dogadujemy, odkąd nie mieszkamy pod jednym dachem.

- A ja uważam, że jesteś za młoda, aby mieszkać sama - oznajmiła pani Baker. - Przecież Katy Maude ma tak olbrzymi dom... Naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie możecie...

Wynn zerknęła pośpiesznie na zegarek.

- Ojej, muszę pędzić. - Uśmiechnęła się przeprasząc, nie pozwalając sklepikarce rozwinąć swego ukochanego tematu. - Do zobaczenia wkrótce.

Położyła na ladzie monetę dwudziestopięcio-

centową i skierowała się pośpiesznie ku drzwiom. Jej zielonkawe oczy lśniły wesoło.

Ale dobry humor ją opuścił, kiedy wsiadła do zaparkowanego przed sklepem samochodu i ruszyła w stronę Redvale. Jadąc pustą wiejską drogą, nie minęła ani jednego pojazdu, ani jednego domu. Ta część południowej Georgii była terenem rolniczym; przypominała Teksas: rozległe przestrzenie, niemal całkiem płaski krajobraz, ogromne odległości między poszczególnymi farmami, gdzieś tam mały wiejski sklepik...

Rozmowa o McCabe zawsze ją przygnębiała. Oczywiście niesłusznie i niepotrzebnie. Najlepiej byłoby o nim zapomnieć, a przynajmniej nie myśleć. Jako pisarz McCabe Foxe zyskał światową sławę; zarobił tyle pieniędzy, że śmiało mógł zrezygnować z pracy reportera i więcej nie narażać życia. Ale on nie miał takiego zamiaru; praca była jego nałogiem, czymś, bez czego nie potrafił się obyć. Wynn przestała oglądać wiadomości w telewizji, po prostu nie umiała spokojnie patrzeć na to, co się dzieje w Ameryce Środkowej. Bała się, że któregoś dnia usłyszy, że McCabe znalazł się na linii ognia i został ciężko ranny.

Rzecz jasna, nie powinno jej to robić różnicy. Relacje między nimi nigdy nie układały się dobrze, a ich ostatnia rozmowa zakończyła się potworną awanturą. McCabe zadzwonił do niej - co

mu się rzadko zdarzało - żeby dowiedzieć się, co słyhać. Wpadł w szal, kiedy oznajmiła mu, że naczelny miejscowej gazety przyjął ją do pracy. Najpierw, usiłując powściągnąć gniew, zaczął ją przekonywać, że powinna zrezygnować. Kiedy to nie odniosło skutku, zagroził, że wstrzyma jej miesięczne wypłaty. Ona na to, żeby wstrzymał, bo nie ma zamiaru odchodzić z „Couriera”; zresztą zarobi na własne utrzymanie. Padały coraz ostrzejsze słowa; w końcu Wynn odłożyła z hukiem słuchawkę na widełki. Po chwili telefon ponownie zadzwonił. Nie odebrała. Tydzień później dostała krótki list z nowojorskim stemplem. McCabe pisał, że może przesadził; może rzeczywiście praca w gazecie, która ukazuje się raz w tygodniu, nie wiąże się z wielkim niebezpieczeństwem. Ale ostrzegwał Wynn, żeby nie zajmowała się żadnymi trudnymi sprawami, takimi jak przestępstwa czy narkotyki. Jeżeli go nie posłucha, to on, McCabe, przyjedzie i osobiście przemówi jej do rozumu. „Wszędzie mam informatorów, więc niech ci się nie zdaje, że zdołasz mnie przechytryć” - zakończył.

Wzięła głęboki oddech, po czym nacisnęła mocniej pedał gazu. Co za uparty, arogancki typ! Wciąż nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ojciec wyznaczył go na wykonawcę swojego testamentu. Owszem, przyjaźnili się, i to od wielu lat, ale to jeszcze nie powód, żeby... Psiakość,

ojciec powinien był powierzyć Katy Maude opiekę nad swoją córką i jej finansami. To byłby logiczny wybór! Przecież ciotka i tak opiekowała się małą Wynn, kiedy Jesse Ascot jechał pisać reportaż tam, gdzie się akurat coś działo.

Zamyśliła się nad tym, gdzie teraz przebywa McCabe. Kilka dni temu w Ameryce Środkowej zabito dwóch dziennikarzy. Wynn usłyszała, jak rozmawiają o tym koledzy w pracy. Dygocząc ze zdenerwowania, wtrąciła się do rozmowy: spytała, czy wiedzą, jakiej narodowości byli zabici. Okazało się, że Francuzi. Francuzi? Uff! Wróciwszy do domu, długo nie mogła przestać płakać. Totalnie bez sensu! Przecież ma narzeczonego, zamierza wkrótce wyjść za męża, a McCabe'a, tego blond przystojniaka, właściwie nigdy nie lubiła. Przeciwnie, zawsze ją złościł.

W drodze do redakcji minęła dom Katy Maude i stojący obok domek gościnny. Kątem oka zauważyła poruszającą się w oknie firankę. Dziwne, pomyślała. Ale po chwili uznała, że wychodząc, pewnie zostawiła uchylone okno. Nie szkodzi; na deszcz się nie zanosi.

Budynek „Couriera” mieścił się między sklepem spożywczym a apteką. Zaparkowawszy samochód, Wynn wysiadła i ruszyła w stronę drzwi, kiedy te otworzyły się na oścież i ze środka wypadł zaaferowany Kelly Davis.

- Cześć. - Uśmiechnęła się do wysokiego

chudego młodzieńca. - Pamiętasz mnie? Nazywam się Wynn Ascot; pracuję w tej samej redakcji co ty.

- Co ty powiesz? Naprawdę? - W jego głosie pobrzmiwała nuta ironii. - Jakoś ostatnio nigdy cię nie widuję, Edward też nie i dlatego mnie przydziela te wszystkie okropne sprawy.

- Na przykład jakie? - spytała niewinnie.

- Na przykład wypadek, który zdarzył się na szosie federalnej - odparł cicho. - Jedna osoba poniosła śmierć na miejscu, trzy zostały ciężko ranne. Policja stanowa przed chwilą dotarła na miejsce.

- Znasz nazwiska ofiar?

Kelly pokręcił przecząco głową.

- Nie. Mam nadzieję, że to nikt z tutejszych.

To było najgorsze, kiedy się pracowało w prowincjonalnej gazecie. W miasteczku tej wielkości co Redvale prawie wszyscy się znali. Ilekroć miał miejsce jakiś wypadek, często ofiarą był sąsiad, kolega albo ktoś z rodziny.

- Zadzwoń, jak tylko coś będziesz wiedział, dobrze? - poprosiła Wynn.

- Na pewno - obiecał Kelly.

Odprowadziła go wzrokiem do zaparkowanej nieopodal starej furgonetki i zaczęła się modlić w duchu, aby silnik zaskoczył. Udało się. Furgonetka pomknęła szeroką ulicą, która okrążała zadrzewiony plac. Wynn powiodła wzrokiem po

stojącym na środku placu pomniku żołnierza armii konfederackiej oraz starcach siedzących na ławkach w cieniu.

Kiedy weszła do redakcji, Edward Keene obejrzał się przez ramię. Stał przy komputerze koło młodej brunetki, która zajmowała się składem. W ręce trzymał korektę. Na jego czerstwej, pororanej zmarszczkami twarzy malował się grymas niezadowolenia.

- W porządku, Judy, poczekam z tym, dopóki nie wprowadzisz poprawek - powiedział do brunetki.

Po chwili ponownie zerknął na Wynn spod swoich siwych krzaczastych brwi.

- A ty, panienko, coś za jedna? - spytał.  
- Pracujesz tu? Tak? A wiesz, jaki dzisiaj mamy dzień? Zdajesz sobie sprawę, że nie tylko sam jeden prowadzę tę gazetę, to jeszcze pomagam Judy przy składzie i korekcie...

- Mam zdjęcia - oznajmiła triumfalnie Wynn i uśmiechając się szeroko, wyciągnęła przed siebie aparat. - Duże zdjęcia. Zajmą mnóstwo miejsca.

- Zdjęcia? - mruknął jej szef. - Czego? Stawu?

- I pożaru. A także tego nowego mostu, który ledwo skończyli w Union City.

Edward rozpromienił się.

- Naprawdę?

- Widzę, że to ci poprawiło humor. A niedługo Kelly wróci ze zdjęciem rozbitych samochodów, więc będziesz miał co najmniej cztery zdjęcia na pierwszej stronie. Można by dać je na cztery kolumny...

- Właśnie dlatego cię zatrudniłem - przerwał jej szef, kiwając z uznaniem głową. - Intuicyjnie czujesz, co należy robić. W porządku. Z tym, co już mamy, bez trudu sobie poradzimy.

- Podrzucę film Jessowi do ciemni. - Energetycznym krokiem Wynn skierowała się w stronę kolejnych drzwi.

- Dobrze. A potem... - Edward zawahał się. - Gdybyś mogła zajrzeć do gabinetu...

Wynn, lekko skonfundowana, przyjrzała mu się uważnie. Wyglądał jakoś... hm, dziwnie. Jakby miał coś na sumieniu. Wzruszywszy ramionami, udała się do ciemni. To normalne, że szef wygląda dziwnie, pomyślała. Dziś gazeta idzie do drukarni.

Tego dnia, kiedy gazeta szła do druku, wszyscy zawsze wyglądali dziwnie.

Wręczyła Jessowi film i parsknęła śmiechem na widok przerażenia, jakie odmalowało się na jego chudej, wymizerowanej twarzy.

- Jak zwykle na wczoraj, co? - mruknął fotograf.

- Byłabym ogromnie wdzięczna - przyznała Wynn. - Będą potrzebne trzy: jedno pożaru,



jedno nowego mostu i jedno stawu. Każde na cztery kolumny.

- Mogę sam wybrać najlepsze? - Uniósł pytająco brwi.

- Jasna sprawa! Widzisz, jaka jestem miła? - Roześmiewszy się wesoło, nacisnęła ręką klamkę.

- Miła, miła - burknął Jess. - Haruję od rana, roboty mam po uszy, trzy pilne prace, wszystkie na wczoraj, jedno zdjęcie muszą być gotowe przed drugą, a jeszcze nie wywołałem negatywów...

Nie słuchając utyskiwań fotografa, który zawsze narzekał, że wszystko dostaje na ostatnią chwilę, Wynn wymknęła się z ciemni i zamknęła za sobą drzwi.

Zgodnie z prośbą Edwarda skierowała się prosto do jego gabinetu. Szef siedział przy biurku; ledwo go było widać zza starej, wysłużonej maszyny do pisania oraz stosów ogólnokrajowych dzienników, z których czerpał informacje do swojego tygodnika. Na widok swej młodej pracownicy ściągnął z nosa okulary, po czym wyjął z kieszeni śnieżnobiałą chustkę do nosa, którą zaczął je przecierać.

- Siadaj, siadaj - powiedział lekko zniecierpliwionym tonem, krzyżując ręce na swoim potężnym brzuchu.

- O co chodzi? - spytała Wynn.

Była coraz poważniej zaniepokojona, a nawet

wystraszona: szef zachowywał się doprawdy kuriozalnie.

- Dobrze się czujesz? - upewnił się.

- Świetnie. - Zmrużyła oczy. - A co? Wyglądam tak, jakbym zaraz miała dostać zawału? Chrząknął raz i drugi, przeczyszczając gardło.

- Nie.

- Boże! Chodzi o Katy Maude?! - wykrzyknęła Wynn. - Coś się jej stało!

- Nie, nie denerwuj się - uspokoił ją. Wziął głęboki oddech, po czym wolno wypuścił powietrze. - Dlaczego nie śledzisz tego, co się dzieje w Ameryce Środkowej? Wtedy wszystko byś wiedziała i nie musiałbym cię o niczym informować.

Miała wrażenie, że krew zastyga jej w żyłach. Z całej siły zacisnęła palce na oparciu fotela.

- Chryste! - wykrztusiła. - McCabe... Miał wypadek? Coś złego mu się przydarzyło?

- Żyje - oznajmił Edward Keene, nie spuszczać z niej wzroku. - Nawet nie jest zbyt ciężko ranny.

Opadłszy z powrotem na fotel, odetchnęła z ulgą. Przez moment milczała. Właściwie od lat się tego spodziewała: że któregoś dnia usłyszy wiadomość, że McCabe... że zginął albo został ranny, ale mimo to przeżyła potworny szok.

- Co się stało? - spytała cicho. - Trafił go snajper?

- Coś w tym stylu. - Edward sięgnął po jedną z gazet na biurku, wychodzący w Atlancie dziennik, i podał ją dziewczynie. - Przeczytaj.

Tytuł artykułu brzmiał: „Ranny korespondent wojenny!”. Obok zamieszczono nieduże, dość ciemne i niewyraźne zdjęcie McCabe'a. Wynn wyczuła wzrok, chcąc sprawdzić, czy bardzo się zmienił przez te wszystkie lata, kiedy przebywał z dala od domu, ale ledwo była w stanie cokolwiek dojrzeć. Zaczęła czytać tekst. Z artykułu wynikało, że McCabe został ranny podczas wykonywania zadań dziennikarskich; autor zastanawiał się, czy to, co się wydarzyło, ma jakikolwiek związek ze śmiercią dwóch francuskich korespondentów, którzy zginęli niecały tydzień temu. Podobno McCabe jest ciężko poturbowany; doznał wstrząsu mózgu, ma zerwane ścięgno w jednej nodze, ale żyje.

- Nic nie piszą, gdzie teraz przebywa...

- No tak, byłem pewien, że to cię zainteresuje. Niby słusznie. Tym bardziej, że trudno ci będzie go nie zauważyć - stwierdził enigmatycznie Edward.

Wynn utkwiała spojrzenie w szefie. Po szoku, jakiego doznała, powoli wracała do równowagi.

- Trudno mi będzie go nie zauważyć? O czym ty mówisz?

- No, kiedy wejdiesz do domu. McCabe to potężne chłopisko, a nie jakieś chuchro...

- Jest w Redvale? W moim domu? - Nie potrafiła ukryć zdumienia. - Cholera jasna, a co on robi w moim domu?

- Nabiera sił. Po prostu wraca do zdrowia.

- Ed Keene popatrzył na jej wzburzoną minę.

- Przecież wiesz, że motel jest zamknięty z powodu remontu. Więc gdzie miał się zatrzymać?

- U ciebie!

- To niemożliwe - stwierdził rzeczowo. - Mam małe mieszkanie, bez pokoju gościnnego.

- Nie musi spać w pokoju gościnnym! Może na kanapie!

- Gdyby był zdrowy, to tak. Ale w jego stanie? Nie miałbym serca kazać kalece rozkładać sobie na noc kanapę.

- Widocznie to ja nie mam serca - rzekła chłodno Wynn. - Nie zgadzam się! Nie chcę mieszkać pod jednym dachem z McCabe'em. Katy Maude wróci dopiero za kilka tygodni; zresztą niedawno miała zawał, więc te nasze ciągle kłótnie mogłyby jej zaszkodzić.

- Przecież ty i Katy się nie kłócicie - zauważył Edward.

- Ja i Katy nie, ale ja i McCabe owszem. Nie pamiętasz? Spieraliśmy się zawsze i o wszystko. Na każdy temat mamy inne zdanie. Poza tym Andy się wścieknie.

- Andy? - Edward machnął lekceważąco ręką. - Andy nie jest żadnym kołtunem. To mądry

facet o liberalnych poglądach. Mogę się założyć, że nie będzie miał nic przeciwko obecności McCabe'a.

- Czy my na pewno mówimy o tym samym Andym? O moim narzeczonym Andrew Slonie, który wystąpił w lokalnym programie telewizyjnym, żeby zaprotestować przeciwko reklamie, jaka ukazała się w „Daily Bugle”? Reklamie, w której widać było nagie kobiece piersi?

Zmarszczywszy z namysłem czoło, Edward przyjrzał się Wynn znad okularów.

- Hm, no to faktycznie możesz mieć kłopot z narzeczoną.

- Wszystko przez ciebie - rzekła oskarżycielskim tonem. - Ty mnie w to wrobiłeś. Ściągnąłeś tu McCabe'a...

- Sugestia wyszła od niego - sprostował Edward. - Zadzwoił, żeby spytać, czy widzieliśmy artykuł w gazecie, przy okazji wspomniał o odniesionych ranach... Wiedziałem, że nie będziesz miała nic przeciwko temu. - Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu. - Bądź co bądź, to twój opiekun.

- Opiekun? - zirytowała się Wynn. - Raczej mój dręczyciel, mój ciemieżca, mój najgorszy wróg! A ty go wpakowałeś do mojego domu! Chryste! Dlaczego nie kazałeś mu zamieszkać w domu Katy Maude?

- Bo tam nikogo nie ma - wyjaśnił logicznie

Edward. - Zrozum, McCabe z trudem kuśtyka.  
Jak by sam sobie dawał radę?

- Na miłość boską, jest reporterem! Ci ludzie radzą sobie nawet w najgorszych warunkach. On by pewnie przetrwał miesiąc na pustyni, nie mając kropli wody! - Nagle umilkła. - Zdaje się, że jego matka mieszka w Nowym Jorku. Nie może kurować się u niej?

- Mamuśka wyjechała z kraju, gdy tylko dowiedziała się, że jej syn wraca z Ameryki Środkowej. - Edward roześmiał się wesoło. - Znasz Marie; boi się wpuścić syna za próg. Najpierw zwolniłby służbę, potem zabrałby się do robienia generalnego remontu i przemeblowania.

- U mnie na pewno niczego nie będzie przemeblowywał. Swoją drogą, Marie zawsze wynajdowała sobie powody, aby trzymać się z dala od męża i syna.

- Wynn, McCabe jest ranny - przypomniał jej Edward. - Naprawdę chcesz go wyrzucić za drzwi?

Wydeła pogardliwie usta.

- Nie znasz go tak dobrze jak ja! - Nie zamierzała ustąpić.

- Chce poznać twojego narzeczonego - kontynuował jej szef. - Martwi się o twoją przyszłość.

- A wiesz dlaczego? Bo sam by chciał mi ją zaplanować. - Wstała z fotela i ruszyła do drzwi.

- Ale tym razem mu się nie uda. Nie dam sobą rządzić!

- Gdzie idziesz? - zawołał za nią Edward.

- Na wojnę! - odparła. - Nie wiesz, gdzie moja broń na słońce?

- Ale gazeta...

- Później ją przeczytam - mruknęła zniecierpliwiona.

- Mówię o naszej gazecie! - ryknął Edward.

- O tej, która się nie ukaże, jeśli mi nie pomożesz zamknąć numeru!

- Chyba wolno mi wyjść na przerwę obiadową? Wrócę za godzinę - obiecała.

Edward rozłożył bezradnie ręce.

- Za godzinę? Już i tak jesteśmy godzinę spóźnieni, a ona mi mówi, że wróci za godzinę. Słyszysz, Judy? Jak można być tak mało...

Wynn nie doczekała końca lamentu. Wybiegła z pomieszczeń zajmowanych przez redakcję „Couriera”. Gotując się z wściekłości, wskoczyła do samochodu i z piskiem opon włączyła w ruch. Jeśli McCabe sądził, że widział ludzi gotowych na wszystko, by osiągnąć swój cel, to się mylił. Dopiero teraz zobaczy!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Weszła na werandę białego drewnianego domku przy ulicy Patterson, stojącego na tyłach olbrzymiej rezydencji, którą zamieszkiwała Katy Maude. Przekręcając klucz w zamku, czuła na sobie spojrzenie McCabe'a; musiał ją obserwować przez okno. Pchnąwszy drzwi, wpadła do holu. Mimo dywanów na podłodze, które powinny tłumić hałas, odgłos jej kroków niósł się po całym domu.

- McCabe! - krzyknęła.

Rzuciła na krzesło aparat, torebkę i sweter. Odpowiedziała jej głucha cisza.

Nie ukryjesz się przede mną, pomyślała Wynn.



który w zeszłym roku urządziła w stylu Dzikiego Zachodu. W progu zamarła bez ruchu. Serce skoczyło jej do gardła.

McCabe, ubrany w garnitur typu safari i skórzane buty z cholewami, siedział w dużym wygodnym fotelu przy kominku, z jedną nogą wspartą na pufie. Strój, który miał na sobie, wyglądałby dziwnie na jakimkolwiek innym mieszkańcu Redvale, ale do McCabe'a, jego spieczonej słońcem twarzy i jasnych potarganych włosów, idealnie pasował.

Miała wrażenie, jakby wcale nie minęły lata od ich ostatniego spotkania. McCabe wyglądał dokładnie tak, jak go pamiętała: wysoki, dobrze zbudowany, mocno opalony przystojny blondyn. Na jej widok zmrużył oczy, które były ni to szare, ni to niebieskie, i zmierzył ją od stóp do głów.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Przyglądała mu się wnikliwie. Nie zmienił się, a jednak... Usiłowała dopasować do niego swoje wspomnienia. Wydawał się jej równie intrygujący, jak dawniej.

Sądząc po jego zaskoczonym wyrazie twarzy, ona, Wynn, także wywarła na nim niemałe wrażenie.

- Jesteś starszy - powiedziała wreszcie.

Pokiwał głową.

- Nie da się ukryć. Ale ty też, skarbie.

Zwracając się do niej, zawsze używał piesz-

czotliwych określeń, więc owo „skarbie” nie powinno było jej zdziwić, mimo to po plecach przebiegł ją dreszcz. Nie rozumiała dlaczego.

- Skąd się tu wzięłeś? - spytała, próbując zapanować nad emocjami.

Uniósłszy brwi, przez moment patrzył na papirosa, którego trzymał w ręku, po czym zaciągnął się dymem.

- Leciłem zupełnie gdzie indziej, ale wprowadzono mój samolot - oznajmił z powagą.

Przymknęła oczy.

- Wymyśl coś innego.

- Nie wierzysz mi?

- Z mojego doświadczenia wynika, że nie porywa się samolotów do południowej Georgii.

Chciała zająć czymś myśli, a także rozpalic w sobie dawną niechęć do swego gościa.

- Z twojego doświadczenia, powiadasz? - Powiódł po niej spojrzeniem. - Przyznaj się, ile masz lat, co?

- Prawie dwadzieścia cztery. Ale już za kilka miesięcy będę od ciebie niezależna finansowo.

- Uśmiechnęła się promiennie. - Kiedy wyjdę za mąż za Andy'ego, stanę się wolną kobietą.

- Andrew Slone - zamruczał pod nosem McCabe, po czym rozparł się wygodniej. - Po jakie lichy się z nim zaręczyłaś? Może on cię szantażuje, co?

Zdumiona, wytrzeszczyła oczy.

- Ja go kocham!

- Ta! - Prychnął pogardliwie. - A słonie fruwały. - Zgniół niedopałek w popielnicze, która stała obok na niskim stoliku. - Przecież nie wytrzymasz z człowiekiem tak zakompleksionym. Oszalejesz.

- Zakompleksionym? - spytała z wyzwaniem w oczach. - A co ty o nim wiesz, McCabe?

Napotkał jej wzrok. Po krzyżu znów przebiegł jej dreszcz.

- Wystarczająco dużo, żeby powstrzymać cię przed małżeństwem. Przed popełnieniem największego błędu w życiu. Pytasz, co o nim wiem? Wszystko! Myśmy razem dorastali. Zdajesz sobie sprawę, że Andrew jest o rok starszy ode mnie?

- Lubię dojrzałych mężczyzn - odparowała Wynn. - Zresztą Andy ma trzydzieści sześć lat. Jeszcze nie wybiera się na tamten świat! Poza tym...

Nagle urwała. Nie miała powodu usprawiedliwiać się przed McCabe'em ani tłumaczyć się ze swoich uczuć do Andy'ego.

- Co ty sobie wyobrażasz, McCabe? Bawisz się w hiszpańską inkwizycję? Jakim prawem?

- Była coraz bardziej oburzona. - Wpadasz tu i zaczynasz mnie maglować, jakby... jakby... Swoją drogą, co tu robisz? Po co przyjechałeś?

- Przestań histeryzować - rzekł spokojnie.

- Przyjechałem, żeby odzyskać siły po pewnym

niefortunnym zdarzeniu. A przy okazji, skoro tu już jestem, chcę ci pomóc przejrzeć na oczy.

- Nie potrzebuję niczyjej pomocy, zwłaszcza twojej! To po pierwsze, a po drugie, dlaczego masz odzyskiwać siły właśnie u mnie?

- Ponieważ moja matka, kiedy tylko usłyszała, że przylatuję do Stanów, natychmiast spakowała swoje rzeczy i wyjechała z kraju, zabierając ze sobą całą służbę - oznajmił z nonszalanckim wzruszeniem ramion. - Jeśli chodzi o własne mieszkanie, to dawno mi wygasła umowa najmu. Jedyne lokum, jakie obecnie posiadam, znajduje się w Ameryce Środkowej. - Uniósł pytająco brwi. - Chyba nie każesz kalece tam wracać, co?

Spuściła oczy, aby nie wyczytał malującego się w nich strachu.

- Oczywiście, że nie. Nie bądź śmieszny.

- No więc dokąd miałem się udać, jak nie do Redvale?

- W porządku. - Wynn westchnęła głośno.

- Możesz zamieszkać w sąsiednim domu. U Katy Maude". Jest tam mnóstwo miejsca, kilka pokoi gościnnych...

- Z tego, co pamiętam, wszystkie są na piętrze - przypomniał jej McCabe. - A dwuosobowej kanapce, która stała na paterze w salonie... chyba że Katy ją wyrzuciła i kupiła nową, w co wątpię... brakuje z pół metra długości, abym mógł się na

niej wygodnie położyć. Może zapomniałaś, ale mam prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu.

Jakże bym mogła zapomnieć? - przemknęło jej przez myśl. McCabe Foxe zawsze górował nad otoczeniem.

- Za to kanapa u Eda chyba ma wystarczającą długość - mruknęła.

- W przyszłym tygodniu do Eda przyjeżdża w odwiedziny jego szwagier.

Przyglądając się podejrzliwie swemu odwiecznemu wrogowi, skrzyżowała ręce na piersiach i wolno podeszła do fotela.

- Kiedy mówił mi o twoim przyjeździe, ani słowem nie zająknął się na temat wizyty szwagra. Dziwne, nie sądzisz?

- Dziś gazeta idzie do druku - zauważył McCabe. - Tego dnia wszyscy świrują. Pewnie biedny Edward krąży po redakcji, przeklinając na czym świat stoi. Nie powinnaś być teraz w pracy?

- Chyba mam prawo do przerwy obiadowej?

- Och, to świetnie! Jestem głodny jak wilk. Przyrządzisz mi coś do jedzenia? Mogą być kanapki...

- Hola, hola! - przerwała mu Wynn. - Jeszcze nie ustaliliśmy, gdzie będziesz mieszkał, a tym bardziej...

- Od wczoraj nie miałem nic w ustach. - Wielkim łapskiem pogładził się po płaskim, twardym brzuchu. - Właściwie kolacji wczoraj też nie

jadłem. Po tym, jak na lotnisku dopadła mnie horda dziennikarzy... - zerknął ukradkiem na Wynn, żeby sprawdzić, jakie jego opowieść wywołuje na niej wrażenie - byłem zbyt zmęczony, żeby wyruszyć na poszukiwanie restauracji.

Poczuła, że jej opór słabnie. Ogarnęła ją złość na samą siebie.

- Mam w lodówce szynkę. A w szafce są też chipsy...

- Uwielbiam szynkę. Chleb, kilka plastrów wędliny, dużo musztardy. Do tego kawa.

Zrezygnowana pokręciła głową.

- Zawsze stawiasz na swoim?

- Zawsze wtedy, gdy racja jest po mojej stronie.

Próbował zmienić nieco pozycję. Nagle zacisnął z bólu oczy, a twarz mu pobladła.

Wynn popatrzyła na nogę spoczywającą na pufie. Edward wspomniiał coś o zerwanym ścięgnięciu. Ona jednak zobaczyła rysujący się pod nogawką gruby bandaż, który opinał umięśnione udo. Bandaż... Hm. Coś ją tknęło.

- Wcale nie masz zerwanego ścięgna, prawda? - spytała cicho.

Oparłszy głowę o zagłówek, uśmiechnął się.

- Dziennikarze mają dobrego nosa. Niełatwo ich oszukać. - Na moment zamilkł. - Zgadłaś, kotku. Nie naderwałem sobie ścięgna. Czasem w prasie pojawiają się niesprawdzone informacje. Wiesz, jak to jest.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Zostałeś postrzelony.
- Owszem - przyznał. - Zostałem postrzelony.

Serce waliło jej jak młotem, po plecach spływały strugi potu, kolana dygotały. Miała wrażenie, że zaraz osunie się na podłogę. Dziwna reakcja, pomyślała. Chcąc się uspokoić, wzięła głęboki oddech.

- Byłeś z tamtymi reporterami, których zabito, prawda, McCabe? - spytała, choć właściwie znała odpowiedź.

Oczy mu się zachmurzyły. Przez moment bez słowa wpatrywał się w zranioną nogę.

- Tak, byłem - potwierdził. - Zamierzaliśmy udać się z naszym informatorem na spotkanie z wysokim rangą urzędnikiem państwowym. Wszystko miało się odbyć w wielkiej tajemnicy. Niestety tak się nie stało; ktoś nas zdradził. Cudem uszedłem z życiem, a oni... oni mieli mniej szczęścia niż ja. Spędziłem noc w jakiejś obskurnej chałupie. O mało nie wykrwawiłem się na śmierć, zanim w końcu zdołałem dotrzeć z powrotem do miasta.

Wynn słuchała jego relacji z przerażeniem. Nikt w Redvale nie przypuszczał, że McCabe dosłownie otarł się o śmierć. Tak niewiele brakowało, aby zginął, tak jak Francuzi. Kiedy to sobie uświadomiła, zrobiło jej się czarno przed oczami.

- Jaki dystans musiałeś pokonać...?

- Kilka kilometrów. Osiem, może dziesięć. Dwie kule utknęły mi w nodze, narobiły poważnych szkód, ale od razu przetransportowano mnie do Nowego Jorku, a tam zajął się mną wybitny chirurg ortopeda. Pewnie do końca życia będę kulał, ale dzięki niemu przynajmniej nie straciłem nogi.

Wpatrywała się w niego z taką intensywnością, jakby usiłowała zapamiętać każdą zmarszczkę na jego twarzy. Właściwie zawsze lubiła mu się przyglądać, nawet przed laty, kiedy wydawało jej się, że go nienawidzi. Z najwyższym trudem oderwała od McCabe'a wzrok.

- No dobrze, przygotuję lunch - powiedziała.

- Wynn, jeżeli niepokoi cię stan mojego zdrowia, to niepotrzebnie - oznajmił cicho. - Czuję się stosunkowo nieźle. Wiesz - dodał po chwili - mógłbym przysiąc, że bywały dawniej takie momenty, kiedy moja śmierć w ogóle by cię nie poruszyła.

- Mylisz się. - Unikała jego spojrzenia. - Nigdy nie życzyłam ci śmierci. I nigdy nie chciałam, żeby spotkała cię krzywda.

Przeszła do kuchni. Rozmyślając nad własną reakcją na wieść o wypadku McCabe'a, zaczęła przyrządzać kanapki. Zawód korespondenta wojennego wiąże się z niebezpieczeństwem i ryzykiem. Zawsze o tym wiedziała. Ale przecież nie



lubiła McCabe'a. Więc dlaczego tak się zdenerwowała informacją o tym, co mu się przydarzyło? Zamknęła oczy i oparła się o kuchenny blat. Życie bez McCabe'a byłoby nudne i bezbarwne. Świadomość, że on gdzieś jest i coś robi, pozwalała jej w miarę normalnie funkcjonować.

Starając się skupić na sprawach bieżących, czyli zaspokojeniu własnego głodu i nakarmieniu gościa, wyciągnęła z szafki tacę, na której postawiła dzbanek kawy, miskę chipsów oraz talerz kanapek. Ostrożnie, żeby nic nie zrzucić, przeniosła ją do salonu.

McCabe siedział na tym samym fotelu, co przedtem, ale twarz miał bardziej napiętą i chyba jeszcze bledszą niż parę minut temu.

- Dokucza ci ból, prawda? - spytała.

Roześmiał się ponuro.

- Ból, moja miła, dokucza mi niemal bez przerwy od tygodnia.

- Bierzesz coś? Jakies leki?

- Tylko aspirynę - odparł, szczerząc zęby.

- Przecież wiesz, że nie uznaję żadnych środków odurzających.

- Ale w tym wypadku mógłbyś odstąpić od swoich zasad - rzekła, siadając naprzeciwko.

- Bez przesady. Odrobina bólu jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Zwłaszcza takiemu starymu przykowi jak ja.

Podawała mu talerz z kanapkami oraz chipsy.

- Ile czasu będzie ci się noga goić?  
 - Około miesiąca. - Skrzywił się. Najwyraźniej wcale nie uśmiechał mu się przymusowy miesięczny urlop. - Kość musi się dobrze zrosnąć.

Wynn ponownie wbiła wzrok w osłonięte spodniami udo.

- Masz gips?

- Nie. Kość jest pęknięta, ale nie złamana. Ból jednak ciągle mi doskwiera, poza tym strasznie kuśtykam. Gdybym był drobniejszy i mniej wazył, pewnie szybciej by mi się goiło.

- Pewnie tak - mruknęła.

- Słuchaj, naprawdę potrzebuję jakiegoś kąta - powiedział, pociągając łyk kawy. - Jestem kaleką, inwalidą. Nawet w tak małej miejscinie jak Redvale ludzie ze zrozumieniem potraktują moją obecność w twoim domu. Nie powinni plotkować. Oczywiście, ja się plotkami nie przejmuję, ale może ty tak.

- Boże. - Wzięła głęboki oddech, po czym wypuściła wolno powietrze. - Andy dostanie szału.

- Andy'ego zostaw mnie - zaproponował wspaniałomyślnie. - Pogadam z nim. Jak mężczyzna z mężczyzną.

Zawahała się. Może nie doceniła McCabe'a? Może niesłusznie miała o nim tak złe zdanie?

- Naprawdę chcesz spędzić miesiąc w Redvale? Nie zwariujesz z nudów?

Zjadła kanapkę, po czym podniosła do ust kubek z kawą.

- Pewnie bym zwariował, gdybym miał siedzieć beczynnie - odparł. - Nie gonią mnie żadne terminy wydawnicze, dlatego znalazłem sobie inne zajęcie. Normalną pracę.

Wynn zmrużyła oczy; na jej twarzy odmalowało się przerażenie.

- Jaką pracę? - spytała niepewnie.

- Edward nie powiedział ci, że wyjeżdża na urlop? - zdziwił się McCabe. - Mam go zastąpić. Przez miesiąc będę wydawał „Couriera”.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Poczuła się tak, jakby dostała cios obuchem. Otworzyła szeroko oczy. Przez chwilę nic nie mówiła.

- Będiesz wydawał „Couriera”? - spytała, kiedy wreszcie odzyskała głos. - Gazetę Edwarda? Moją gazetę? Przez miesiąc będziesz moim szefem?

- Zgadza się. - Uśmiechnął się krzywo.  
- Zwalniam się. Składam rezygnację.  
- Ależ Wynn, zastanów się, co ty...  
- Zastanów się? Zastanów? - Odstawiła z furrią kubek na stół. - Jak ty to sobie wyobrażasz? Nie dość, że mam mieszkać z tobą pod jednym

dachem, to jeszcze słuchać w pracy twoich poleceń? Ja tego nie wytrzymam!

Kiwając w zadumie głową, zapalił papierosa i zaciągnął się dymem.

- O co chodzi, skarbie? Czego się boisz? Że nie zdołasz mi się oprzeć? Czy że sama będziesz próbowała mnie uwieść?

Zrobiła się czerwona jak burak. Nie zamierzała tego dłużej tolerować! Poderwała się z kanapy, a raczej chciała się poderwać, lecz niechący potrąciła kolanem tacę. Wszystko wyładowało na podłodze. Plastry szynki, chipsy i bułka pływały w brunatnej kałuży z kawy, a McCabe trzymał się za brzuch, śmiejąc się do rozpuku.

Stojąc z rękami wspartymi na biodrach, policzyła w myślach do dziesięciu. Dwukrotnie.

Zanim zdołała wymyślić jakąś dotkliwą znieprawę lub obelgę, którą mogłaby rzucić McCabe'owi w twarz, zadzwonił telefon. Zaciskając z wściekłością zęby, chwyciła słuchawkę.

- Halo? - warknęła.

Odpowiedziała jej cisza. Potem rozległo się ciche kasznięcie.

- Wynona? To ty?

- Andy? - Łypnęła gniewnie na McCabe'a. Lewą ręką nerwowo miętosiła sznur. - Cześć, kochanie. Co u ciebie?

- Ed powiedział, że pojechałaś do domu na lunch. - W głosie Andy'ego brzmiała nuta podej-

rzliwości. - że masz gościa. Który zatrzyma się u ciebie na jakiś czas... - Mówił coraz bardziej podniesionym tonem. - Wynono, czyś ty postradała zmysły? Zaraz mi zaczniesz tłumaczyć, że McCabe jest twoim opiekunem, że jest sporo od ciebie starszy i... I wszystko się zgadza, ale jest kawalerem, a my jeszcze nie mamy ślubu i po prostu... po prostu nie możesz mu pozwolić zostać!

Andrew Slone był tak oburzony faktem, iż jakiś mężczyzna miałby mieszkać z jego narzeczoną, że niemal wrzeszczał do słuchawki.

- Ależ Andy, kochanie... - Ignorując zadowoloną z siebie minę swojego gościa, próbowała uspokoić narzeczonego. - Edward na pewno powiedział ci również, że McCabe jest ranny. Trzeba mu pomóc. Biedak nie potrafi samodzielnie wykonać kroku.

- Więc jak się dostanie do łóżka? Zamierzasz go nosić na barana, czy co?

Zaczęła chichotać. Nie była w stanie powstrzymać rozbawienia. Najpierw ni stąd, ni zowąd zwała się niewidziany od lat, postrzelony w nogę McCabe, a teraz Andy wpada w histerię...

- Wynono...

- Nie masz przypadkiem taczki do pożyczania? - spytała. Łzy płynęły jej po twarzy.

- Czego? - zdziwił się Andy. - No tak, rozumiem. - Zaśmiał się uprzejmie, po czym

westchnął głośno. - Przepraszam. Nie powinienem być tak podejrzliwy. Ale... ale dobrze znam McCabe'a. Co ja na to poradzę, że czuję się zagrożony?

- Ależ głuptasie, jestem zaręczona z tobą - przypomniała mu, wściekła, że McCabe przyśłuchuje się tej rozmowie.

- Tak, wiem - powiedział Andy znacznie łagodniejszym tonem. - Nie pomyślałem. Po prostu chwyciłem za telefon i wykręciłem twój numer.

- McCabe to mój opiekun. - Wbiła gniewnie wzrok w rozwalonego na fotelu mężczyznę, który bezczelnie szczyrzył do niej zęby. Po chwili przeniosła spojrzenie na własną rękę. - Zresztą jest stary.

- Jest rok młodszy ode mnie - zauważył Andy.

- Nie to miałam na myśli! - Ponownie zaczęła bawić się sznurem telefonicznym, skręcając go i prostując. - Boże, Andy. Dziś jest wtorek, oddajemy numer do druku. Nerwy mi odmawiają posłuszeństwa.

- Co za różnica, wtorek czy środa? - zirytował się Andy. - To taki sam dzień, jak każdy inny! Nie rozumiem, dlaczego zawsze robicie wokół gotowego numeru tyle szumu.

- Zrozumiałbyś, gdybyś był dziennikarzem. Posłuchaj... '

- Zaproś go na kolację - szepnął McCabe.

Wynn popatrzyła na niego z niedowierzaniem w oczach.

- Przecież jest wtorek! - oburzyła się.

- Słyszałem cię za pierwszym razem! - zdenerwował się Andy.

- Ja ugotuję - oznajmił McCabe.

- Nie bądź śmieszny, nawet nie potrafisz normalnie stać! - warknęła Wynn.

- Sugerujesz, że jestem pijany? - spytał Andy.

- Nie ty, Andy! Mówię, że McCabe nie może normalnie stać - wyjaśniła Wynn.

- McCabe urznął się, a ty jesteś z nim sam na sam?

Odsunąwszy od ucha słuchawkę, Wynn popatrzyła na nią z mieszaniną gniewu i bezradności.

- Spokojnie - powiedział McCabe. - Zaproś narzeczonego, a ja przyrządzę coś dobrego, zanim wrócisz z pracy. W końcu nie muszę stać przy kuchni; mogę gotować na siedząco.

Zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem. Coś jej tu nie pasowało. Dawny McCabe był nieprzyjemnym arogantem i despota, a mężczyzna w fotelu sprawiał całkiem sympatyczne wrażenie.

- Naprawdę tego chcesz? - spytała.

- Absolutnie - potwierdził. - Chętnie spotkam się z Andym. No śmiało, zaproś go. Na szóstą.

Trochę czuła się tak, jakby wtykała rękę w paszczę rekina, ale - pomyślała - minęło wiele lat,



odkąd widziała się z McCabe'em. Może to, co przeżył jako korespondent wojenny i świadek ludzkich nieszczęść, zmieniło go? Może stał się lepszym człowiekiem, bardziej wrażliwym, potrafiącym wczuć się w sytuację innych?

Postanowiła zaryzykować. Raz kozie śmierć. Ponownie przyłożyła słuchawkę do ucha.

- Andy, wpadnij do mnie na kolację, dobrze? O szóstej.

- Na kolację? - ucieszył się. - Przy świecach? We dwójkę?

- W trójkę. Nie zapominaj, że mam gościa.

- W porządku, możemy udawać, że go nie widzimy. - Nastąpiła chwila ciszy. - Chyba nie zamierza zostać na nasz ślub, co?

- W razie czego poprosimy go, żeby wystąpił w roli drużny - zażartowała Wynn.

Na drugim końcu linii rozległ się rechot.

- To dopiero byłoby coś! McCabe w marszczony sukni z satyny...

Wynn wybuchnęła śmiechem. Musiała szybko zakończyć rozmowę, zanim sytuacja wymknie się jej spod kontroli.

- W roli drużny? - mruknął McCabe. - Wiesz, kotku, istnieje takie stare powiedzenie: Po co się złościć, skoro można się zemścić?

- Jesteś kaleką, masz ograniczone możliwości - przypomniała mu [janessa+anula](#)

- Owszem, ale jestem też bardzo cierpliwy. Mogę poczekać.

Zmrużywszy oczy, powiódł spojrzeniem po jej szczupłej figurze. Poczula, jak po krzyżu przebiega ją prąd.

- Czas na mnie - rzekła, kierując się do kuchni po papierowy ręcznik, żeby wytrzeć kawę z podłogi. - Muszę wracać do pracy. Po kolacji omówimy sprawę twojego zakwaterowania.

- Doskonale - zgodził się jej gość.

Ta jego uprzejmość i życzliwość wydały się jej bardzo podejrzane. Sprzeciw i bunt leżały przecież w naturze McCabe'a.

Jechała do redakcji skupiona, dumając nad tym, co McCabe knuje. Kiedy po przybyciu na miejsce zobaczyła Edwarda, jej zielone oczy jeszcze bardziej się zasepiły.

- Dlaczego mi nie wspomniałeś o tym, że bierzesz urlop? - naskoczyła na niego. - Dlaczego nie powiedziałeś, że przyjeżdża twój szwagier? Dlaczego...

- Zlituj się, Wynn - jęknął. - A ty potrafiłabyś odmówić McCabe'owi?

- Tak! Absolutnie! Robię to nieustannie od siedmiu lat!

- On jest dla mnie jak syn. - Edward wyprostował się. W jednej ręce trzymał nożyczki, w drugiej makietę gazety. - Został ciężko postrzelony.

Wynn wypuściła z płuc powietrze. Opuściła ją wola walki.

- Wiem. Powiedział mi.

- Mam jedynie nadzieję, że wszystko mu się dobrze zagoi, zanim pojedzie relacjonować kolejną wojnę.

Twarz Wynn zbladła, jakby odpłynęła z niej cała krew.

- Chyba nie myślisz, że chce tam wrócić?

Edward wzruszył ramionami.

- Znasz McCabe'a. On kocha swoją pracę; nie zwraca uwagi na wiążące się z nią niebezpieczeństwo. Zresztą co innego mógłby robić?

- Jak to co? - zezłościła się. - Mógłby siedzieć w domu i pisać książki! Jest autorem wielu bestsellerów. Czy naprawdę musi ryzykować życie, aby zdobywać do nich materiały?

- Nie wiem. Jego o to spytaj. - Popatrzysz krytycznym wzrokiem na makietę, coś w niej poprawił. - Moim zdaniem problem polega na tym, że McCabe nigdzie nie czuje się zakotwiczony. Nikt go nie potrzebuje, a praca sprawia mu satysfakcję, więc...

- Przecież matka go kocha.

- To nie ulega wątpliwości, ale całe życie spędziła na unikaniu swojego męża, a teraz robi to samo z synem. Jest osobą niezależną, która nie chce, aby ktokolwiek ograniczał jej wolność. Poza matką jednak McCabe nie ma nikogo.

Przez moment Wynn wpatrywała się tępo przed siebie.

- Ale... przystojny mężczyzna w jego wieku... musi mieć jakąś kobietę... albo kochanki...

- Nie, nie ma.

Utkwiła spojrzenie w szefie.

- A skąd ty tak dużo o nim wiesz?

- Zapomniałaś? W znacznej mierze to ja go wychowywałem. Pewnie więcej czasu przesiadywał u mnie niż we własnym domu. Nigdy nie straciliśmy ze sobą kontaktu.

Podniósł głowę. Zerknąwszy znad okularów na swoją młodą pracownicę, uśmiechnął się.

- Wiesz - kontynuował po chwili. - Zawsze chciałem być korespondentem wojennym. Ale jako człowiek obarczony rodziną uważałem, że nie mam prawa narażać życia. Podejrzewam, że z tego samego powodu McCabe unika stałych związków. Bo niełatwo byłoby kobiecie żyć ze świadomością, że jej mąż stale przebywa na linii ognia.

Wynn przyznała mu w duchu rację; sama o tym wielokrotnie myślała. Wielokrotnie też - ale nie zamierzała o tym nikomu mówić - oglądała w telewizji wiadomości, wyłamując sobie palce i ogryzając do krwi paznokcie. W końcu przestała włączać telewizor; kosztowało ją to zbyt dużo nerwów. Oczywiście i bez tego nieustannie przejmowała się losem McCabe'a. Wprawdzie go nie

lubiła, poza tym był tylko jej opiekunem czy też doradcą finansowym, ale mimo to...

Nagle dotarł do niej głos Edwarda.

- Wynn, słuchasz mnie? Powiedziałem, że wciąż mam dziurę na pierwszej stronie. Zadzwoń do szefa straży pożarnej i dowiedz się, czy w nocy nic się nie paliło.

- Jasne, Ed.

Typowo wtorkowa atmosfera pełna nerwowości i gorączkowego pośpiechu nie pozwoliła jej myśleć o czymkolwiek innym niż praca. Telefon się urywał, ludzie wpadali i wypadali, ciągle coś dodawano, zabierano, poprawiano. W pewnym momencie Wynn zaczęła grozić, że zaraz wyjdzie z redakcji, trzaśnie drzwiami i nigdy nie wróci. Groziła tak w każdy wtorek. Podobnie jak Ed. I Judy. Oraz Kelly i Jess. Ten grupowy szantaż był dla wszystkich stałym powodem do żartów, ale nie we wtorki - we wtorki mówili to jak najbardziej poważnie.

O piątej po południu numer był wreszcie zamknięty. Kelly zawiózł materiał do drukarni. Sprawozdanie z wypadku, jaki miał miejsce na szosie, zajęło jedną czwartą pierwszej strony. Zderzyły się dwa samochody, byli ranni i zabici. Wynn ze smutkiem przeczytała relację, ale odechnęła z ulgą, że wśród ofiar nie ma nikogo z mieszkańców Redvale. Trudniej pisze się nekrologi i noty pośmiertne o osobach, które się zna.

Do domu dotarła kilka minut po piątej. Weszła do środka, powłócząc nogami, rozczochrana, padająca na nos ze zmęczenia. W dodatku było piekielnie gorąco. Natychmiast zaczęła tęsknić za klimatyzacją, którą miała w biurze, a w domu nie.

- To ty, Wynn? - zawołał z kuchni McCabe.

- Tak!

Przez moment nie pamiętała o obecności McCabe'a. Na dźwięk jego niskiego głosu serce zabiło jej mocno. Położyła torebkę na stoliku w przedpokoju, po czym wsparta o ścianę ściągnęła zamszowe buty. Podreptała do kuchni na bosaka.

McCabe podniósł wzrok znad blatu. Siedział na stołku barowym, krojąc składniki do sałatki.

- Męczący dzień? - spytał, zerkając na boscę nogi Wynn.

- Sam wiesz najlepiej - odparła. - Mogę ci pomóc?

- Hm, zrób sos, chyba że masz gotowy w butelce?

- Nie, nie mam. Co jest na główne danie?

Wyjęła z szafki majonez, keczup, korniszony.

- *Boeuf bourguignon*. Lubisz?

Zdumiona wytrzeszczyła oczy.

- Nigdy nie mówiłeś, że potrafisz przyrządzać wykwiłtne dania.

- Nigdy nie pytałaś.

Obrócił się na stołku, tak by siedzieć twarzą do

niej. Koszulę miał rozpiętą. Wynn odwróciła wzrok; starała się nie patrzeć na jego goły tors. Oczywiście widziała McCabe'a bez koszuli, w samych kąpielówkach, które niewiele przecież zasłaniały, ale to było na basenie. Wyglądał wspaniale, niezwykle pociągająco; wciąż pamiętała to opalone na brąz, pięknie umięśnione ciało o szerokich ramionach i mocno owłosionej klatce piersiowej. Widok gołego torsu McCabe'a burzył jej wewnętrzny spokój. Widok gołego torsu Andy'ego nigdy niczego nie burzył. I to ją potwornie niepokoiło.

- Sprawiasz, kotku, wrażenie, jakbyś była czymś bardzo poruszona - powiedział, rozpinając kolejny guzik, zupełnie jakby czytał w jej myślach.

Odchrząknęła, przecyszczając gardło.

- Przepraszam, muszę się najpierw przebrać.

Zostawiwszy na blacie wszystkie składniki potrzebne do wykonania sosu, pobiegła do sypialni. Zamknęła za sobą drzwi. Oparta o nie, przez chwilę dyszała ciężko. Chryste, co się z nią dzieje? McCabe Foxe to jej wróg. Na miłość boską, choćby nawet zdjął koszulę, niczego to nie zmieni! Ona, Wynn, nie jest nastolatką, którą łatwo omamić; jest dorosłą kobietą. Prawda? Odkleiwszy się od drzwi, weszła głębiej do pokoju. Oczywiście, że jest kobietą!

Dziesięć minut później wróciła do kuchni.

McCabe, który właśnie zamierzał zamieszać potrawę, zastygł z łyżką w powietrzu i wybałuszył oczy.

Miała na sobie zieloną sukienkę z lejącego się dżerseju, wiązaną na szyi, z dekoltem na plecach sięgającym niemal talii. Cienki materiał opinał jej biust, podkreślał szczupłą talię oraz zaokrąglone biodra. Długie włosy zaczesła do góry i upięła w luźny kok; kilka kosmyków opadało jej zalotnie na skronie i szyję. Wyglądała zachwycająco.

- Często nosisz takie suknie? - spytał, gromiąc ją wzrokiem.

- Oczywiście. - Podniosła słoik majonezu.  
- Jeśli skończyłeś, zajmę się sosem...

- Tak ubrana? Na pewno nie - oznajmił stanowczo.

Podpierając się laską, odszedł od kuchenki. Zanim się Wynn zorientowała, co McCabe chce zrobić, zdecydowanym gestem objął ją w pasie i odsunął od blatu.

- Szkoda byłoby ją pobrudzić...

Zadrzała. Miała wrażenie, jakby całe życie czekała na ten moment. Jakby dopiero teraz, pod wpływem dotyku McCabe'a, jej ciało zbudziło się ze snu, w którym od lat tkwiło. Modliła się w duchu, aby tylko McCabe nie poczuł drżenia.

- Nie... nie powinieneś stać - powiedziała.

- Jesteś zasapana - szepnęła. - I spięta.

Jego ciepły oddech poślaskotał ją w ucho. Ręka



obejmująca talię przesunęła się wolno do prawego biodra, po czym wróciła na miejsce. Wynn zamknęła oczy. Chciała przylgnąć plecami do brzucha i piersi McCabe'a, pozwolić mu gładzić...

Przerażona swoją reakcją, odskoczyła gwałtownie.

- Włó... włożę fartuch - wydukała. - Andy zjawi się lada mo... moment. Prawie zawsze przychodzi przed czasem.

McCabe nie odezwał się. Stał bez słowa, wsparty o laskę i blat, przeszywając ją wnikliwym spojrzeniem.

Otworzyła jeden słoik, drugi, przysunęła sobie miseczkę, wreszcie zakłopotana przedłużającą się ciszą, zerknęła przez ramię.

- Dlaczego nic nie mówisz? - Roześmiała się nerwowo.

- Co chcesz usłyszeć? - spytał łagodnie.

Usiłowała coś powiedzieć, znaleźć słowa, które rozładowałyby napięcie, jakie się między nimi wytworzyło. Ale nie potrafiła. Coś ją ciągnęło do McCabe'a; miała ochotę podejść, przytulić się...

Wybawił ją ostry dzwonek do drzwi. Obróciwszy się, niczym zombi ruszyła do przedpokoju.

W progu stał Andy. Fryzurę miał potarganą, jakby w gniewie przeczesywał włosy ręką, a oczy pochmurne, jakby intensywnie o czymś myślał. Popatrzył na Wynn, ale odniosła wrażenie, że wcale jej nie widzi.

- Cześć - mruknął. - Kolacja gotowa? Jestem potwornie głodny.

Wzdychając w duchu, skierowała się w stronę jadalni. Andy podążył za nią.

- Chodź, przywitaj się najpierw z McCabe'em.

- On naprawdę umie gotować? - spytał, nie kryjąc irytacji.

- Oczywiście, Andy, że umiem - oznajmił McCabe, wylaniając się z kuchni.

Przystanął wsparty o łaskę. Wcześniej zapiął koszulę, doprowadzając się do przyzwoitego wyglądu. Jest jak lew broniący swego terytorium, pomyślała Wynn.

- Miło cię znów widzieć, stary - powiedział, wyciągając na powitanie lewą dłoń. W prawej trzymał łaskę.

Andy przywitał się, choć po jego minie widać było, co sądzi o gościu swojej narzeczonej.

- Cześć, McCabe - rzekł chłodno, mierząc go uważnie wzrokiem. - Słyszałem, że cię postrzelono.

McCabe uniósł brwi.

- Naprawdę? Ciekawe skąd, bo w gazetach pisali, że mam naderwane ścięgno.

Andy, czerwony jak burak, przeniósł spojrzenie na Wynn.

- To ty mówiłaś, że...

- Nic nie mówiłam - przerwała mu ostro.

- Dzwoniłeś do Eda, prawda? Przyznaj się, Andy. Nie chciałeś mi wierzyć na słowo, więc...

- Dzieci, dzieci... - próbował ich uspokoić McCabe. - Może wstrzymacie się z kłótnią do po kolacji, co? Podgrzewany *boeuf bourguignon* jest fuj.

Andy wytrzeszczył ze zdumienia oczy.

- *Boeuf bourguignon*? Przygotowałeś wołowinę po burgundzku?

- Tak, uwielbiam wykwintną kuchnię i nawet nie najgorzej przyrządzam niektóre dania - powiedział McCabe, z niemal dziewiczą skromnością spuszczać oczy.

Wynn miała ochotę go udusić. Chryste, czy on musi tak błaznować? Udawać grzecznego, potulnego pantoflarza, który lubi krzątać się po kuchni?

Oczywiście Andy nabrał się na jego sztuczki. Roześmiał się wesoło, puścił oko do Wynn. Doskonale wiedziała, o czym teraz myśli. Wielki korespondent wojenny. Autor powieści przygodowych. Facet z krwi i kości. Twardziel. I taki twardziel gotuje wykwintne dania i używa słowa „fuj”.

- Usiądźcie, proszę, zaraz podam do stołu - oznajmił McCabe.

Na myśl o tym, że poruszający się o lasce kaleka będzie niósł z kuchni gorącą potrawę, Wynn przeraziła się nie na żarty.

- Mowy nie ma - sprzeciwiła się stanowczo.
- Nie chcę zbierać z podłogi mięsnej packi.
- Pokręciła głową. - Za kogo ty się uważasz? Za ekwilibrystę? Żonglera? - Mruczając pod nosem, ruszyła do kuchni. - W jednej ręce ciężka misa z gorącym daniem, w drugiej laska?

Najpierw wszystko sobie przygotowała: dzbanek kawy, filiżanki, podgrzane bułeczki, półmisek z wołowiną po burgundzku oraz wielka misa zielonej sałaty. Kiedy niosąc tacę, wróciła do mężczyzn, w jadalni panowała krępująca cisza. McCabe siedział wygodnie na krześle, paląc papierosa, a Andy wiercił się niespokojnie, jakby...

- Andy, co się dzieje? - spytała zaniepokojona. Popatrzył na nią i oblał się rumieńcem.
- Eee... nic. Może ci pomóc?
- Dziękuję, nie trzeba. Przyniosę tylko sos do sałatki. - Posłała McCabe'owi gniewne spojrzenie.

Kolacja przebiegała w napiętej atmosferze. Wynn, zachwycona umiejętnościami kulinarnymi McCabe'a - kawałki wołowiny z warzywami gotowane w czerwonym winie były naprawdę znakomite - zastanawiała się, dlaczego Andy przez cały wieczór prawie nic nie mówi.

- Dziś w południe wydarzył się poważny wypadek - powiedziała w którymś momencie, usiłując przerwać ciszę. - Dwa samochody spoza Georgii...

- Na miłość boską! - zdenerwował się Andy.
- Musisz o takich rzeczach opowiadać, kiedy jemy?

W jasnych oczach McCabe'a odmalowało się zdziwienie.

- Wciąż jesteś taki delikatny, Andy? - spytał uprzejmie. - Pamiętam, jaki niepokieszony byłeś w szkole, że lekcja biologii wypadła akurat przed przerwą na lunch. - Odchyliwszy się na krześle, podniósł do ust filiżankę i wypił łyk kawy. - Zapach formaliny faktycznie nie należał do przyjemnych. No a te sekcje, które przeprowadzaliśmy...

Andy zrobił się zielony na twarzy. Odłożywszy sztućce, czym prędzej chwycił szklankę wody z lodem.

- Ale z ciebie drań, McCabe! - warknęła Wynn. - Jak możesz?

- Zawsze lubiłem lekcje biologii. - Wzruszył ramionami, nie spuszczać oczu z Andy'ego. - Mówiłem ci, Wynn, co jadłem w Ameryce Południowej, kiedy przez parę lat pracowałem tam jako reporter? Z grupą żołnierzy wybrałem się kiedyś do amazońskiej dżungli. Tam nocowaliśmy. Tam też spotkaliśmy bardzo prymitywne plemię. Członkowie tego plemienia przygotowali dla nas posiłek: jedliśmy węża, jaszczurkę, smażone robaki...

- Przepraszam! - zawołał Andy.

Przyciskając do ust serwetkę, poderwał się od stołu i ruszył biegiem do łazienki. Po chwili zatrzasnął za sobą drzwi.

- McCabe! - ryknęła Wynn, waląc pięścią w stół.

Jakby nigdy nic, pociągnął kolejny łyk kawy.

- Jeżeli teraz robi mu się niedobrze, kiedy opowiadasz o swojej pracy, to o czym będziecie rozmawiać po ślubie? - spytał z ciekawością.

- A może zamierzasz trzymać się samych bezpiecznych tematów, takich jak tekstyilia?

- Ty nic nie rozumiesz...

- Mylisz się. Wszystko doskonale rozumiem.

- Nagle zmrużył oczy.

- Co się stało?

Pochyliwszy się, obrócił jej twarz do światła.

- Ubrudziłaś się.

Zaciskając dużą ciepłą dłoń na policzku Wynn, potarł kciukiem jej wargę.

Było to najbardziej podniecające doświadczenie w jej życiu, znacznie bardziej podniecające niż namiętne, pocałunki Andy'ego. Nie odrywając oczu od McCabe'a, odruchowo rozchyliła wargi. On zaś pocierał wolno najpierw górną wargę, potem dolną. Czowała się bezsilna, prawie zniewolona. Przymknęła powieki; usta jej drżały, oddech miała szybki, urywany...

- Podoba ci się? - spytał ochryple. - Przyznaj się, kotku.

Chwyliła go za nadgarstek; chciała odsunąć od siebie jego rękę. Patrząc Wynn prosto w oczy, McCabe podniósł jej dłoń do ust i zaczął pieścić ją językiem.

Och nie, puść, błagała go w myślach. Ale nie miała siły ani ochoty zaprotestować głośno. Puść, zostaw! Przeniosła spojrzenie niżej i utkwiała je w wargach swego opiekuna. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że pragnie się w nie wpić, całować je...

- No, kotku - szepnął kusząco. - Przysuń się. No chodź, małeńka...

Nieświadoma tego, co czyni, wolno przysuwała się bliżej, coraz bliżej. Dzieliły ich dosłownie centymetry, kiedy nagle w ciszę jadalni wdarł się głośny zgrzyt otwieranych drzwi łazienki.

Wynn odskoczyła jak oparzona.

Andy wrócił do pokoju, blady, ziejący furia. Usiadł na swoim miejscu, bez słowa sięgnął po szklankę i pociągnął duży haust wody.

- Już lepiej? - spytał uprzejmie McCabe.

Andy łypnął na niego gniewnie.

- Owszem; lepiej - warknął.

- Zrozum, stary, dziennikarze nie zostawiają pracy w biurze. Ona im stale towarzyszy, również w domu. Taki jest ten nasz zawód. Czasem żeby odreagować stres, po prostu żeby nie zwariować, Wynn będzie czuła potrzebę opowiedzenia ci o różnych rzeczach, których była świadkiem.

Andy popatrzył na McCabe'a tak, jakby ten mówił po chińsku.

- Nie martw się - oznajmił po chwili. - Wynn i ja fantastycznie się rozumiemy. I ona wie, że jeśli będzie chciała opowiedzieć mi o swojej pracy, to zawsze znajdzie we mnie słuchacza.

- Oczywiście, że wiem - poparła go Wynn, ukrywając na kolanach drżące ręce.

Andy obrócił się do niej twarzą. Zamierzał coś powiedzieć, kiedy nagle jego uwagę przykuły jej nabrzmiałe, pozbawione szminki wargi, które wyglądały tak, jakby ktoś je długo i namiętnie całował. Krew napłynęła mu do policzków. Wziął głęboki oddech, ale nie był w stanie wydobyć z siebie słowa.

Wynn przycisnęła rękę do ust, jakby chciała zatrzeć niewidoczny ślad po palcu McCabe'a.

- Andy, to nie to, o czym myślisz - rzekła stanowczym tonem.

- Nie to, powiadasz? - Wstał od stołu, niemal przewracając krzesło. - Chryste, facet jest tu zaledwie jeden dzień, a ty już...

- Szybko działam - stwierdził ze złośliwym uśmiechem McCabe. - Dziwisz mi się? Przecież Wynn to niezwykle atrakcyjna kobieta. W dodatku... hm, tak namiętnie reaguje.

Andy nadał się, twarz mu jeszcze bardziej poczerwieniała. Poślawszy Wynn mordercze spojrzenie, obrócił się na pięcie, skierował do przed-



pokoju, po czym zatrzasnął z hukiem drzwi. Pół minuty później ciszę wypełnił głośny warkot silnika.

- Boże, McCabe, ale z ciebie drań! - zdenerwowała się Wynn. - Dlaczego go okłamałeś?

- Wcale nie okłamałem - odparł spokojnie, zapalając kolejnego papierosa. - Przecież - dodał, patrząc jej prosto w oczy - dałabyś się pocałować.

Przeczesała ręką włosy.

- W porządku, pewnie masz rację - przyznała.

- Znamy się od bardzo dawna i... i chyba oboje jesteśmy sobie ciekawi. Ale jestem zaręczona z Andym, noszę jego pierścionek. - Na moment urwała. - Zresztą czymże w dzisiejszych czasach jest pocałunek, McCabe?

- To zależy, kto się z kim całuje - odparł cicho, przyglądając się jej badawczo. - Zaręczam ci, że nasz pocałunek nie byłby niewinną ig-raszką.

Speszona, wbiła wzrok w pustą filiżankę.

- Andy będzie się dąsał co najmniej trzy dni, zanim znów się do mnie odezwie. Mam nadzieję, że nie zerwie zaręczyn...

- Po co ci taki mąż, Wynn?

- Nie chcę zostać starą panną! - oburzyła się.

- Może staropanieństwo odpowiada Katy Maude, ale nie mnie. Chciałabym dzielić z kimś życie! Nie cierpię być sama!

- Nie jesteś - zauważył McCabe. - Ja też tu teraz mieszkam.

- Ale nie dzielę z tobą życia.

- Jeszcze nie.

Odsunęła krzesło.

- Pójdę pozmywać.

- Uciekasz? - Uśmiechnął się. - Niczego tym sposobem nie osiągniesz, kotku. Ja nie zniknę, a problem sam się nie rozwiąże.

- Postaram się ignorować cię.

Zaczęła zbierać brudne talerze. Kiedy pochyliła się nad stołem, sięgając po talerz McCabe'a, ten wstał, objął ją w pasie, następnie obrócił tyłem i pocałował w gołe plecy.

Zaskoczona znieruchomiała. Jego dłoń spoczywała na jej płaskim brzuchu, delikatnie go masując, usta zaś przesuwaly się wolno po jej krzyżu, od łopatek po talię. Zaciśnęła rękę na dłoni mężczyzny, zamierzając się oswobodzić, ale było jej tak dobrze! Czy naprawdę musi walczyć, opierać się...?

Nagle ją puścił, po prostu cofnął rękę.

Odkoczyła jak oparzona. W jej oczach płonął ogień.

- Boże, jakie z ciebie niewiniątko. - Pokręcił z niedowierzaniem głową. - Andy nigdy cię tak nie pieścił?

Podniosła naczynia, modląc się w duchu, aby ich nie upuścić.

- Chciałbyś wiedzieć, prawda? - spytała chłodno.

- Wynn...

Przystanęła w drzwiach kuchni, ale nie obróciła się przodem.

- Słucham?

- Spróbuj sobie wyobrazić, jak by to było, gdybym wszędzie cię tak całował.

Stos naczyń przechylił się niebezpiecznie w bok. Na miękkich nogach weszła do kuchni, po czym kopniakiem zamknęła za sobą drzwi.

Powoli, nie spiesząc się, myła naczynia. Drżała na całym ciele. McCabe rozbudził w niej pożądanie, ożywił jej zmysły. Psiakrew, zastrzelę tego drania! Raptem przypomniała sobie, że niedawno ktoś istotnie do niego strzelał. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

Dokończyła zmywanie i pokonując wewnętrzny opór, udała się do salonu. Nie zamierzała chować głowy w piasek. Nie, stanowczo musi wziąć się w garść i przywołać McCabe'a do porządku. Powie mu, że nie życzy sobie żadnych dwuznacznych uwag czy aluzji. Jest zaręczona z Andym i pragnie, aby to uszanował. Zresztą czego może od niej chcieć taki facet jak McCabe? Urozmaicić sobie pobyt w Redvale? Zafundować mały romansik, żeby nie umrzeć z nudów? Należał do mężczyzn, którzy unikają poważnych związków; sam jej to powiedział. A jej nie inte-

resowały romanse. Chciała wyjść za mąż, mieć dzieci... Cholera, dlaczego Andy nie podnieca jej tak jak McCabe? To niesprawiedliwe.

Próbując uporządkować myśli i zastanowić się, jakich użyć argumentów, weszła do salonu, gotowa stoczyć bitwę. McCabe siedział w fotelu, z zamkniętymi oczami. Najwyraźniej zasnął.

Pograżony we śnie wydawał się taki bezbronny. Oddychał spokojnie, był odprężony, wargi miał lekko rozchylone. Przyglądała mu się uważnie: wypukłe czoło, długie rzęsy ocieniające policzki, regularne rysy twarzy. Włosy ciemnoblonde o rozjaśnionych przez słońce pasemkach. Czarne krzaczaste brwi oraz widoczne spod rozpiętej pod szyją koszuli czarne włosy porastające klatkę piersiową. Szeroki w ramionach; takim go zapamiętała. Wąskie biodra, płaski brzuch, długie nogi o mocnych, umięśnionych udach.

Wzdrygnęła się. Ilekroć na niego patrzyła, zawsze czuła dreszcze. Nawet gdy była nastolatką. Strasznie ją to wtedy złościło. Teraz również. Był jej wrogiem, nie powinien wywoływać w niej takich emocji. Prawda?

- O czym dumasz? - spytał, mrużąc oczy.
- Nie spałeś - powiedziała oskarżycielskim tonem, zawstydzona, że przyłapał ją na tym, jak rozbiera go wzrokiem.
- Nie, nie spałem - potwierdził. - Po prostu odpoczywałem. Gdyby noga mnie tak bardzo nie

boląca, pozwoliłbym ci usiąść na kolanach - dodał z bezczelnym uśmiechem.

Ponownie przeszył ją dreszcz. Nie, tak nie może być, pomyślała.

- McCabe, musimy porozmawiać.

- Dobrze. Usiądź. Albo nie; najpierw zaparz jeszcze kawy i dopiero wtedy usiądź.

- Już zaparzyłam - rzekła i szczęśliwa, że ma powód do ucieczki, ruszyła pośpiesznie do kuchni. - Zaraz przyniosę.

Oddychała głęboko, starając się spowolnić bicie serca. Udało się, bo kiedy wróciła do salonu, kiedy napełniła filiżanki czarnym aromatycznym napojem i kiedy usiadłszy naprzeciwko McCabe'a, podniosła swoją do ust, była już całkiem spokojna. Przynajmniej takie wrażenie mógłby odnieść postronny obserwator.

- Jak ci się podoba? - spytał nagle.

Zaskoczona, zamrugła oczami.

- Co?

- Dziennikarstwo.

- Nie byłam pewna, o co pytasz. - Uśmiechnęła się. - Czy mi się podoba? Ogromnie. To fascynujące zajęcie. Szalenie urozmaicone. Ciągłe się dzieje coś nowego. W dodatku niekiedy mam poczucie, że robię coś przydatnego, że pomagam ludziom.

Pokiwał głową.

- Tak, sporo można się też nauczyć. O życiu,

o ludziach, o innych zawodach. Ma się stale do czynienia z masą najprzeróżniejszych informacji.

- To prawda. Przychodzi mnóstwo faksów, oświadczeń prasowych, doniesień agencyjnych. Oczywiście nie możemy wszystkiego drukować, bo nie starczyłoby nam miejsca, ale co przeczytam, to moje. Trafiają się ciekawe relacje z wyścigów, wiadomości na tematy medyczne, dogłębne analizy wydarzeń politycznych, dokładne omówienia odkryć naukowych... Czasem czuję się tak, jakbym pracowała w bibliotece.

- Przy okazji człowiek poznaje zasady funkcjonowania rządu... - zauważył kwaśno McCabe.

- Boże, za skarby świata nie chciałabym być politykiem! - zawołała z przejęciem Wynn. - Jakie to okropne, prawda? Każda najdrobniejsza decyzja wzbudza tyle kontrowersji! A wyjawienie prawdy powoduje tyle nieprzyjemnych konsekwencji. Z drugiej strony nie można prawdy ukrywać, obowiązkiem dziennikarza jest sumienne informowanie społeczeństwa o tym, co się dzieje.

. - A wtedy dziennikarz naraża się wielu decydom. - McCabe wyszczerzył w uśmiechu zęby.

- No niestety. - Wynn westchnęła ciężko. - Przekonałam się o tym na własnej skórze. W dodatku bez względu na to, jak bardzo się człowiek stara, czasem jednak popełnia błędy. Nie

ma ludzi nieomylnych. Tylko że dobrze wykonana praca szybko idzie w zapomnienie, natomiast długo pamięta się wpadki czy błędy.

Zapadła cisza. Siedzieli zamyśleni, popijając kawę. McCabe obserwował Wynn znad filiżanki. Wreszcie on pierwszy przerwał milczenie.

- Ten dzisiejszy wypadek mocno tobą wstrząsnął, prawda? Dlaczego?

- Zginęło dziecko. Miało zaledwie dwa latka.

- Ktoś jeszcze zginął?

- Tak, ojciec dziecka. - Utkwiła spojrzenie w twarzy McCabe'a. - Matka jest w śpiączce. Jeżeli przeżyje... strach pomyśleć, co to będzie. Podejrzewam, że na jej miejscu wołałabym nie żyć. - Roześmiała się ponuro. - A wiesz, dlaczego doszło do wypadku? Ponieważ kierowca drugiego auta spieszył się do Atlanty. Miał umówione spotkanie. - Łzy zakreśliły się jej w oczach. - Nie chciał się spóźnić, dlatego zginęły dwie niewinne osoby.

McCabe wypuścił z sykiem powietrze.

- Wynn, wiem, że to jest trudne, ale pamiętaj: musisz być neutralnym obserwatorem. Dziennikarz nie może angażować się emocjonalnie. Przeżywanie cudzych dramatów wykończy cię psychicznie.

- To znaczy mam się nie przejmować? - spytała. - Nie współczuć tym, których dosięga nieszczęście?

- Po prostu musisz nauczyć się patrzeć na wszystko z dystansu, przekazywać wiadomości, ale ich nie przeżywać. Skarbie, śmierć to nieodłączny element życia. W ciągu ostatnich paru lat wielokrotnie widziałem, jak ludzie giną. To były takie bezsensowne śmierci. Ale nie można każdego oplakiwać, bo człowiek nigdy nie miałby suchych oczu. Musisz się uodpornić, inaczej nie wytrzymasz.

- Ale jak?

- Nie traktując wszystkiego tak emocjonalnie.  
- Spojrzenie mu spochmurniało. - Zrozum, ludzie rodzą się i umierają. Nie zapobiegiesz śmierci. I nikomu nie pomożesz, codziennie od nowa chodząc w żałobie. Musisz przedstawiać fakty, opisywać wydarzenia i nie oglądać się za siebie. Nie rozpamiętywać tego, co się stało. Jeżeli to jest za trudne, jeżeli nie umie się zachować dystansu, nie powinno się pracować w tym zawodzie.

Przyglądała mu się uważnie.

- A ty? Czy te wszystkie tragedie, których byłeś świadkiem, uodporniły cię?

Wzruszył ramionami.

- Tylko do pewnego stopnia.

- Więc dlaczego?

- Dlaczego nie zrezygnowałem? Dlaczego nadal to robię? - Wzniósł oczy do nieba. - Ktoś musi. I lepiej, żebym to był ja, niż facet obarczony



rodziną. Przynajmniej za mną nikt nie będzie rozpaczał...

- Przestań! - Odwróciła wzrok. - Protestuję! To straszne, co mówisz.

Zamilkła. Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało, ale Wynn czuła na sobie spojrzenie McCabe'a.

- Kotku, nie przejmuj się mną, proszę cię - powiedział wreszcie. - Potrafię o siebie zadbać. Naprawdę nie mam skłonności samobójczych.

- Potrafisz zadbać, tak? - zirytowała się. - Patrząc na ciebie, nie byłabym tego taka pewna!

Roześmiał się pod nosem.

- No dobrze, raz mi się noga powinęła. Każdy może popełnić błąd.

- Ale twój niemal kosztował cię życie.

- To prawda. - Westchnął ciężko. - Czy Andy słucha, kiedy opowiadasz mu o swojej pracy?

Zaczerwieniła się i ponownie odwróciła wzrok.

- Nie proszę go o to.

- Zatem nie słucha. Więc z kim rozmawiasz? Bo Ed jest taki jak ja, nie rozpamiętuje tego, co się stało. No, z kim rozmawiasz?

- Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to z sobą - przyznała cicho. - Prowadzę długie, ożywione monologi. Jestem wyjątkowo biegła w sztuce jednoosobowej konwersacji.

Zmrużył oczy.

- Dlatego sprzeciwiałem się, kiedy zostałaś dziennikarką. To nie jest odpowiedni zawód dla ludzi delikatnych i wrażliwych. Któregoś dnia nie wytrzymasz, załamiesz się.

- Na razie wytrzymuję - oznajmiła stanowczym tonem. - Wbrew temu, co myślisz, jestem twarda. Jak mój tato.

Rozciągnął usta w uśmiechu.

- Zawdzięczam życie twojemu ojcu. Dwa razy wybawił mnie z sytuacji, która mogła zakończyć się tragicznie. Żałuję, że nie miałem okazji mu się zrewanżować. Że nie było mnie przy nim, kiedy zginął.

- Podziwiał cię.

- Z wzajemnością. Tylko dlatego przystałem na jego szalony pomysł, aby sprawować pieczę nad twoim spadkiem. - Wolno powiódł po niej wzrokiem. - Zaczynam rozumieć, czego się bał.

- Jeśli masz na myśli Andy'ego, to możesz spać spokojnie. - Wstała. - Andy pochodzi z bogatego domu. Nie potrzebuje moich pieniędzy.

- Hm, nie potrzebuje twoich pieniędzy, nie pożąda twojego ciała, nie podziela twoich zainteresowań. - McCabe zadumał się. - Powiedz, co robicie, kiedy jesteście razem?

- Naprawdę jest nam z sobą dobrze - zapewniła go Wynn. - A co robimy? Chodzimy do kina, do restauracji, mamy podobne gusty literackie, lubimy się...

- Opisujesz faceta, który mógłby być twoim bratem, a nie potencjalnym kochankiem czy przysłym mężem. Powiedz: pragniesz go?

- To nie twój zakichany...

- Bo mnie pragniesz - kontynuował, obserwując, jak na twarzy Wynn pojawia się rumieniec. - A ja pragnę ciebie.

Z całej siły walczyła o to, by nie stracić panowania. Tak mocno zaciskała ręce, że kłykcie jej pobladły.

- McCabe...

Odchyliwszy do tyłu głowę, długo mierzył ją wzrokiem.

- Chyba dobrze, że przez te wszystkie lata przebywałem z dala od ciebie.

Spezona jego natarczywym spojrzeniem, nie rozumiała, o czym mówi.

- Na pewno jesteś zmęczony... Możesz zająć pokój gościnny, który znajduje się...

- Wiem gdzie. Pierwsze drzwi na prawo. Rozejrzałem się trochę po przyjeździe.

- No tak. - Zniosła do kuchni dzbanek i filiżanki po kawie. Wstawiwszy je do zlewu, wróciła do salonu. - W łazience zostawię dla ciebie czyste ręczniki. Jeśli chcesz, możesz się wykąpać.

Z trudem dźwignął się z fotela; twarz miał wykrzywioną z bólu.

- Dobrze mi zrobi ciepła kąpiel - powiedział.

- To był długi, męczący tydzień.

- Kiedy zaczniesz pracę? - spytała. - Bo Ed nigdy mi nic nie mówi...

- Jutro rano. - Uśmiechnął się na widok jej zaskoczonyj miny. - Jeśli ci nie przeszkadza, chętnie zabrałbym się z tobą.

- Mnie nie przeszkadza, ale nie wiem, czy tego nie pożalujesz. Jeżdżę garbusem.

- Zmieszczę się. W razie czego zegnę się wespół... Dobranoc, kotku.

- Dobranoc, McCabe.

Odprowadził ją wzrokiem do drzwi. Kiedy znikła mu z oczu, pokiwał wolno głową, a na jego twarz wypełził drapieżny uśmiech.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Prawie w ogóle nie spała. Przez całą noc czuła na plecach rozkoszny dotyk warg McCabe'a. Raz po raz przebiegały ją ciarki. Oczami wyobraźni widziała go, jak ją pieści, całuje. Przerazona, odsuwała od siebie te wizje, lecz one wracały niczym bumerang. Kiedy nastał świt, była zmęczona, niewyspana i zła.

Do pracy ubrała się w sprane dżinsy i bawełnianą koszulkę z dużym kolorowym napisem na piersiach. W środy wszyscy pracowali na zapleczu, przygotowując wydrukowaną gazetę do wysłania prenumeratorom. Było to potwornie brudne zajęcie: setki egzemplarzy należało złożyć, zapakować, zawieźć na pocztę. Farba zo-

stawała na rękach, na twarzy, na ubraniu. Dlatego w ten dzień noszono w redakcji robocze stroje.

Wyszczotkowała włosy, z makijażu zrezygnowała. Zresztą nie musiała się malować. Miała gładką brzoskwiniową cerę, która była marzeniem wielu kobiet, oraz naturalnie wiśniowe usta, które nie potrzebowały szminki.

McCabe był już na nogach. Zastała go w kuchni, gdzie usiłował przyrządzić grzanki. Miał na sobie brązowe spodnie, koszulę w delikatną kratkę, krawat oraz cienką beżową marynarkę. Na dźwięk kroków obejrzał się przez ramię i roześmiał, widząc zdumioną minę Wynn.

- Dżinsy, kotku, noszę w dżungli - powiedział, obrzucając ją pełnym aprobaty spojrzeniem. - A ty nie chcę nikogo wystraszyć swoim wyglądem, zwłaszcza pierwszego dnia, dlatego postanowiłem włożyć coś bardziej eleganckiego.

- Spokojna głowa, nie jesteśmy tacy znów strachliwi - rzekła Wynn.

Pewnie Judy zemdleje z wrażenia, pomyślała. Ponieważ jej również z wrażenia zakręciło się w głowie, czym prędzej skierowała spojrzenie gdzie indziej.

- Daj, ja się tym zajmę. - Wskazała na toster.  
- A ty sobie usiądź.

- Cały dzień będę siedział. - Westchnął ciężko. - Psiakrew, nienawidzę beczynności!

- Nie obawiaj się, to ci nie grozi. Zastępując

Eda, będziesz miał pełne ręce roboty. - Położyła grzanki na stole i naląła do kubków kawy. - Co zjesz na śniadanie?

Potrząsnął głową.

- Dzięki, ale nic. Nie jadam tak wcześnie.

A ty?

- Ja też nie. Ograniczam się do kawy.

Podawała mu kubek, wyciągnęła krzesło i usiadła przy stole.

- Andy dzwonił - oznajmił McCabe.

Skierowała na niego spojrzenie. Miał dziwną minę, jak dziecko, które coś przeskrobało.

- Kiedy?

- Koło szóstej.

Zerknęła na zegarek.

- Ponad godzinę temu? Dlaczego mnie nie obudziłeś?

- Spytałem Andy'ego, czy chce, żebym podał ci słuchawkę.

Dopiero po dłuższej chwili zrozumiała, co powiedział i jak to musiał odebrać biedny Andy. Zrobiła się czerwona jak burak.

- McCabe, no nie! - Poderwała się na nogi.

- Żartujesz, prawda?

- Bynajmniej - odparł spokojnie. Pociągnąwszy łyk kawy, uśmiechnął się szeroko. - Strasznie podejrzliwy ten twój narzeczony. Natychmiast uznał, że śpimy w jednym łóżku.

Podniosła ze stołu talerzyk i cisnęła nim w blat.

Talerzyk rozpadł się na dziesiątki drobnych kawałeczków.

- W porządku! Doigrałeś się! Dziś się stąd wyprowadzasz. - Nie posiadała się z wściekłości.

- Wszystko mi jedno, dokąd się wyniesiesz. Jeśli mnie chodzi, możesz mieszkać pod mostem!

w ogóle jakim prawem wtrącasz się do mojego życia? Nie mam zamiaru tego tolerować. A za mąż wyjdę, za kogo będę chciała!

Podpierając się laską, wstał od stołu i wykonał krok w jej kierunku.

- Ale nie za Andy'ego - oznajmił cicho.

- Właśnie że za Andy'ego. - Cofnęła się.

- A ty idź spakuj swoje torby! Podrzucę cię do motelu.

- Nic z tego. Nigdzie się stąd nie ruszam.

- Zadzwońię po policję - zagroziła.

Doszła do ściany; dalej już nie mogła się cofać. McCabe Foxe stał pół metra przed nią. Drogę ucieczki miała odcięta.

- Ciekawe, co powiesz dyżurnemu?

Przez moment usiłowała coś wymyślić, niestety nic sensownego nie przychodziło jej do głowy.

- Widzisz? - Parsknął śmiechem. - Jesteś, kotku, skazana na moje towarzystwo. No, rozchmurz się. Nie będzie tak źle.

- Nie będzie tak źle? Chryste, McCabe! - Była zła, a jednocześnie trochę wystraszona jego siłą.



Może poruszał się o lasce, ale sprawiał wrażenie groźnego człowieka. - Chcesz zniszczyć moje życie!

Pokręcił przecząco głową.

- Nie, kochanie. Chcę cię uratować, zanim będzie za późno. Andy nie jest odpowiednim dla ciebie człowiekiem. Unieszczęśliwiłby cię do końca życia.

- To moje życie, nie twoje!

Patrząc w jej duże zielone oczy, podniósł rękę i delikatnym ruchem odgarnął jej z twarzy włosy.

- Nie dam mu cię poślubić.

- W tej sprawie nie masz nic do gadania, McCabe! - zirytowała się. - Nie możesz mi niczego nakazywać ani zabraniać! Nie mam już szesnastu lat!

- Nigdy nie wywierałem na ciebie żadnego nacisku.

Przesunął rękę niżej, opuszkami palców gładząc Wynn po szyi, po obojczyku. Nie zatrzymał się. Jego ręka dalej wędrowała w dół, po napisie z przodu bluzki, po twardych, jędrnych piersiach. Wynn wciągnęła z sykiem powietrze i odepchnęła rękę, która tak bezceremonialnie sobie poczynała.

- Kiedyś mi na to wreszcie pozwolisz - szepnął McCabe. - Zobaczysz. Kiedyś sama zdejmiesz bluzkę, żeby nic nas nie dzieliło. Żaden skrawek materiału.

Schyliwszy się, na drżących nogach przeszła pod jego ramieniem.

- Twoje niedoczekanie! - warknęła.

Nie odpowiedział, jedynie się uśmiechnął.

Do redakcji dotarli o wpół do dziewiątej. McCabe od razu udał się do gabinetu Eda i usiadł przy dużym sosnowym biurku.

- Możesz wszystkich tu poprosić?

- Wszystkich nie da rady. Kelly jest w szkole  
- przypomniała mu Wynn.

- W takim razie Judy i Jessa.

- Tak jest, szefie. - Zasalutowawszy, obróciła się na pięcie i znikła za drzwiami.

Kiedy zespół redakcyjny wszedł do gabinetu naczelnego, McCabe z marszem na czole studiował ostatni numer „Couriera”. Podniósłszy wzrok, odłożył gazetę na bok i czekał cierpliwie, aż Wynn dokona prezentacji.

- Tylko nie wierzcie w nic, co wam Wynn o mnie powie - rzekł z uśmiechem. - Jak widzicie, jestem częściowo unieruchomiony po wypadku. Ed uznał, że to świetny moment, aby wyjechać na urlop, a wydawanie gazety zostawić na mojej głowie.

Wynn już chciała zaprotestować, ale nie dał jej dojść do słowa.

- Aha, gdybyście się zastanawiali, to od razu mówię, że nie zamierzam w ciągu tego miesiąca, jaki tu będę, wprowadzać żadnych drastycznych

zmian. Po prostu wy dalej róbcie swoje, ja przejmę obowiązki Eda, a kiedy on wróci i spyta, jak było, wszyscy skłamiemy, że bez niego ledwo sobie radziliśmy.

Jess z Judy roześmiali się wesoło, po czym wrócili do swoich zajęć. McCabe popatrzył pytająco na Wynn.

- A ty? Nie masz nic do roboty? A może...

- Przywołał ją palcem do siebie, po czym dokończył jej na ucho: - Może chcesz zamknąć drzwi i uprawiać szalony seks na biurku?

- Chyba mylisz mnie z wyuzdanymi bohaterkami swoich książek - oznajmiła chłodno, kierując się do wyjścia.

- Nie wiedziałem, że je czytasz.

Oblała się rumieńcem. McCabe błysnął zębami w uśmiechu.

- Przypadkiem nie pamiętasz, na której stronie była ta scena, co, Wynn?

Zrobiło jej się gorąco. Strony nie pamiętała, ale scenę pamiętała doskonale. Czytając ją, niemal widziała, jak McCabe pochyła się nad ponętą Latynoską.

- To co? - Łobuzerski uśmiech wciąż igrał na jego ustach. - Masz ochotę? To niesamowicie podniecające... w pracy... na biurku.

Wybiegła z gabinetu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

- Co się stało? - spytała Judy.

- Nic. Rzucam tę robotę.
- Dziś? W środę? - Judy pokręciła głowę.
- Coś ci się pomyliło. Zawsze rzucamy we wtorki.

Przed południem Jess przywiózł do redakcji wydrukowany nakład gazety. Kiedy Kelly pojawił się w pracy, Wynn pracowała już od paru godzin: pakowała do cienkich brązowych kopert egzemplarze, które miały trafić do odbiorców spoza miasteczka, Jess zaś przygotowywał te dla miejscowych prenumeratorów. McCabe odbierał telefony i załatwiał interesantów, a Judy, do której później dołączyli pozostali - wiązała koperty w większe paczki i ładowała do furgonetki. Furgonetka przewoziła paczki do odległej o dziesięć kilometrów poczty.

Pod koniec dnia Wynn miała ręce czarne od farby drukarskiej. Nie tylko ręce, twarz również. Marzyła o tym, aby pojechać do domu i zrobić sobie długą gorącą kąpiel.

Właśnie kierowała się do drzwi, kiedy Judy zawołała ją do telefonu.

- Halo?

- Wynn? - W słuchawce rozległ się głos Andy'ego. - Dzwonię zapytać, czy zjadłabyś dziś ze mną kolację?

- Och, z przyjemnością - ucieszyła się. Znużenie, które odczuwała po dniu pracy, znikło jak ręką odjął. - Słuchaj, wbrew temu, co mówił McCabe, spałam sama, we własnym łóżku.

- Wiem. Po prostu facet mnie zdenerwował. Niepotrzebnie się uniosłem, ale... jakoś nie potrafię przy nim logicznie myśleć.

Nie tylko ty, chciała powiedzieć, ale ugryzła się w język.

- O której po mnie wpadniesz? - spytała.

- Około szóstej. Pojedziemy do Columbus. Może przy okazji wybierzemy się do kina?

- Bardzo chętnie. - Spojrzała na zegarek. - No dobra, lecę do domu, żeby się umyć i przebrać. Całe szczęście - dodała po chwili - że maszyny w drukarni nie nawaliły. Bo zwykle tak się dzieje, kiedy mam plany na środowe popołudnie lub wieczór. - Uśmiechnęła się. - Do zobaczenia, Andy.

Odłożyła słuchawkę na widelki, po czym wróciła do gabinetu McCabe'a; w rogu stało mniejsze biurko, przy którym sama pracowała.

- Jadę do domu - powiedziała, patrząc pod nogi. - Jeśli chcesz się ze mną zabrać, to bardzo proszę. Ale nie mogę czekać, bo Andy zaprosił mnie na kolację., Wybieramy się do Columbus.

Chwyciła torebkę i, nieco zdziwiona jego milczeniem, obejrzała się przez ramię. McCabe siedział sztywno wyprostowany, z ręką zaciśniętą na udzie.

- Boże, McCabe! - zawołała, przerażona jego trupio bladą twarzą.

Rzuciwszy torebkę na krzesło, podbiegła do biurka. Wyglądał okropnie. Krople potu spływały mu po czole.

- Moja droga, bądź tak miła i skombinuj mi tabletkę aspiryny - poprosił. - Gdyby nie było aspiryny, może być piła.

Otworzyła torebkę.

- Trzymaj - powiedziała, podając mu środki przeciwbólowe, które nosiła, żeby ratować Katy Maude, kiedy dopadał ją atak artretyzmu. - Jeśli wierzyć ulotce, działają szybciej i skuteczniej od aspiryny.

Ze stojącego na zapleczu automatu z napojami przyniosła puszkę soku, pociągnęła zatyczkę, a potem z niepokojem w oczach patrzyła, jak McCabe popija tabletki.

- Ciagle zapominam, w jakim jesteś stanie.  
- Westchnąwszy cicho, usiadła przy swoim biurku i przez chwilę przyglądała się pokrytej bruzdami, wymizerowanej twarzy McCabe'a. - Czy mogę ci jakoś pomóc?

- Tak. Skombinuj mi jednak tę piłę. - Odchylił w tył głowę, opierając ją o fotel, i zacisnął powieki. - Chryste, co za koszmarny ból.

- Powinieneś być zostać w domu, trochę się wykurować. Co za kretyński pomysł, żeby przyjeżdżać do redakcji...

- Trudno z domu wydawać gazetę. Nie mogłem zawieść Edwarda.

- On by zrozumiał. Mógł się chwilę wstrzymać z urlopem.

- To by nic nie dało - rzekł McCabe. - Bardziej mnie boli, kiedy się nie ruszam.

- Słuchaj, może wstąpimy po drodze do doktora Taylora? - zaproponowała. - Niech ci coś przepisze...

McCabe skrzywił się.

- Nie chcę żadnych środków odurzających. Człowiek się do nich za bardzo przyzwyczaja.

- Bądź rozsądny, proszę cię. - W jej głosie zabrzmiała nuta irytacji. - Nie możesz żyć z bólem. Zresztą zanim się do czegokolwiek przyzwyczaisz, to zdążysz wydobrzeć. Proszę cię. McCabe...

- W porządku, pójdźmy na kompromis. Kup mi butelkę szkockiej. Ona na pewno stępi ból.

Wynn zmarszczyła z namysłem czoło.

- Myślisz, że okłady z whisky pomogą? Wątpię.

- Zamierzam ją pić, a nie przykładać do rany.

- Mówiłeś, że nie chcesz żadnych środków odurzających. A alkohol...

- Do jasnej cholery! - zezłościł się, odsuwając krzesło od biurka.

- Przestań wykonywać tak gwałtowne ruchy.

- Wbiła oczy w ranne udo. - McCabe, czy od wyjazdu z Nowego Jorku zmieniałeś opatrunek?

Zmieszał się.

- Nie trzeba go zmieniać codziennie.

- A ten masz od ilu dni?

- Nie wiem.

- Od ilu? - Nie dawała za wygraną.

Popatrzył na nią gniewnym wzrokiem.

- Od trzech, może czterech. Co za różnica?

- Och, ty głupcze! Przecież może się wdać infekcja! - mówiła podniesionym głosem, z trudem powstrzymując złość.

- Wiem - mruknął. - Ale zmiana opatrunku to nie taka prosta sprawa.

- Zajmę się tym.

Popatrzył na nią spod uniesionych brwi.

- Oczywiście masz świadomość, że będę musiał się rozebrać?

Rumieniec na jej twarzy błyskawicznie się pogłębił.

- No dobrze, będąc u doktora Taylora, poprosimy go, żeby...

- Nie wybieram się do żadnego doktora - przerwał jej McCabe.

Wzięła głęboki oddech.

- W takim razie sam sobie zmieniaj opatrunki. Boże, jesteś uparty jak osioł.

Na randkę z Andym włożyła eleganckie białe spodnie i białą koronkową bluzkę. Włosy zaczesła w kok. Kiedy zeszła na dół, McCabe na wpół leżał na kanapie w salonie i coś zapisywał w notesie. Sprawiał wrażenie człowieka pewnego



siebie, odprężonego, który świetnie się czuje we własnej skórze. W rozpiętej pod szyją koszuli wyglądał... pociągająco. Wynn cieszyła się w duchu, że dzisiejszego wieczoru nie będzie narażona na żadne pokusy. Coraz trudniej było jej oprzeć się urokowi McCabe'a, a przecież mieszkał u niej dopiero drugi dzień. Bała się, co będzie później; peszyły ją, a jednocześnie podniecały różne jego wypowiedzi, aluzje, zaczepki...

Zerknęła do torebki, sprawdzając, czy ma klucze, po czym spojrzała na wyciągniętego na kanapie mężczyznę.

- Niczego nie potrzebujesz? - spytała. - Dasz sobie radę?

Roześmiał się cicho.

- Nie zadawałabyś, kotku, takich pytań, gdybyś widziała, w jakich warunkach mieszkałem w ciągu ostatnich sześciu lat.

- No tak. - Pokiwała głową. - Pewnie potrafisz się o siebie zatroszczyć.

- Chcąc nie chcąc, musiałem się tego nauczyć.

- Przez moment przyglądał się jej w milczeniu.

- Jak to się właściwie stało, że zaręczyłaś się z tym Andym?

Miętosila w dłoniach torebkę.

- Znamy się od dawna - odparła. - Jego siostra Marilee to moja najlepsza przyjaciółka. Jakiś czas temu napisałam artykuł o należącej do ich ojca fabryce tekstyliów. Andy zaprosił mnie

na pierwszą randkę. Zaczęliśmy się regularnie spotykać. Któregoś dnia wręczył mi pierścionek zaręczynowy. - Wzruszyła ramionami. - Lubimy się, świetnie się rozumiemy, mamy wspólne zainteresowania...

- Ale go nie pragniesz. Fizycznie go nie pragniesz - rzekł McCabe, nie spuszczać z niej oczu. - Jeżeli to się nie zmieni i się pobierzecie, będziesz żyć w kłamstwie, oszukując zarówno Andy'ego, jak i siebie.

- W małżeństwie są znacznie ważniejsze rzeczy...

- Nie. - Pokręcił przecząco głową. - Nie ważniejsze, lecz równie ważne. Podejdz do mnie - poprosił.

Zawahała się, niepewna, co robić, ale kiedy wyciągnął do niej lewą dłoń, posłusznie podała mu swoją. Zaciśnął wokół niej palce i delikatnym szarpnięciem zmusił Wynn, żeby usiadła obok niego na kanapie.

Z prawej ręki wypuścił notes, który spadł na podłogę. Żadne z nich nie zwróciło na to uwagi.- Obserwując twarz Wynn, McCabe zaczął wolno rozpinąć swoją koszulę, odsłaniając szeroką, mocno owłosioną klatkę piersiową. Po chwili przycisnął do niej dłoń dziewczyny.

- Nie, ja...- sprzeciwiła się, usiłując się oswobodzić.

Nie puścił.

- Powiedz, Wynn, dotykasz tak Andy'ego? Głaszczesz go po piersi?

- Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to nie - przyznała. - A teraz puść mnie.

- Dlaczego go nie dotykasz?

- No bo... No bo... - Westchnęła rozdrażniona. - Bo nie mam ochoty.

- A czy on ciebie dotyka? Pieści cię?

Poczuła, że się czerwieni.

- Przepraszam, robi się późno. Andy będzie tu lada moment, a ja jeszcze nie jestem gotowa.

- Musisz tylko włożyć buty. - Krytycznym wzrokiem ocenił jej fryzurę. - Gdybyś wychodziła ze mną, kazałbym ci rozpuścić włosy. Nie lubię koków.

- Możesz sobie nie lubić - burknęła.

Przesunął spojrzenie niżej, zatrzymując je na cienkiej bluzce Wynn.

- Nie włożyłaś stanika - stwierdził ostrym tonem. - Dlaczego?

Nienawidziła rumieńca, który nieustannie zdobił jej policzki.

- Cholera jasna, McCabe! - krzyknęła, zabierając dłoń.

- Dlaczego? - powtórzył. - Bo Andy tak woli? Bo wtedy łatwiej mu gładzić cię...

- Przestań! - Zawstydzona, poderwała się z kanapy, następnie skrzyżowała ręce na piersiach.

- Proszę natychmiast coś włożyć pod tę bluzkę, bo inaczej cię stąd nie wypuszczę - zagroził McCabe. - Ja nie żartuję, moja droga. Bez stanika nie wyjdiesz z domu.

- Jestem dorosłą kobietą! - oznajmiła gniewnie. - Mogę nosić, co mi się podoba.

Spuścił nogi na podłogę i zaczął się podnosić. Obróciwszy się na pięcie, Wynn pobiegła do sypialni. Po chwili rozległ się trzask zamykanych drzwi. Przez dziesięć minut krążyła po pokoju niczym lew w klatce, mruczała gniewnie, przeklinała pod nosem. W końcu wyjęła z szuflady stanik.

Kiedy wróciła do salonu, McCabe leżał wyciągnięty na kanapie i znów bazgrał coś w notesie. Podniósłszy głowę, wbił wzrok w jej piersi, po czym pokiwał z zadowoleniem.

- Dużo lepiej - rzekł. - Nie ma sensu wystawiać faceta na pokusę.

- Na miłość boską, Andy i ja jesteśmy zaręczeni! - przypomniała mu.

- Zaręczeni a poślubieni to dwie różne sprawy, kotku. Poza tym - dodał, świdrując ją spojrzeniem - chcę być twoim pierwszym.

Dopiero po dłuższej chwili skojarzyła, o co mu chodzi. Wpatrywała się w McCabe'a ze zdumieniem w oczach, jakby nie mogła uwierzyć w to, co powiedział.

- I będę - kontynuował cicho. - Myślę więc, że powinnaś oddać Andy'emu pierścionek.

- Chryste! Ale z ciebie zarozumialec i arogant! Uważasz, że po latach nieobecności możesz wparować do mojego domu i zacząć rozstawiać mnie po kątach? Że możesz decydować o moim życiu? Że...

Na jego wargach pojawił się drwiący uśmiech.

- Niczego nie uważam. Po prostu stwierdzam fakty. Otóż zanim opuścę Redvale, będziesz moja. I bynajmniej nie wezmę cię siłą. Cała będziesz moja, od stóp do głów. Poznasz rozkosz, o jakiej nigdy nie marzyłaś. Jakiej...

- Dobra, dobra, McCabe - przerwała mu lodowatym tonem. - Bujaj sobie w obłokach, ile chcesz. Ja kocham Andy'ego.

- Oczywiście. Jak brata. - Powiódł po niej spojrzeniem. - Ale nie pożądasz go. Pożądasz mnie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jesteś dziś wyjątkowo milcząca.

Siedzieli w restauracji, jedząc antrykot z zieloną sałata.

- Przepraszam. - Na twarzy Wynn odmalowały się wyrzuty sumienia. - Mam za sobą dość ciężki dzień.

. - Chodzi o McCabe'a, prawda?-Przyjrzał się jej uważnie. - Kiedy przyjechałem po ciebie, wyglądał jak chmura gradowa.

- Jeśli chcesz wiedzieć, posprzeczaaliśmy się - skłamała, modląc się w duchu, żeby Andy jej uwierzył.

Uwierzył.

- Dlaczego go nie wyrzucisz? Dlaczego nie każesz mu się wynieść?

- To nic nie da.

- Ja się nim zajmę - oznajmił Andy, prostując dumnie ramiona.

Wiedziała, że nie miałby z McCabe'em najmniejszych szans. McCabe nawet kulawy, nawet poruszający się o lasce, bez trudu by sobie z nim poradził. Poklepała Andy'ego po ręce.

- Nie warto - rzekła. - On wkrótce wyjedzie.

- Wolałbym, żeby wyjechał dziś. Teraz. On...

- urwał. - On ma na ciebie chrapkę, Wynn.

Wiedziała o tym, lecz nie zamierzała tego potwierdzać.

- Ależ Andy, McCabe to mój opiekun. Wykonawca testamentu mojego ojca. Nic poza tym.

- Jesteś taka naiwna, kochanie. - Andy pokręcił z niedowierzaniem głową. - Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wielkim arsenałem środków McCabe dysponuje.

Odwróciła wzrok, żeby nie dojrzał speszenia w jej oczach ani rumieńca na twarzy, który dałby mu wiele do myślenia.

- Nie wiem, co robić. - Westchnął ciężko.

- Odkąd McCabe zamieszkał u ciebie, czuję się jak intruz.

- Andy, przecież on jest ranny. Został postrzelony.

- Tak, to prawda. - Trochę się rozpogodził.

- Ale chyba domyślasz się, jak to wygląda? Mieszkacie razem pod jednym dachem... prędzej czy później ludzie nabiorą podejrzeń, zaczną plotkować...

- Ci, którzy mnie znają, na pewno żadnych podejrzeń nie nabiorą!

- Tak ci się tylko wydaje. Ja sam mam z tym problemy.

- Czyś ty oszalał? - zdenerwowała się. - Przecież dobrze wiesz, że...

- On mi powiedział, że może ci podać słuchawkę!

Poczuła wypieki na policzkach.

- Kłamał! Andy, czy nie widzisz, że on nas usiłuje skłócić? Doprowadzić do naszego zerwania? A ty mu idziesz na rękę, wyciągając jakieś absurdalne wnioski!

Trochę się uspokoił. Podniósł do ust filiżankę kawy i wypił kilka łyków.

- Nie lubię go, Wynn. Za bardzo się puszy.

O mało nie wybuchnęła śmiechem. Gdyby stwierdził, że McCabe do wszystkiego się wtrąca, że uwielbia rządzić, przyznałaby mu rację. Ale że się puszy?

Dokończyła deser.

- W każdym razie - rzekła, odstawiając na bok pustą filiżankę - wyjedzie, jak tylko noga mu się zagoi.

- Szkoda, że to nie jutro.



Szkoda, pomyślała Wynn. Bała się McCabe'a, bała się emocji, jakie w niej wzbudzał, ale wołała nie zdradzać tego Andy'emu. Dlatego zmieniła temat. Wkrótce opuścili lokal i poszli do kina na jakąś komedię.

Wrócili do Redvale w doskonałych humorach. Andy odprowadził ją na werandę. Akurat składał na jej ustach delikatny, niewinny pocałunek na dobranoc, kiedy drzwi się otworzyły. W progu stał McCabe; z jego oczu wyzierała wściekłość.

- Co ty sobie wyobrażasz, przywożąc Wynn o tak późnej porze? - spytał, spoglądając na zegarek. - Wiesz, że dochodzi pierwsza w nocy? Co sobie ludzie pomyślą?

Andy zaniemówił z wrażenia.

- Ale... ale my... jesteśmy zaręczeni - wydukał wreszcie.

- Co to ma do rzeczy? Jeżeli taka sytuacja powtórzy się choć jeszcze raz, gorzko tego pożalujesz, Andy.

Zanim osłupiały Andy zdołał wymyślić jakąkolwiek sensowną ripostę, McCabe wciągnął Wynn do środka i zatrzasnął drzwi.

- Gdzie byliście? - warknął.

Wynn otworzyła szeroko oczy.

- Na kolacji - odparła w końcu. - Potem poszliśmy do kina.

- Co jeszcze robiliście?

- Nic! - Rzuciła torebkę na stolik. - Nie twój

zakichany interes, o której wracam do domu!  
 - Powoli odzyskiwała rezon. - I nie życzę sobie, żebyś w tak bezczelny sposób rozmawiał z moim narzeczonym!

- No, no, ale twoje oczy wspaniale lśnią, kiedy się wściekasz - szepnął z zachwytem.

- Przestań. Wiesz, co jeszcze ci powiem? Że nie miałaś prawa nam przeszkadzać przy... przy...

- Pożegnaniu? Brakuje ci, kotku, tego pożegnalnego całusa? - Uśmiechając się łobuzersko, podszedł bliżej. - Chodź, chętnie wyręcę Andy'ego. Przynajmniej tyle mogę dla niego zrobić.

- Nawet się nie waż! - zawołała.

Położywszy ręce na jego szerokiej klatce piersiowej, odepchnęła go z całej siły. Wysiłek okazał się daremny. McCabe objął ją w pasie i z łatwością przyciągnął do siebie. Rozjuszona, usiłowała kopnąć go w kolano. Bez powodzenia. Zdrową nogę wsunął pomiędzy jej uda.

Nagle zdała sobie sprawę, w jak intymnej stoją pozycji.

- Kopiesz kalekę? - spytał z uśmiechem McCabe. - Oj, nieładnie.

- Puść mnie - wysapała, starając się uwolnić.

- Puszczę, ale później - szepnął, następnie przyparł ją do kanapy. - O tak, dobrze... - Pochylił głowę. - Zawsze chciałem spróbować...

Zanim zdołała spytać, o co mu chodzi, sam jej to zademonstrował. Nie zamykając oczu, by móc

obserwować reakcję Wynn, dotknął wargami jej ust.

- McCabe! - zawołała po chwili, zszokowana i przerażona.

- Dlaczego się wyrywasz? Przecież nic złego nie robię. Chcę cię tylko pocałować.

- Ale... nie powinienes - sprzeciwiła się szeptem. - Nie wypada...

Napierając na nią swoim ciałem, sprawił, że oboje zsunęli się na kanapę. Wynn wciągnęła z sykiem powietrze.

- I co? - Ugryzł ją leciutko w ucho. - Czy to nie podniecające? Kochać się w salonie na kanapie?

- Przestań! - jęknęła.

- Naprawdę? - To pocierał policzkiem o jej policzek, to muskał wargami jej nos, brodę, szyję.

- Hmm, pachniesz gardenią. Słodko, zmysłowo, kobieco.

Wbrew sobie zaczęła reagować na jego na szept, na karesy. Serce łomotało jej głośno; piersi unosiły się i opadały gwałtownie. Napawała się orzeźwiającym zapachem wody kolońskiej i mydła. Jednodniowy zarost drapał ją lekko w skórę... Nieśmiało, jakby wciąż walcząc sama z sobą, uniosła wyżej rękę. Dotknęła twarzy mężczyzny, po czym wsunęła palce w jego gęste włosy.

- O tak. Dobrze... - szepnął. - Odpręż się, rozluźnij, a ja ci pokażę, jak...

Przywarł wargami do jej ust i zmusił ją, by je rozchyliła. Oddech miała przyśpieszony, urywany. Otworzywszy oczy, popatrzyła w oczy McCabe'a, z których wyzierało pożądanie.

Czuła, że płonie. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. Wznosiła się prosto ku słońcu, przynajmniej takie miała wrażenie. Przyłgnęła do niego całym ciałem. Puściły hamulce. Rozpierało ją pożądanie, które latami skutecznie w sobie tłumila.

- Andy nigdy by się nie zachował tak rozpusztnie, prawda, kotku? - spytał McCabe, na moment unosząc głowę. - Na dobranoc daje ci całusa pod drzwiami i odchodzi zadowolony. Ja tak nie będę robił. - Zmiażdżył jej usta w pocałunku. - Ja... - kontynuował po chwili - będę cię dopadał na kanapie, na piasku, na miękkim dywanie, będę cię pieścił i całował, rozpałał w tobie ogień.

Zsunął się niżej, obsypując pocałunkami szyję Wynn, jej dekolt i przysłonięte bluzką piersi. Zaskoczona silnym, nieznanym jej dotąd uczuciem, cudownym, a zarazem, przerażającym, krzyknęła cicho, po czym nieświadoma tego, co robi, wbiła paznokcie w ramiona McCabe'a.

Podskoczył z bólu, ale kiedy napotkał jej dzikie, rozgorączkowane spojrzenie, uśmiechnął się szczęśliwy.

- Jesteś namiętną kobietą, Wynn. Andy nato-

miast jest zimny jak ryba. Nie pasujecie do siebie. On cię nigdy nie zadowoli, a ja tak.

Jego słowa podziały na nią jak kubeł lodowatej wody. Otrzeźwiała. Błysk pożądania w jej oczach zgasł, rozgorzał zaś gniew. Chciała wymierzyć McCabe'owi siarczysty policzek, ale chwycił jej dłoń i przycisnął ją do ust.

- Puść mnie! - krzyknęła, usiłując się oswobodzić.

Przez chwilę szamotała się bezradnie. Wreszcie McCabe uniósł tors, pozwalając się jej wysunąć. Korzystając z okazji, Wynn czym prędzej wstała z kanapy. Wyglądziwszy bluzkę, wbiła w McCabe'a oskarżycielski wzrok. Oczy jej lśniły, włosy miała potargane. Ziała furia.

Usiadł, krzywiąc się z bólu, jednakże za moment znów wyszczerzył w uśmiechu zęby.

- Ale z ciebie niewiniątko! Nawet nie wiedziałś, co się robi z językiem. I pomyśleć, że za parę miesięcy chcesz wyjść za mąż!

- Andy darzy mnie szacunkiem - oznajmiła butnie.

- Ja też, kotku. Ja też. Rozbierz się, a ja ci zaraz to udowodnię.

- Wstydzilibyś się, McCabe!

- Nie, po prostu inaczej rozumiem pojęcie szacunku - oświadczył. - Szanuję cię na tyle, że pragnę nie tylko z tobą rozmawiać, ale i kochać się. Mężczyzną, który po kilkumiesięcznych za-

ręczynach ogranicza się wyłącznie do pocałunków, nie jest ciebie wart, skarbie. Lepiej, żebyś to sobie uświadomiła teraz niż po ślubie. Płonęłaś z podniecenia, kiedy całowałem twoje...

- Nie! Przestań! -przerwała mu, zanim wypowiedzie słowo „piersi”.

- W porządku. Ale wiesz, o co mi chodzi, prawda? - Nie spuszczać z niej oczu, wyjął z kieszeni paczkę papierosów i zapalił jednego.

- Jesteś piękna, wspaniała. Człowiek aż ma ochotę cię schrupać.

- Idę do łóżka! - warknęła.

Nie miała siły dalej się z nim sprzeczać.

- Dasz mi całusa na dobranoc?

Chciała czymś w niego rzucić, zemścić się za jego zadufanie i arogancję, ale nie widziała w pobliżu nic na tyle dużego i ciężkiego, więc odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z salonu. Po chwili zatrzasnęła z hukiem drzwi sypialni.

Spędziła bezsenną noc, przewracając się z boku na bok. Rano włożyła jedną z najskromniejszych sukienek, jakie miała w domu, zieloną szmizjerkę, oraz buty na wysokim obcasie. Włosy zaczesła w kok. Wiedziała, że będzie potrzebowała dużo siły i cierpliwości, aby stawić czoło McCabe'owi.

Kiedy weszła do jadalni, McCabe siedział przy stole, pijąc kawę.

- Dzień dobry. Wypałeś się? - spytała cicho.

- Jak twoja noga?

- W porządku. - Zmierzył ją wzrokiem. - Wyglądasz dziś zupełnie inaczej niż wczoraj.

- Tak chodzę ubrana do pracy.

Roześmiał się pod nosem.

- Czyżby? - Spojrzał na zegarek. - Pewnie powinniśmy już ruszać.

Odsunął krzesło i wstał od stołu. Miał na sobie szare spodnie oraz koszulę w szaro-białe paski. Wyglądał świetnie; do niczego nie można się było przyczepić.

- Tak, najwyższa pora - rzekła Wynn, pośpiesznie opróżniając filiżankę. - O dziesiątej mam spotkanie z burmistrzem w sprawie nowych wodociągów. Chcesz, żebym w południe podrzuciła cię do klubu rotariańskiego? Ed zawsze tam wpadał.

- Nie trzeba. Jess mnie podwiezie, jadąc na lunch, a potem Kelly może mnie odebrać.

Wcisnął się do ciasnego garbusa. Przez całą drogę do biura bacznie ją obserwował.

- Makijaż mi się rozmazał, czy co? - spytała, parkując volkswagena przed budynkiem, w którym mieściła się redakcja.

- Nie. - McCabe zmrużył oczy. - Po prostu usiłuję cię rozgryźć.

- Na twoim miejscu nie traciłabym czasu - rzekła. - Przecież i tak niedługo wyjedziesz. Wrócisz do pracy, którą kochasz nade wszystko.

Wysiadła z samochodu, zanim zdążył się odezwać.

Kwadrans później wyszła z redakcji. Najpierw wstąpiła do ratusza, żeby sprawdzić plotkę o aresztowaniu gangu narkotykowego. Plotka okazała się plotką. Potem zrobiła do sekcji miejskiej zdjęcie bujnie kwitnącego derenia, pod którym siedziały dwie pyzate dziewczynki. Następnie udała się na rozmowę z burmistrzem.

- Jak wiesz, Wynn, Redvale szybko się rozrasta - oznajmił Harry Lawson, siedząc w swoim gabinecie na zapleczu należącego do niego sklepu z artykułami żelaznymi. - Na razie zużywamy około dwustu tysięcy galonów wody dziennie, ale wraz z rozwojem przemysłu ta liczba będzie się powiększała. Oczywiście mamy zezwolenie na pobieranie wody z rzeki. Jeżeli jednak nie wystąpimy o zwiększenie przydziału, jeżeli nie unowocześnimy sprzętu, przede wszystkim pompowni i stacji uzdatniania wody, możemy się nagle znaleźć... przepraszam za wyrażenie... z ręką w nocniku.

- Przemysł potrzebuje ogromnych ilości wody, prawda? - spytała, wyciągając z torby notes.

Burmistrz skinął głową.

- Tak. Na przykład średniej wielkości zakład przetwórczy drobiu potrzebowałby około miliona galonów dziennie. A inne... - Rozłożył ręce.

- Jak sytuacja wygląda obecnie?

- Pijesz wodę. - Westchnął ciężko. - Sama wiesz, jaki ma smak i zapach. Nasze wodociągi są



w opłakanym stanie. Od lat nie dokonywaliśmy żadnych napraw, modernizacji i teraz płacimy za to cenę. Prosiłem gubernatora o dodatkowe fundusze, które pomogłyby nam uporać się z bieżącym remontem. Ale musimy liczyć się z rozwojem miasta i wystąpić o zezwolenie na większy pobór wody. Z tym będą się wiązały duże koszty.

- Czy w chwili obecnej woda, która leci z naszych kranów, może stanowić zagrożenie dla zdrowia?

- Zdecydowanie. Możesz śmiało mnie zacytować... Przedstawię ci plan zagospodarowania pieniędzy z funduszu kryzysowego, jeśli je oczywiście otrzymamy...

Przez kilka minut opowiadał o najpilniejszych potrzebach miasta i o ulepszeniach, których trzeba dokonać.

- A plany dalekosiężne?

Uśmiechnął się.

- Jeżeli dostaniemy zgodę na większy pobór, będziemy musieli mieć większe moce, aby ją wydobywać i uzdatniać.

- Czyli nowa pompownia, nowa stacja uzdatniania wody oraz gęstsza sieć wodociągów?

- Zgadza się. Im więcej użytkowników, tym większe wpływy. Chyba ci nie muszę mówić, że na razie mamy deficyt.

- Pan jednak chce, aby to podatnicy ponosili koszty rozwoju...

- No niestety. Rozwój kosztuje. Ale jeśli nie będziemy się rozwijać, to zginiemy. Właściwie nie mamy wyboru.

Wynn pokiwała głową.

- To prawda, nie mamy.

Zakończywszy wywiad z burmistrzem, pojechała sfotografować istniejące urzędnice, po czym zadzwoniła do specjalistycznej firmy w Ashton, którą poprosiła o przedstawienie przybliżonych kosztów takiego projektu. Następnie przeprowadziła rozmowy telefoniczne z losowo wybranymi mieszkańcami miasta, pytając ich, co sądzą o pomysle burmistrza. Spotkania, rozmowy oraz napisanie artykułu zajęły jej prawie cały dzień. Kiedy skończyła, miała materiał - tekst, zdjęcia, tabele - na pół pierwszej strony.

- Jestem geniuszem - rzekła do McCabe'a, powoli zbierając się do wyjścia. - Nie będziesz musiał wrywać sobie włosów z głowy, zastanawiając się, co dać na pierwszą stronę. Nieskromnie powiem, że przygotowałam świetny materiał.

- Pokaż.

Wręczyła mu zapisane kartki, a potem patrzyła, jak z sekundy na sekundę jego twarz coraz bardziej tężeje.

- Nie podoba ci się? - spytała zaniepokojona.

Podniósł wzrok.

- Burmistrz chce to sfinansować z pożyczki rządowej?

- Częściowo. Prosił również gubernatora o pieniądze z funduszu kryzysowego, a także wystąpił o pomoc do władz okręgowych.

- Miasto będzie miało potężny dług do spłacenia.

- Lawson myślał o wypuszczeniu obligacji. McCabe przyjrzał się jej uważnie.

- Widzę, że bardzo starannie zbadałaś problem - oznajmił z szacunkiem w głosie. - No dobrze, czy orientujesz się, jakie jest lub będzie zużycie wody na północ od Redvale?

- Za dziesięć, piętnaście lat Atlanta i graniczące z nią okręgi będą potrzebowały czterysta milionów galonów dziennie - odparła. - Dokładne dane mam u siebie na biurku.

Powoli rozciągnął usta w uśmiechu.

- No dobra. Dajemy twój tekst ze zdjęciami na pierwszą stronę. Chyba że do wtorku wydarzy się coś ważniejszego...

- A nie mówiłam, że jestem geniuszem? - Uśmiechnęła się zadowolona.

McCabe podszedł krok bliżej i delikatnie objął ją za szyję-

- Jesteś więcej niż geniuszem - szepnął, przysuwając wargi do jej warg. - Spytam jeszcze raz... Na pewno nie masz ochoty kochać się na biurku?

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nagle drzwi się otworzyły i do' gabinetu weszła Judy.

- Przepraszam... - Chrząknęła. - Panie Foxe, telefon.

Wynn krążyła po pokoju, usiłując zapanaować nad wzburzonymi nerwami, podczas gdy McCabe rozmawiał przez telefon.

- Przyślę do pana Wynn Ascot - poinformował swojego rozmówcę.

Przystanęła; mina jej zrzędła.

- Przecież już koniec pracy - sprzeciwiła się cicho.

- Tak, z samego rana - dodał McCabe. - Świetnie. Bardzo dziękuję, że pan zadzwonił. Do widzenia. - Odłożył słuchawkę. - Dziennikarz to nie pracownik banku, moja droga - powiedział, zwracając się do Wynn. - Nas nie obowiązują sztywne godziny urzędowania.

- Jestem zmęczona.

- Też czuję się wypompowany - przyznał.  
- Jedźmy do domu.

Wynn przekręciła klucz w drzwiach. Ledwo weszli do salonu, kiedy rozległ się terkot telefonu. McCabe przytknął słuchawkę do ucha, przez chwilę słuchał w milczeniu głosu na drugim końcu linii, po czym krzywiąc się, skinął na Wynn.

- Do ciebie - warknął. - Romeo. Jeśli można cię prosić, nie rozmawiaj zbyt długo. Czekam na ważny telefon z Nowego Jorku.

Kuśtykając, oddalił się w stronę kuchni. Odprowadziła go wzrokiem.

- Halo? - Usłyszała w słuchawce. - Halo!
- Cześć, Andy.
- Nie miałaś wczoraj więcej nieprzyjemności, co? - spytał. - To znaczy ze strony McCabe'a? Bo wiesz, zamierzałem zadzwonić do ciebie wcześniej, ale cały dzień harowałem i...
- Nie, wszystko jest w porządku, Andy.
- To dobrze. McCabe wyglądał wczoraj tak, jakby... Boże, Wynn, chciałbym, żebyś pozbyła się go z domu.

- A może wpadniesz i mi pomożesz? - zapytała z fałszywą słodyczą w głosie.

Andy zakasłał.

- Przykro mi, ale mam jeszcze mnóstwo papierkowej roboty. Może wybierzemy się w piątek na kolację?

- Oczywiście.

- A więc do piątku, kochanie. Dobranoc.

- Do widzenia, Andy - mruknęła do słuchawki, dumając nad tym, jak to się stało, że związała się z takim człowiekiem, jak Andrew Slone.

Oczywiście o swoich rozterkach nie zamierzała mówić nikomu, zwłaszcza McCabe'owi.

Siedział w kuchni przy stole, smarując majonezem kromki chleba. Kiedy stanęła w drzwiach, utkwiał w niej spojrzenie.

- No, no, no. Ależ długie prowadzisz rozmowy ze swoim najdroższym - stwierdził ironicznym tonem.

Nozdrza jej zadrgały.

- Po pierwsze, prosiłeś, żebym się streszczała, a po drugie, długość moich rozmów i mój związek z Andym to, jak ci wczoraj powiedziałam, nie twój zakichany interes.

- I tu się mylisz, kotku. Bo właśnie, że mój. Nie pozwolę ci poślubić tego chłystka.

- Chcesz się założyć?

- Lubisz przegrywać zakłady? - spytał z błyskiem humoru w oczach. - Lepiej nie kłóć się ze mną, tylko siadaj i bierz się do roboty.

Patrząc na niego spode łba, zaczęła posłusznie układać na kromkach chleba po kawałku wędliny, sera, sałaty i pomidora. McCabe siedział po jej prawej ręce. Czują bijący od niego żar. Nagle przypominała sobie, jak przyparł ją do kanapy, jak ją całował i pieścił. Wiedziała, że kanapa zawsze już będzie się jej kojarzyła z McCabe'em. Może po jego wyjeździe ją sprzeda?

Przez moment obserwowała jego profil.

- Telefon, na który czekasz z Nowego Jorku...

- zaczęła niepewnie. - To chyba nie z twojej agencji...?

Zmarszczył czoło.

- Oczywiście, że z agencji. Bo co?

Wbiła oczy w kanapki i starając się skupić, przekrawała każdą na pół.

- Kotku, wciąż figuruję na liście płac - oznaj-

mił cicho. - Nadal pracuję, tyle że czasowo przebywam na urlopie zdrowotnym.

- Tak, oczywiście - szepnęła.

Dlaczego tak bardzo przejmowała się tym, że McCabe w przyszłości znów będzie ryzykował życie? Nie umiała odpowiedzieć na to pytanie.

Odłożył na bok nóż i obrócił się w jej stronę. Chociaż patrzyła w dół na kanapki, czuła na sobie jego spojrzeenie.

- Jestem reporterem - kontynuował bezbarwnym głosem. - pisarzem. Wykonuję pracę, którą uwielbiam i za którą mi płacą. Nie każdy ma takie szczęście.

- Nie musisz mi się tłumaczyć.

Ujął palcami jej brodę.

- Nie? - Przez dłuższą chwilę bacznie wpatrywał się w twarz dziewczyny. - Słuchaj, żeby nie było między nami niedomowień... Przyjechałem tu na odpoczynek. I po to, żeby przemówić ci do rozumu. Potem wyjadę, gdziekolwiek mnie pošlą. Do Ameryki Środkowej, na Bliski Wschód, gdzie znów doszło do gwałtownych zamieszek, na Daleki Wschód... Wolałbym zostać w Ameryce Środkowej, ale oczywiście wezmę każde nowe zlecenie.

Popatrzyła mu głęboko w oczy.

- Ale piszesz też książki sensacyjne - rzekła chłodno. - Wielokrotnie twoje powieści trafiały na listy bestsellerów.

- Nadejdzie taki dzień, kiedy ograniczę się do uprawiania twórczości literackiej. I pisanie książek zaspokoi moje ambicje. - Ujął jej twarz w dłonie. - Ale zrozum, skarbie, jestem jeszcze stosunkowo młodym człowiekiem. Zbyt młodym i zbyt pełnym zapału, żeby osiąść na mieliźnie. Dlatego nie szukam stabilizacji i dlatego nie interesują mnie żadne poważne związki.

- Ja też jestem młoda - powiedziała. - Mimo to chcę mieć męża i dzieci. A Andy...

Oblicze mu się zasepiło.

- Andy to pierwszorzędnny pacan. Zaslugujesz na kogoś znacznie lepszego.

- Tak? I skąd wezmę tego cudownego, mądrego faceta? Ty mi go dostarczysz? - spytała drwiąco. - Na miłość boską, McCabe, jestem dorosłą kobietą i mogę sama o sobie zdecydować!

- Dorosłą kobietą, która nawet nie potrafiła się całować - przypomniał jej.

- Bardzo ci dziękuję za cenną lekcję. - Jej oczy ciskały gromy. - Teraz, kiedy już umiem, nie omieszkać nauczyć całowania Andy'ego. To będzie fascynujące doświadczenie, nie sądzisz?

Ręce zacisnęły się mocniej na jej twarzy, oczy pociemniały.

- Namiętności nie sposób nikogo nauczyć - oznajmił krótko McCabe. - Albo ktoś jest namiętny, albo nie.

- I ty akurat dużo o tym wiesz! Twój bohater-



wie zawsze są namiętni, zmysłowi, a bohaterki gotowe w każdej chwili oddać się rozkoszom!

- Wynn, skąd się bierze twój staromodny stosunek do seksu? - spytał lekko zniecierpliwiony. - Nie podejrzewam, aby twój ojciec...

- Wychowałam się w małym miasteczku - przerwała mu. - A to...

- Już wiem! - Nie dał jej dokończyć. - Ciocia Katy Maude, prawda? To ona przekazała ci swoje wartości. - McCabe westchnął głośno. - Kotku, nie zapominaj o jednym: twoja ciotka jest starą panną, która uważa, że seks to coś, co się robi naprędce, w łóżku, przy zgaszonym świetle.

Wynn zrobiła się czerwona jak burak.

- Nie wyśmiewaj się z mojej ciotki!

- Ale się zarumieniłaś! - Zaśmiał się pod nosem. - Czyżbyś podzielała zdanie Katy Maude?

Zatrzymała wzrok na jego pięknie wykrojonych, pełnych ustach.

- Nie, nie dzielam - mruknęła.

Był tak blisko, że czuła na twarzy jego oddech.

- Spójrz na mnie - poprosił, obracając lekko jej brodę. - Gdyby nie Andy, gdyby nie moja noga, gdyby nie twoje zasady i parę innych denerwujących przeszkód, wziąłbym cię na ręce, zaniósł do łóżka i kochał tak długo, aż pozbyłabyś się wszystkich zahamowań.

Rumieniec, który i tak już miał kolor intensywnie czerwony, przybrał jeszcze mocniejszy odcień.

- Przelotne, przypadkowe znajomości i romanse mnie nie interesują - wycedziła przez zęby.

- I słusznie - przyznał jej rację. - Ale to by nas nie dotyczyło. I dobrze o tym wiesz. Gdybyśmy poszli do łóżka, oboje przeżylibyśmy coś niezapomnianego i niepowtarzalnego. Coś, po czym trudno byłoby nam wrócić do normalnego życia.

Właśnie tego się obawiała, ale tę myśl zachowała wyłącznie dla siebie.

- Twoim zadaniem jest troska o moje finanse - przypomniała mu.

- Wiem, skarbie. Robię, co mogę. - Przysunął się jeszcze bliżej. - Pocałuj mnie, Wynn.

Usiłowała zaprotestować, lecz zamknął jej usta pocałunkiem. Poczowała się tak jak poprzedniego wieczoru. Jego siła i namiętność zniewalały ją. Nie bronila się. Słaba, drżąca, poddawała się nowym, nieznanym sobie dotąd wrażeniom, czerpiąc z nich prawdziwą przyjemność.

Ponieważ nie uciekała, McCabe cofnął dłonie z jej twarzy i zacisnął je na biodrach, po czym przysunął ją do siebie.

Próbowała się opierać, ale niewiele zdziałała.

- Nie walcz ze mną, skarbie - szepnęła. - Pamiętaj, że mam chorą nogę.

- McCabe, proszę, zabierz ręce... Nie trzymaj mnie tak.

- Andy nigdy tego nie robił, prawda?

Całując ją w usta, delikatnie masował jej piersi, miękki brzuch. Wciągnęła z sykiem powietrze, a potem jęknęła z rozkoszy.

- Boże, co za kretyn z tego Andy'ego - powiedział McCabe, przerywając pocałunek i patrząc jej uważnie w oczy. - On cię nigdy nie zadowolili. Choćby się starał i sto lat.

- Za to ty byś zadowolili? - spytała, siląc się na sarkazm.

- Mam nadzieję - odparł łagodnie. Przesunął ręce wyżej, do jej talii. - Jesteś taka... rozpalona. Miętka, delikatna, a zarazem ostra i namiętna. Przy tobie tracę samokontrolę, serce wali mi mocno...

Przy nim ona też traciła nie tylko samokontrolę, ale i rozum. Nie zamierzała się jednak do tego przyznawać. Popatrzyła mu w oczy. Jego ręce niespokojnie wędrowały po jej ciele.

- Czuję się jak w sieci pająka, z której nie umiem, a może nie chcę się wyplątać...

- Nie prosiłam cię, żebyś tu przyjeżdżał.

- Tak, wiem. Ale czegoś mi brakowało. Czegoś było mi potrzeba.

Dłonie zawędrowały wyżej, zatrzymując się na żebrach Wynn. McCabe zniżył wzrok, spojrzął na zielony materiał opinający talię i piersi.

- Sam nawet nie wiedziałem czego - dodał cicho.

- A teraz już wiesz?

Wstrzymała oddech. Ponownie zadrżała.

- Chyba chciałem się przekonać, czy ktoś by mnie opłakiwał. Czy kogoś zasmuciłaby moja śmierć. - Zobaczył w jej oczach zdumienie. - Wiesz, co mi Ed powiedział, Wynn? Że starałaś się nie oglądać i nie słuchać żadnych relacji z Ameryki Środkowej.

Zdenerwowana, przełknęła ślinę.

- Nie interesuje mnie, co się dzieje poza granicami Stanów - skłamała niezbyt umiejętnie.

- Rasowy dziennikarz ogląda absolutnie wszystko. Wszystko go interesuje. Po prostu ma to we krwi. Powiedz, bałaś się o mnie? Że coś złego mi się stanie?

Utkwiła spojrzenie w jego klatce piersiowej. Zastanawiała się, co by było, gdyby rozpięła mu koszulę, wsunęła rękę, zaczęła gładzić owłosiony tors...

- Bałabym się o każdego, kto przebywa w tak niebezpiecznym miejscu - odparła.

- Naprawdę? O każdego?

- Ciebie znam od wielu lat, więc nic dziwnego, że się denerwowałam.

- Powinnaś zostać politykiem, wiesz? Potrafisz stosować uniki, zgrabnie wykręcać się od odpowiedzi... Tak, masz prawdziwy talent.

- Od niczego się nie wykręcam. - Usiłowała odepchnąć go od siebie. - Och, McCabe, przestań mieszać mi w głowie!

- A ty przestań chować głowę w piasek.  
- Przyciągnął ją z powrotem do siebie. - Przestań zasłaniać się Andym.

Chciała zaproponować, że wcale tego nie robi, ale zanim zdołała otworzyć usta - i nim McCabe zdążył spełnić groźbę, którą widziała w jego oczach - ponownie zadzwonił telefon.

Nastrój przysł.

McCabe ruszył do aparatu, Wynn zaś wymknęła się pośpiesznie do swojej sypialni. Wyczerpana psychicznie rozmową w kuchni, oparła się o drzwi. Oddychała ciężko. McCabe niszczył jej świat, burzył jego podwaliny, a ona nie wiedziała, jak temu zapobiec.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie mogła bez końca tkwić w sypialni. Ochłównawszy nieco, wróciła do kuchni. Nie patrząc na McCabe'a, położyła swoje kanapki na talerzu, naląła sobie kubek kawy i ponownie usiadła przy stole.

McCabe wyglądał dziwnie nieswojo, jakby rozmowa telefoniczna wytrąciła go z równowagi.

- Złe wieści? - spytała z wystudiowaną niefrasobliwością.

- Nie. - Zmarszczył czoło. - Po prostu chcieli sprawdzić, jak się czuję. Powiedziałem, że wracam do zdrowia.

Wbiła oczy w talerz i zaczęła jeść. Niepokoili ją ściągnięta bólem twarz McCabe'a.

- Przyznaj się, zmieniłeś opatrunek?
- Tak, poprosiłem o pomoc Jessa - odparł i skierował rozmowę na bezpieczniejsze tory.

Przez następny tydzień udawało im się nie poruszać drażliwych kwestii. Unikali zapuszczania się w niedozwolone rejony, całkiem świadomie ograniczając rozmowę do tematów ogólnych i neutralnych. Widząc, z jak wielkim bólem McCabe się zмага, Wynn nie wracała do sprawy jego wyprowadzki. Czasem godzinami siedział bez ruchu, jakby lękał się cierpienia, które towarzyszyło mu podczas wstawania. Ogromnie mu współczuła, ale nic nie mogła poradzić. Jeżeli po wyzdrowieniu chciał wrócić do rejonów objętych wojną i dać się zabić, to jego sprawa.

Była zadowolona, że przestał się wtrącać do jej życia; o jej zaręczynach z Andym nie wspominał ani słowem. Tyle że nie do końca mu ufała; był człowiekiem nieprzewidywalnym i nie za bardzo wiedziała, jakie kierują nim pobudki. A ten ostatni długi i namiętny pocałunek dał jej wiele do myślenia. Nic dziwnego, że dręczyła ją niepewność.

Andy, robiąc dobrą minę do złej gry, przyjął wyjaśnienie Wynn, dlaczego McCabe zachował się tamtego wieczoru tak nieuprzejmie, co nie zmieniało faktu, że niemal sztywniał na sam dźwięk jego imienia.

W piątek, po kilku wyczerpujących dniach

pracy, zabrał Wynn na kolację. Kiedy przyjechał po nią do domu, McCabe nic nie powiedział; skinął mu na powitanie głową, a Wynn obrzucił uważnym spojrzeniem.

- Przynajmniej przestał się do mnie szczerzyć - rzekł Andy, kiedy kończyli posiłek. - To był taki fałszywy uśmiech, jak u słynnego kota z Cheshire. Może wreszcie postanowił mnie zaakceptować.

Wynn oczywiście ani przez chwilę w to nie wierzyła, ale ugryzła się w język; wołała nie denerwować Andy'ego.

- Powiedz: chyba nie próbuje cię podrywać, co? - kontynuował Andy.

Ledwo panując nad wściekłością, podniosła filiżankę. O mało nie rozlała kawy.

- Chyba oszalałeś!- krzyknęła, wściekła na Andy'ego i na siebie za to, że zaczyna kłamać.

- Jak możesz tak...

- Dlaczego się na mnie złościysz? Przecież nie zrobiłem nic złego.

Wzięła głęboki oddech i policzyła w myślach do dziesięciu. Zawsze tak było: ona na niego naskakiwała, on się tłumaczył albo ją przeproszał, ona czuła się jak jędra. Psiakość, gdyby choć raz krzyknął, walnął pięścią w stół...

Oczami wyobraźni zobaczyła McCabe'a, jak spycha ją na kanapę. Tamtego dnia próbowała mu się wyrwać, lecz w ogóle się tym nie przejmował.



Jej szamotanina sprawiała mu wyraźną przyjemność. Tak, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Oczy mu lśniły, na ustach błąkał się łobuzerki uśmiech. Nie potrafiła wyobrazić sobie, żeby Andy cokolwiek robił z takim zapalem, z takim żarem w oczach. Gdyby ona, Wynn, zaczęła się z nim szamotać, byłby przerażony.

- Masz ochotę na deser? - spytał po chwili, uśmiechając się jak gdyby nigdy nic.

Westchnęła ciężko. Przynajmniej się nie obrażał i nie dąsał. To znaczy czasem mu się zdarzało, ale niezbyt często. To niewątpliwie należało mu zaliczyć na plus. Z drugiej strony, gdyby choć trochę przypominał McCabe'a, to godzenie się mogłoby być takie miłe... Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, więc czym prędzej wyciągnęła rękę i zacisnęła ją na dłoni Andy'ego.

- Przepraszam, że się uniosłam...

- No cóż, czasem faktycznie nie umiesz opanować złości. Ale nie szkodzi - rzekł, odwzajemniając uścisk dłoni. - To co, pójdziemy do kina?

Mimo że wciąż gotowała się w środku, skinęła z uśmiechem głową. Wybrali się na pełen przemocy thriller, w którym bez przerwy lała się krew. Andy lubił ten rodzaj filmów, Wynn zaś było niedobrze, kiedy patrzyła na ekran. Siedziała jak na szpilkach, co rusz zamykając oczy.

- Co ci się podoba w tych filmach? - spytała,

kiedy wracali samochodem do domu. - Przecież są straszne. Tyle w nich przemocy...

- Sam nie wiem - odparł Andy. - Chyba... chyba to, że dużo się w nich dzieje. Akcja jest taka wartka, podniecająca. Ty też lubisz, jak się dużo dzieje, prawda? Dlatego zostałeś dziennikarką...

- Jeśli ci się wydaje, że lubię opisywać brutalną stronę życia, to chyba masz nie po kolei w głowie, Andy - zdenerwowała się. - Nienawidzę rozlewu krwi. Na samą myśl o agresji psychicznej czy fizycznej robi mi się słabo.

- To dlaczego zajmujesz się dziennikarstwem?

Oparła głowę o zagłówek; przez chwilę milczała.

- Choćbym nie wiem jak długo ci tłumaczyła, i tak tego nie zrozumiesz - oznajmiła wreszcie.

Popatrzył na nią rozdrażniony.

- Mam wrażenie, że uważasz mnie za idiotę. - Ponownie wbił wzrok w szosę. - Rzeczywiście nie rozumiem, co cię pociąga w pracy dziennikarskiej. Kiedyś sądziłem, że wszystko bierze się z twojego zauroczenia McCabe'em. Że jako młoda dziewczyna tak mocno się w nim kochałaś, że postanowiłaś iść w jego ślady.

Zaczerwieniła się po czubki uszu.

- Nigdy nie kochałam się w McCabe'ie!

- Moja siostra mówiła co innego. - Zmrużył oczy. - Opowiadała, jak go śledziłaś, a kiedy coś

robił w ogródku przed domem, to wynajdowałaś różne preteksty, żeby tylko przejść obok i do niego zagadać.

Wszystko się zgadzało, lecz nigdy nie przypuszczała, że najlepsza przyjaciółka ją zdradzi! Że wygada innym jej sekrety. Całe szczęście, że Marilee mieszkała z mężem w Wirginii, bo ciekawe, co by naopowiadała bratu, gdyby wiedziała, że ona, Wynn, zaofiarowała McCabe'owi gościnę.

- Byłam wtedy dzieckiem, Andy.

- Ale teraz już nie jesteś. - Andy zerknął w bok na narzeczoną. - A on patrzy na ciebie jakoś... hm, dziwnie. Zauważyłaś to jego spojrzenie, kiedy objąłem cię ramieniem? Skrzywił się, zupełnie jakbyś była jego własnością! Wynn, kochanie, musisz się go pozbyć z domu. Na mieście ludzie zaczynają już gadać.

- Andy, przecież wiesz, w jakim McCabe jest stanie! Widziałeś go. On ledwo trzyma się na nogach.

- A jednak chodzi codziennie do pracy. I tam jakoś żwawo kuśtyka.

- Ale to nie znaczy, że w innych sferach życia też tak dobrze sobie radzi!

- Skąd wiesz? - W jego głosie pojawiła się nuta podejrziwości. - Próbowaliście?

Dobrze, że akurat skręcił w podjazd przed domem, bo z wściekłości gotowa była wyskoczyć

z samochodu. Wolałaby wędrować poboczem szosy, niż dłużej znosić takie idiotyczne zachowanie! Miała dość tych absurdalnych podejrzeń i oskarżeń.

- Jak możesz tak mówić? - oburzyła się. - Jak możesz coś takiego insynuować?

- No bo... Bo zawsze się czerwienisz, kiedy w rozmowie pada jego imię. - Przyjrzał się jej uważnie, jakby była rzadkim okazem owada. - A kiedy McCabe wchodzi do pokoju, natychmiast zaczynasz się pocić i dygotać. Zresztą pozycji miłosnych jest wiele; nie w każdej chora noga przeszkadza.

Wynn wymierzyła narzeczonemu siarczysty policzek. Zapadła cisza. Andy wybałuszył oczy, jakby nie mógł uwierzyć w to, co się przed chwilą wydarzyło.

- Przykro mi, że masz o mnie tak niskie mniemanie - rzekła drżącym głosem Wynn.

Andy przyłożył dłoń do piekącego policzka.

- Przepraszam - powiedział cicho. - Wybacz mi, Wynn. Przecież wiem, że nic złego nie zrobiłaś.

- Wiesz? - spytała lodowatym tonem. - Skąd masz tę pewność?

Wzruszył ramionami.

- Po prostu...

- Tak się składa, Andy, że intuicja wcale cię nie zawiodła. - Nie była w stanie dłużej

opanować gniewu, żalu i oburzenia. - McCabe i ja jesteśmy kochankami. Codziennie z sobą śpimy. On jest wspaniały w łóżku, wiesz? Szaleję na jego punkcie.

Andy zbladł, po czym uniósł rękę i z całej siły uderzył Wynn w twarz. Nie zapłakała, nawet nie jęknęła. Powoli ściągnęła z palca pierścionełk zaręczynowy i rzuciła go na deskę rozdzielczą, następnie otworzyła drzwi i bez słowa wysiadła.

W domu panowała cisza. Wszędzie było ciemno, tylko w pokoju gościnnym paliło się światło. Wynn nie zastanawiała się, czy McCabe śpi przy świetle, czy może czyta; przeszła prosto do barku, w którym stała butelka whisky - trzymała ją na rzadkie okazje, kiedy Andy zapraszał na kolację klientów czy znajomych z pracy. Nalała sobie porcję do szklanki, dodała lodu i trochę wody, po czym przystąpiła do upijania się.

Wieczór był chłodny; przed wyjściem z domu włożyła obcisłą czarną spódnice, białą koronkową bluzkę oraz krótki żakiet. Teraz jednak, pod wpływem alkoholu, zrobiło jej się ciepło, zdjęła więc żakiet" i rozpięła kilka górnych guzików bluzki. Spod bluzki wystawał cienki koronkowy stanik, ale co to komu szkodziło? Była przecież w pokoju sama. Przytknęła rękę do czoła. Przeszkadzał jej kok; wyciągnęła spinki, pozwalając, aby włosy opadły swobodnie na ramiona. Po chwili zrzuciła- buty i ułożyła się wygodnie na

kanapie. Z każdą minutą czuła się coraz bardziej odprężona.

Piła drugą szklanekę whisky, kiedy stukocząc laską, do salonu wparował McCabe - nie w piżamie, lecz w ubraniu, chociaż koszulę miał wyciągniętą ze spodni.

- Co robisz? - spytał, patrząc na nią z zaciekawieniem.

Poderwała się na równe nogi.

- Upijam się.

- Widzę. Ale dlaczego?

Uniosła szklanekę i opróżniła ją jednym haustem, po czym zamknąwszy oczy, westchnęła cicho.

- Pyszne. - Uśmiechnęła się. - Mmm, jakie dobre. Ciekawe, dlaczego wcześniej nie kuśił mnie alkohol?

Podszedł bliżej. Jego oczy odruchowo powędrowały w dół dekoltu, następnie wróciły do twarzy. Nagle na policzku Wynn dojrzał jaskrawoczerwony ślad. Wstąpiła w niego furia.

- Uderzył cię? - zapytał.

- Kto? Andy?

Prychnęła pogardliwie. Zamierzała ponownie sięgnąć po butelkę. McCabe cisnął laskę w bok i chwyciwszy Wynn za ramię, zmusił, by na niego popatrzyła. Gdyby była trzeźwa, wystraszyłby ją wyraz wściekłości na jego twarzy.

- Spytałem, czy cię uderzył?

- Tak. Uderzył - burknęła w odpowiedzi.
- A wszystko przez ciebie. To twoja wina, McCabe.

Puścił ją, kiedy poczuł szarpnięcie. Oswobodziwszy rękę, skierowała się do okna. Dławił ją smutek, a jednocześnie przepełniała dziwna bez troska.

- Jesteśmy kochankami, wiesz? - powiedziała ze śmiechem. Odwróciwszy od okna, zobaczyła jego zdumioną minę. - Andy tak uważa. Zresztą nie tylko on. Podobno całe miasteczko o nas trąbi.

- Bzdury - oznajmił krótko. - Przecież tutejsi mieszkańcy wiedzą, że jestem twoim opiekunem. W dodatku jestem starszy od ciebie o dwa- naście lat!

- Co z tego? Twój sędziwy wiek na nikim nie robi wrażenia. - Powiodła spojrzeniem po szerokiej, opalonej na brąz klatce piersiowej widocznej pod rozpiętą koszulą. - Masz wspaniale ciało - kontynuowała, nieświadoma tego, że alkohol rozwiązuje jej język. - Jesteś" przystojny, sławny, piszesz książki, których nie mógłby napisać facet pozbawiony doświadczenia, więc co mają ludzie myśleć? Oni nie wiedzą, że traktujesz mnie jak głupią, naiwną małąlatę.

Twarz mu stężała.

- Upiłaś się, Wynn.
- Jasne, że się upiłam. Tamtego wieczoru,

kiedy mnie pocałowałeś... Nie powiedziałam o tym Andy'emu, wiesz? O tym pocałunku.

- Całe szczęście - mruknął.

- Powiedziałam mu za to, że sypiamy z sobą.

- Parsknęła śmiechem, widząc szok w oczach McCabe'a. - No co? Chciał to usłyszeć, to usłyszał. Po prostu potwierdziłam jego durne podejrzenia.

- Co ci odbiło? - spytał z irytacją, przeczesując ręką włosy. - Nie wiesz, że on to wszystkim powtórzy?

- A niech gada, co chce. - Wzruszyła ramionami, jakby naprawdę było jej wszystko jedno.

- Nawet oddałam mu pierścionek. - Odstawiła pustą szklankę i oparła się o barek. - Może byś się w końcu ze mną przespał, McCabe? Pozwolę ci na... hm, na różne nieczne igraszki.

Zadowolona z siebie, zatrzepotała zalotnie rzęsami.

Patrzył na nią z coraz większym przerażeniem.

- Lepiej, kotku, zamknij buzię, zanim powiesz coś, czego będziesz żałowała.

- Och, ja jestem jak ta słynna francuska piosenkarka. Niczego, kochany, nie żałuję - oznajmiła, naśladowując francuski akcent.

Zanim zorientował się, co Wynn zamierza, podniosła ręce do rozpiętej pod szyją bluzki i rozpięła ją do końca, następnie sięgnęła za siebie i rozpięła stanik.



- Nawet się sama rozbiore... - dodała kusząco.

Doskoczył do niej w dwóch susach, przyparł ją gwałtownie do barku, zapiął z powrotem stanik, podciągnął na miejsce ramiączka. Twarz miał spiętą, spojrzenie groźne, oczy błyszczące. Chwycając Wynn za łokieć, zaczął ją prowadzić w stronę sypialni.

- Wolisz kotka ubranego? - zdziwiła się, lekko chwiejąc się na nogach.

- Włóż coś na siebie - powiedział ostrym tonem McCabe. - Najlepiej szlafrok. A ja pójdę zaparzyć ci kawy. Chryste! Rano będziesz nas oboje nienawidziła!

Otworzywszy drzwi, wepchnął ją do pokoju, zapalił światło, po czym odwrócił się na pięcie i pokuśtykał do salonu, gdzie zostawił laskę.

Z pijacką beztroską Wynn westchnęła głośno i rozejrzała się po sypialni. Następnie uśmiechając się rzewnie i nucąc coś pod nosem, zrzuciła ubranie na podłogę, a na siebie wciągnęła flanelową koszulę nocną. Czowała się jak w niebie.

- Już nie jestem zaręczona, już nie jestem zaręczona - Śpiewając radośnie, opadła na łóżko.

- Biedny Andy, co z nim teraz będzie? Jak sobie biedak poradzi beze mnie? Z kim będzie chodził na te swoje koszmarny filmy? Ale może znajdzie amatorkę przemocy i krwawych scen...

Nagle ujrzała nad sobą pochmurną twarz McCabe'a.

- Lubisz krwawe sceny, McCabe?

Nie odpowiadając na jej pytanie, postawił na stoliku nocnym kubek czarnej kawy.

- Usiądź, Wynn, i wypij - powiedział tonem nieznośnym sprzeciwu.

- Nie chcę pić kawy - oznajmiła naburmuszona, po czym przewróciwszy się na bok, uśmiechnęła się zachęcająco i poklepała materac. - No chodź, McCabe. Połóż się koło mnie. Porozmawiajmy.

- Jeśli się położę, to nie po to, żeby rozmawiać - warknął.

Podciągnął ją do pozycji siedzącej i oparł o poduszki. Krzywiąc się z bólu, usiadł obok i podał jej kawę.

- Pij.

Z przyjemnością obracała kubek w dłoniach; ciepło działało na nią kojąco. Nagle popatrzyła na nagi tors McCabe'a i poczuła, jak po całym jej ciele rozchodzi się żar.

- Wiesz, nigdy nie podobał mi się Andy bez koszuli - rzekła, zdumiona własnym odkryciem. Popijając kawę, wodziła spojrzeniem po umięśnionym brzuchu siedzącego obok mężczyzny. - Ty jesteś... hm... - Zamrugwała oczami, jakby usiłowała się skupić. - Seksowny! - zawołała triumfalnie, zadowolona, że znalazła właściwe określenie. - Po prostu emanujesz seksem.

Przeniosła wzrok na jego twarz. Nie wiedziała,

co na niej ujrzy - radość czy oburzenie - ale na pewno nie spodziewała się cierpienia. McCabe, błady jak kreda, zaciskał zęby z bólu.

Natychmiast wytrzeźwiała.

- Boże, twoja noga - szepnęła przerażona.

- Zupełnie o niej zapomniałam! Och, McCabe, cały czas chodziłeś bez laski! Bardzo cię boli?

- Nic mi nie jest - oznajmił chłodno.

- Pewnie, że nie. Dlatego masz taką uradowaną minę! - warknęła gniewnie.

Zakręciło się jej w głowie. Odczekała moment, po czym ostrożnie odstawiła kubek na stolik nocny.

- Idź do swojego pokoju i połóż się - poprosiła. - Nie przejmuj się mną. Nic sobie złego nie zrobię. I obiecuję, że nie będę cię więcej napastować - dodała, czerwieniąc się po uszy.

Zdała sobie bowiem sprawę ze skutków wypicia dwóch szklanek whisky. Boże! Zdjęła bluzkę, stanik, próbowała uwieść McCabe'a! Miała ochotę zapaść się ze wstydu pod ziemię.

- To dobrze - powiedział cicho. - Bo chyba dłużej nie zdołabym się opierać.

Zapadła cisza. Wynn utkwiała wzrok w oczach mężczyzny. Coś w jego spojrzeniu, w nieruchomym ciele, w pozbawionej wyrazu twarzy przstraszyło ją.

Powoli, jakby nie był w stanie zapanować nad tym, co robi, wyciągnął dłoń do pierwszego z dzie-

sięciu perłowych guziczków na koszuli nocnej, którą Wynn włożyła, kiedy parzył w kuchni kawę. Rozpiął go, potem rozpiął drugi, trzeci...

Była zbyt zdezorientowana, żeby cokolwiek powiedzieć. Z początku pomyślała, że może pod wpływem wypitego alkoholu ma halucynacje. Że to nie dzieje się naprawdę. Ale kiedy zobaczyła swoje odsłonięte piersi, uprzytomniła sobie, że wcale nic się jej nie śni.

Odruchowo wyprężyła ciało, jakby błagając, żeby je dotknął.

Nie dotknął. Nawet nie próbował. Ręce trzymał przy sobie, pożerał ją natomiast wzrokiem; błędził po jej ciele, po brzuchu, po nabrzmiąłych sutkach, które wyraźnie zdradzały, czego pragnęła.

To było niesamowite: leżeć bez ruchu, pozwalać się oglądać, nie protestować. Chyba oszalała. Chyba postradała zmysły.

McCabe przeniósł spojrzenie z jej ciała na twarz. Długo i intensywnie wpatrywał się w jej oczy, jakby szukał w nich odpowiedzi. Zadrżała. Nie umiała wytrzymać tak natarczywego spojrzenia, a jednocześnie nie potrafiła odwrócić wzroku. Miała wrażenie, jakby była pod napięciem, jakby ścisnęła w ręce podłączony do prądu kabel. Serce waliło jej młotem. Marzyła o tym, aby McCabe wziął ją w ramiona; potrzebowała tego bardziej niż powietrza.

Klatka piersiowa unosiła mu się i opadała. Żył na szyi pulsowała. W sypialni panowała cisza jak makiem zasiał; słowa były zbędne.

Wreszcie... Wyciągnął ręce, objął Wynn i z całej siły przytulił ją do siebie. Włosy porastające jego ciepły tors leciutko połaskotały ją w piersi. Wstrzymała oddech, rozkoszując się chwilą szczęścia. Ich policzki się stykały, serca były jednym rytmem. Obejmował ją mocno, a zarazem ostrożnie, jak największy skarb. Potem wolno przechylił głowę i przytknął usta do jej szyi, niewidocznej pod kurtyną gęstych lśniących włosów. Nic nie mówił. Tulił ją do siebie i łagodnie kołysał w ramionach.

Miała wrażenie, że śni. Zastanawiała się, czy tak wygląda życie w raj. Może rzeczywiście za dużo wypła i wyobraźnia płatała jej figla. Ale nieważne. Nawet jeśli wszystko działo się w jej wyobraźni, to było piękne złudzenie. Takie, które na zawsze pozostanie w jej pamięci.

Po paru minutach McCabe ponownie utkwiał oczy w jej twarzy. Pomiedzy ich rozgrzane, lekko wilgotne ciała wpadł powiew chłodnego powietrza. W tym momencie Wynn uświadomiła sobie, że rozpięta koszula zsunęła się jej aż do bioder..

McCabe westchnął głęboko. Ostatni raz powiódł rozmarzonym wzrokiem po piersiach i brzuchu Wynn, po czym wciągnął jej koszulę z powrotem na ramiona i wolno zapiął guziki.

Chciała zaprotestować, ale przyłożył palec do jej ust i potrząsnąwszy głową, uśmiechnął się czule. Po chwili delikatnie ujął jej dłoń i zaczął ją wolno przesuwając po swoim ciele. Obserwował wachlarz emocji, jakie pojawiały się na twarzy Wynn: zdziwienie, radość, podniecenie. Potarł nosem o jej nos. Kiedy rozchyliła wargi, zaczął ją całować. Ledwo była w stanie oddychać, ale z żarem odwzajemniała pocałunki, bezgłośnie błagając o więcej. Gładziła go po piersi, drapała po ramionach. Z sykiem wciągnął powietrze; z jego gardła dobył się jęk. Spodobała jej się ta reakcja. Ponownie przejechała dłońmi po jego torsie, tym razem naciskając mocniej i sięgając niżej, do pępka. Uniósł się na łokciach, tak by miała większą swobodę ruchu. Czowała, jak pod wpływem jej pieszczot mięśnie mu drgają, jak gorącym oddechem muska ją w szyję...

Ni stąd, ni zowąd usiadł. Kiedy chciała pójść za jego przykładem, położył rękę na jej brzuchu i ją powstrzymał.

- Nie.

Było to pierwsze słowo, jakie powiedział, odkąd się wszystko zaczęło. Głos miał niski, ochrypli.

Patrzyła na niego nic nierozumiejącym wzrokiem. Pragnęła, by jego usta zacisnęły się na jej ustach, a jego dłonie na jej piersiach. Miała wrażenie, że całe jej ciało wyje, przywołując go do siebie.

Wyglądał groźnie. Seksownie. Właśnie tak powinien wyglądać kochanek, przemknęło jej nagle przez myśl.

Opuszką palca pogładził ją po policzku - tym, który Andy uderzył. W jego oczach pojawiła się wściekłość.

- Rozwałę mu nos - wycedził cicho.

- Sprawiałam mu przykrość - szepnęła. - dlatego...

- A ja mu sprawię jeszcze większą - przerwał jej McCabe. - Nikt nie ma prawa podnosić na ciebie ręki.

Nie rozumiała jego oburzenia ani chęci zemsty. Zachowywał się tak, jakby czuł się za nią odpowiedzialny.

- Przeżyłaś dziś szok - powiedział, nie spuszczać z niej oczu. - za dużo wypijałaś, żeby jasno myśleć. Nie chcę wykorzystywać sytuacji, ale uprzedzam cię: jeżeli jeszcze raz zdejmiesz w mojej obecności bluzkę, nie ujdzie ci to bezkarnie. Kulawy czy nie, rzucę się na ciebie i nawet nie poczuję bólu. Rozumiesz?

Odwróciła wzrok.

- Przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. To przez ten alkohol...

Ujął w palce jej brodę i obrócił twarzą do siebie.

- Nie, kochanie, nie zrzucaj winy na alkohol. Kiedy odpinałem ci guziki, twoje oczy lśniły z podniecenia.

- Twoje też - oznajmiła gniewnie, unosząc się honorem.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Och, nie wątpię. Już sam widok ciebie w salonie, w rozpiętej bluzce, uwodzicielskiej, kuszącej, o mało nie zwałił mnie z nóg. Nigdy dotąd mi się to nie zdarzyło.

- A ty nie byłeś pijany - zauważyła.

- Nie, nie byłem. - Wpatrywał się w nią z takim skupieniem, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół jej twarzy. - Powiedz mi: dlaczego kiedy przyniosłem ci kawę i usiadłem obok na łóżku, uznałaś, że mnie boli?

- Byłeś blady jak ściana - odparła. - miałaś mocno zaciśnięte usta, jakbyś... jakbyś potwornie cierpiał.

- Nigdy nie widziałaś faceta trawionego żądzą? - spytał rzeczowo.

Żądzą? Nie przyszło jej to do głowy. Czerwona jak burak, spuściła wzrok. Ale to było jeszcze gorsze, bo widok umięśnionej klatki piersiowej przywołał całkiem świeże wspomnienia...

- Nie - przyznała po chwili.

- Coraz bardziej czuję się jak w sieci pająka.

Wystraszona, przeniosła spojrzenie na jego twarz, ale dostrzegła jedynie przyjazny uśmiech.

- Niczego od ciebie nie chcę - rzekła, pomna tego, co mówił o swojej niechęci do trwałych związków.



- A ja od ciebie tak - powiedział, pieszcząc ją wzrokiem. - jeżeli jeszcze raz wytniesz mi taki numer jak dziś, to wiesz, co cię czeka, prawda? Zresztą wystarczy, że cię dotknę, a będziesz moja...

- Tak ci się tylko... - zaczęła protestować.

- A ja będę twój - dokończył, nie dając jej dojść do słowa. - Widziałaś, jak reagowałem, kiedy gładziłaś mnie po piersi, prawda, Wynn?

- spytał z powagą w głosie. - Widziałaś, co się działo? Czulaś?

Oblizwała spierzchnięte wargi.

- Tak - szepnęła.

Pamiętała: mięśnie mu drgały, a z gardła wydobywał się dziwny pomruk.

- Pragnąłem cię, Wynn. Pragnąłem do bólu. Właśnie dlatego zamierzam rano wsiąść w samolot i polecieć na weekend do Nowego Jorku. Muszę przez moment być z dala od ciebie, żeby ochłonać.

- Nic ci tu nie grozi - powiedziała smutno.

- Nie uwiodę cię.

- Ale mogłabyś, i to z łatwością - zauważył, świdrując ją wzrokiem. - Wiesz o tym? Wystarczy, że wejdiesz do pokoju i mnie dotkniesz...

Jej oczy wyrażały zdumienie i niedowierzanie.

- Dlatego przydadzą mi się krótkie wakacje - dokończył. - Taki mały urlop z dala od ciebie. Żeby nabrać dystansu, zaprowadzić ład...

Wstał z łóżka i wolnym krokiem skierował się w stronę drzwi.

- McCabe, przepraszam. Za to, co powiedziałam Andy'emu. I za to, jak zachowałam się wobec ciebie.

Obrócił się, unosząc z rozbawieniem brwi.

- Za to akurat nie musisz przeproszać. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio tak szybko się podnieciłem. Dzięki tobie znów poczułem się jak stuprocentowy samiec.

Speszona jego wyznaniem przez moment milczała.

- Mimo to przepraszam. Nie chciałam...

Stał bez ruchu, z ręką na klamce.

- W ciągu tych lat nie żyłem jak mnich. Wiele kobiet trzymałem w ramionach. -Uważnie obserwowałem jej reakcję. - Ale przysięgam, że jeszcze nigdy nie doświadczyłem tak silnych doznań erotycznych jak dzisiejszego wieczoru.

- Ja też - przyznała nieśmiało Wynn.

- Ty to co innego. Jesteś dziewczicą - przypomniał jej. - A ja mężczyzną z bogatym doświadczeniem.

Myśl o innych kobietach, z którymi się kochał, przejęła ją smutkiem i niechęcią. McCabe wyczytał to z jej oczu.

- Zazdrosna? - spytał żartem.

- Ja? Zwariowałeś? - Wzruszyła ramionami.  
- Sądzisz, że mi na tobie zależy?

- Nie wiem, czy zależy, czy nie. - Rozciągnął usta w szerokim uśmiechu. - Ale wiem, że mnie pożądałaś.

- Ty też nie byłeś soptem lodu!

- Wcale nie przeczę. - Zniżył wzrok, zatrzymując go na ponętnych krągłościach Wynn. - Do szaleństwa doprowadza mnie myśl, że nikt cię dotąd nie widział nagiej, nie trzymał nagiej w objęciach, nie całował miejsc, których inni nie widzą. - Przez chwilę wodził po niej płomiennym spojrzeniem. - Ty i ja, Wynn. Leżeliśmy obok siebie, mocno przytuleni. Nasze ciała się stykały, nasze ręce i usta pieściły...

- Przestań! - szepnęła. - Wyjdz.

- No właśnie idę. Wyjeżdżam na kilka dni. Teraz rozumiesz dlaczego, prawda?

Zamknął za sobą drzwi, a nazajutrz o świcie pojechał taksówką na lotnisko.

Przez cały weekend, najgorszy weekend w jej życiu, Wynn snuła się z kąta w kąt, nie mogąc znaleźć sobie miejsca.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Andy nie zadzwonił. Właściwie wcale nie oczekiwała, że się odezwie. Ale odkąd poprosił ją o rękę, był to pierwszy weekend, jaki spędziła w samotności.

Najgorsze było to, że potwornie tęskniła za McCabe'em. Zawsze za nim tęskniła, odkąd przed wieloma laty opuścił Redvale, tyle że nigdy się do tego nie przyznawała, nawet przed samą sobą. Tak, całymi latami tęskniła za nim, martwiła się o niego, bez przerwy o nim rozmyślała. Może dlatego czas tak szybko jej upływał? Kiedy nie wrócił po kilku pierwszych miesiącach, na co w skrytości ducha liczyła, musiała pogodzić się z faktem, że resztę życia spędzi bez niego. Że

będzie wzdychała do mężczyzny, z którym nic ją nigdy nie łączyło, który nigdy jej nawet nie pocałował.

Ale teraz to się zmieniło. Ogarnęło ją to samo uczucie strachu, rozpacz i desperacji, które sprawiło, że tak ochoczo przyjęła oświadczenia Andy'ego.

Snuła się po domu, raz po raz zaglądając do pokoju gościnnego, bo było to jedyne miejsce, w którym odnajdywała ślady McCabe'a. Nie, wcale nie myszkowała w jego rzeczach. Takie zachowanie nie leżało w jej naturze. Nie wyciągała szuflad, nie otwierała szafy, nie grzebała w jego walizce. Po prostu patrzyła tęsknym wzrokiem na łóżko, w którym spędzał noce, i na stojącą pod ścianą starą sfatygowaną walizkę pełną kolorowych naklejek z krajów, które odwiedzał. A za każdym razem, kiedy przypominała sobie, jak ją tulił i całował, miała ochotę wyć. Wiedziała, że teraz będzie jej znacznie trudniej znieść rozłąkę. Wcześniej był po prostu facetem, którego znała, lecz z którym jej nic nie łączyło. Teraz łączyła ich fizyczna bliskość.

Wrócił dopiero w niedzielę wieczorem. Usłyszawszy wprawdzie warkot silnika, a potem odgłos zatraskiwanych drzwi, Wynn skierowała się do przedpokoju.

Wszedł z płócienną torbą przewieszoną przez ramię. Podpierając się laską, mruczał coś pod

nosem. Sprawiał wrażenie bardzo zmęczonego, jakby cały weekend nie zmrużył oka. Natychmiast wyobraziła go sobie w towarzystwie jakichś młodych pięknych kobiet. Ogarnęła ją wściekłość.

Ale nie chciała zdradzać McCabe'owi swoich uczuć, pokazywać, że zżera ją zazdrość i że przez niego cierpi. Postanowiła być chłodna i wyniosła, więc uśmiechnęła się niemrawo i spytała, jak mu minęła podróż.

- Koszmar! Istny koszmar. Nie pamiętałem, że lotnisko w Atlancie jest tak wielkie. Ciągące się kilometrami korytarze, ogromne hale... Śmiało mogliby tam uruchomić jakieś specjalne linie autobusowe!

- A w Nowym Jorku było pewnie jeszcze gorzej?

- Przyleciałem na La Guardię, która w porównaniu z Hartsfield w Atlancie i z Kennedym jest małym, niemal kameralnym lotniskiem. Mimo to czuję się tak, jakby mi ktoś odpiłował kawał nogi.

Opadł bezwładnie na krzesło. Odrzuciwszy w tył głowę, przytknął oczy i zaczął masować ranne udo.

- Wynn, zaparzyłabyś mi kubek kawy? - spytał znużonym tonem. - czy może masz w domu aspirynę?

- Zaraz wszystko ci przyniosę - powiedziała, nie wdając się w dyskusję.

Parę minut później, kiedy aspiryna zaczęła działać, McCabe opróżnił drugi kubek kawy i zapalił papierosa. Zaciągając się dymem, z przyjemnością obserwował Wynn. Miała na sobie zielone szorty oraz kusy zielony top. Powiódł wzrokiem po jej długich, zgrabnych nogach.

- Co porabiałaś? - zapytał uprzejmie. - Wychodziłaś?

- Tak - odparła, nie racząc wyjaśnić, na czym to wyjście polegało.

McCabe wypuścił nosem kłęby dymu.

- Andy ci wybaczył i zabrał cię na kolację?

- Nie, nie odzywał się.

Uniósł pytająco brwi.

- Ale mówisz, że wychodziłaś?

- Tak, wynieść śmieci.

- Aha.

Przyglądała mu się znad kubka. Był wysoki i potężnie zbudowany; tak łatwo byłoby snajperowi obrać go sobie za cel. Całe szczęście, że kula trafiła go w nogę, a nie w serce. Patrząc, jak koszula opina szeroką klatkę piersiową McCabe'a, wróciła pamięcią do tego wieczoru, gdy wodziła dłońmi po jego nagim, owłosionym torsie. Przeżyła wtedy szok; nigdy nie przypuszczała, że gładzenie umięśnionego męskiego ciała może dostarczać tak wielu pozytywnych wrażeń.

- Wiele myślałem podczas tego wyjazdu  
- oznajmił cicho.

- O czym?

Parsknął śmiechem.

- Dobrze wiesz, o czym. - Zaciskając z bólu zęby, zmienił nieco pozycję. - O mieszanu się do twoich spraw, o dezorganizowaniu ci życia.

- Utkwił wzrok w żarzącym się czubku papierosa. - Przysięgam, Wynn, z początku kierowały mną szlachetne pobudki, ale potem się pogubiłem.

Westchnęła głośno.

- Czy to znaczy, że przestaniesz się wtrącać?

- Bynajmniej, kochanie. - Zrobiło mu się wesoło, kiedy zobaczył jej skonfundowaną minę. - Prawdę rzekłszy, doszedłem do wniosku, że od początku miałem rację. Andy jest ci potrzebny jak... jak krosta na czole. Ktoś, kto bije kobietę, nie zasługuje na miano mężczyzny.

W głębi duszy przyznawała mu rację. Nigdy nie sądziła, że Andy może posunąć się do rękoczynów. Ale też nie uderzyłby jej, gdyby go nie sprowokowała.

- Właściwie to była moja wina - rzekła.

- Sprowokowałam go, mówiąc mu, że jesteś moim kochankiem.

- Rozumiem. Na jego miejscu też byłbym wzburzony. Ale nie podniósłbym na ciebie ręki.

- To prawda. Pewnie byś mnie pocałował, tak jak to zrobiłeś w piątek wieczorem?

W pokoju nastąpiła cisza. Oboje wrócili pamięcią



do tamtych chwil, kiedy z sekundy na sekundę narastało w nich coraz większe pożądanie.

- Wynn... - szepnął. - Nie spodziewałem się, że... że tak mną to poruszy. Słowo honoru.

Wierzyła mu. Bo sama czuła dokładnie to samo.

- Na ciebie też to tak podziałało, prawda?

- ciągnął. - Niesamowite... - Potrząsnął głową.

- Dwoje normalnych, trzeźwo myślących ludzi, którzy pod wpływem dotyku tracą rozum.

- Ja... - zawahała się. - Posłuchaj, wiodę spokojne życie, które całkiem mi odpowiada. Nie chcę żadnych niepotrzebnych komplikacji.

- Innymi słowy, nie chcesz się ze mną kochać

- przetłumaczył sobie jej słowa. - Dlaczego?

Opuściła oczy.

- Bo tego nie wytrzymam.

- Hm, akurat teraz ja też bym chyba nie wytrzymał - rzekł ze śmiechem, masując obolałe udo. - Ale przy odrobinie zachęty...

Zaczerwieniwszy się, wstała z krzesła.

- No dobra, idę spać - oznajmiła zdecydowanym tonem. - W poniedziałki zawsze jest mnóstwo roboty. Tobie też przyda się odpoczynek.

Podерwał się na nogi i zagroził jej przejście.

- Tęskniłem do ciebie - powiedział. - Bardzo mi się to uczucie nie podoba.

- Witaj w klubie. - Roześmiała się nerwowo.

- Wynn, czy kochasz Andy'ego? - spytał

z powagą.

Serce waliło jej mocno. Stał stanowczo zbyt blisko.

- Nie - przyznała cicho.

Na twarzy McCabe'a odmalowała się ulga; natychmiast o kilka lat odmłodził

- Boisz się mnie?

- Potwornie - odparła żartobliwym tonem, ale była to szczerza prawda.

- No tak. - Wziął głęboki oddech. - Niestety to niczego nie ułatwia.

Wyminąwszy go, szybkim krokiem przeszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Obawiała się, że jeśli natychmiast nie oddali się od McCabe'a, to lada moment straci nad sobą kontrolę, rzuci mu się w ramiona i zacznie go błagać, aby spędził z nią noc.

Ponieważ we wtorki podpisywano gazetę do druku, w poniedziałki w redakcji zawsze panował pośpiech i harmider; był to ostatni dzień wzmożonej pracy przed zamknięciem numeru. Wynn przygotowała artykuł o wizycie zastępcy gubernatora stanu, który przyjechał do Redvale, aby zobaczyć na własne oczy, czy proponowana przez burmistrza rozbudowa wodociągów i stacji uzdatniania wody ma sens. Z aparatem w rękę towarzyszyła gościowi przez kilka godzin; zanim wróciła do redakcji, minęło południe.

- To również proszę na jutro przygotować

- polecił McCabe, rzucając jej na biurko pokryte bązgrołami kartki.

Popatrzywszy na materiał, który jej wręczył, skrzywiła się z niesmakiem.

- McCabe, ten facet popełnił samobójstwo - powiedziała cicho. - Ed nie umieszczał takich informacji...

- Eda tu nie ma. Ja go zastępuję, pamiętasz?

- Ale rodzina i tak cierpi. Po co ją dodatkowo stre...

- Tworzymy gazetę - przerwał jej ostro. - W gazecie opisujemy to, co się dzieje u nas i na świecie. Zrób, proszę, co ci każę.

Wstał i podpierając się laską, wyszedł z gabinetu.

Najpierw przygotowała materiał o wizycie polityka, potem zabrała się do tekstu o samobójstwie. Długo zastanawiała się, jak do tego podejść, w końcu napisała artykuł o śmierci człowieka. O śmierci, nie samobójstwie. Z informacji, które miała przed sobą, wynikało, że biuro szeryfa wciąż bada okoliczności tragicznego zdarzenia, dlatego z czystym sumieniem podała, że mężczyzna zmarł na skutek nieznanych przyczyn.

Ponieważ to McCabe wysłuchał przez telefon informacji o samobójstwie i to on robił notatki, które jej później wręczył, nic dziwnego, że ciekaw był ostatecznej wersji. Kiedy się z nią zapoznał, wpadł w szal.

- Nieznane przyczyny? - Jego szare oczy złowrogo zaślinyły. - Strzał w głowę to nieznane przyczyny?

Z furią cisnął tekst na biurko Wynn.

- Redvale to małe, prowincjonalne miasteczko - oznajmiła gniewnie, gotowa do walki w obronie wyznawanych przez siebie zasad. - Przyjechałeś tu na kilka tygodni, żeby odzyskać siły i zdrowie, natomiast ja, Ed i reszta zespołu tu mieszkamy, tu żyjemy. Może jesteś wielkim, słynnym dziennikarzem, może rodzaj śmierci nie robi ci żadnej różnicy, ale dla tutejszych mieszkańców jest to sprawa honoru. Czy zauważyłeś nazwisko tego biedaka? - spytała, wskazując brodą na zapisane kartki. - Nie znałam go osobiście, ale pochodzi ze starej, szanowanej rodziny. Kiedy miasto potrzebowało terenów na park, oni je nam sprezentowali. Kiedy zorganizowano w mieście zbiórkę pieniędzy, oni dali setki dolarów. Kiedy Burnsom spalił się dom, oni za darmo zaoferowali im tymczasowe lokum. To są wspaniali ludzie, McCabe, naprawdę bardzo szlachetni. I nie rozumiem, dlaczego mamy żerować na ich nieszczęściu. Bo zostało trochę miejsca na pierwszej stronie? To dla mnie niewystarczający powód. - Wstała od biurka. - Jeżeli chcesz zamieścić informację o samobójstwie, proszę bardzo, ale sam nanieś poprawki i dodaj od siebie słowo wyjaśnienia. Aha, i jeżeli tak zrobisz, jeżeli

artykuł się ukaże, to nazajutrz złożę wypowiedzenie z pracy. Wolę być bezrobotna i nie mieć co do garnka włożyć. Nie chcę być oskarżana o pogoń za tanią sensacją.

Przyglądał się jej, zmrużywszy oczy.

- Właśnie dlatego sprzeciwiałem się twojej pracy w dziennikarstwie - rzekł. - Jesteś zbyt wrażliwa, Wynn. Masz za miękkie serce. Za bardzo się wszystkim przejmujesz.

- Nie lepsze miękkie serce niż serce z kamienia? - odgryzła się. - Staram się być obiektywna, McCabe. Nigdy nie staję po tej czy innej stronie. Ale nie widzę sensu w wykorzystywaniu do własnych celów cudzych tragedii.

- Cudze tragedie? To są wydarzenia. Wiadomości. Po to są gazety. Żeby przekazywać informacje. W dziennikarstwie najważniejsze są fakty, a nie własne odczucia, obawy czy przypuszczenia. Nasze zadanie nie polega na cenzurowaniu informacji, tylko na bezstronnym przedstawianiu ich czytelnikom.

- Zgoda, ale... Ed twierdzi, że istnieje cienka granica między tym, co ludzie mają prawo wiedzieć, a tym, co potrzebują wiedzieć. Gdyby w miasteczku doszło do brutalnego morderstwa, opisałabym wszystko od początku do końca, wychodząc z założenia, że znajomość faktów może komuś innemu ocalić życie. Ale samobójstwo dokonane w odosobnionym miejscu, z pobudek

osobistych... czy naprawdę ludzie muszą o tym wiedzieć?

Zamrugął oczami.

- Samobójstwo to również informacja. Fakt.

- A gdyby chodziło o twoją matkę?

Po jego twarzy przemknął cień bólu.

- Od lat zajmujesz się polityką i sprawami międzynarodowymi - kontynuowała cicho Wynn.

- Zapomniałeś, jak to jest żyć w małej społeczności. Nie żartowałam, McCabe. Jeżeli zamierzasz to wydrukować - podniosła z biurka tekst, który przygotowała na jego polecenie - od razu dziś składam wypowiedzenie i znikam za tymi drzwiami.

Wziął głęboki oddech.

- To szantaż, wiesz? Nie powinienem ci ulegać. - Pokręcił z niezadowoleniem głową. - Skoro jednak masz tak zdecydowany pogląd na tę sprawę, ustąpię. Ale tylko ten jeden raz..- Ostatnie słowa wypowiedział z naciskiem, żeby nie było żadnych wątpliwości. - Staraj się jednak pamiętać, że, to ja jestem naczelnym i wydaję gazetę tak, jak uważam za stosowne.

- Dobrze, McCabe. Obiecuję, że będę pamiętała - rzekła z grzecznym, słodkim uśmiechem.

Przytrzymując palcami jej brodę, pocałował zdumioną Wynn w usta. Chociaż byli w pokoju sami, nieodłączny rumieniec zabarwił na czerwono jej twarz.

- No, nieźle, nieźle - mruknął McCabe. - Ale wolę, kiedy rozchylasz wargi i całujesz namiętnie, tak jak tamtego wieczoru w sypialni.

- Cicho! - krzyknęła przerażona i szybko, aby przypadkiem nikt go nie usłyszał, zasłoniła ręką jego usta.

Pocałował ją w dłoń, po czym ponownie skierował się ku drzwiom.

- W porządku, nic ci nie grozi. Za dużo tu się kręci osób. - Mrugnął porozumiewawczo.

Usiadłszy z powrotem przy biurku, przez chwilę wpatrywała się w drzwi, za którymi znikł. No cóż, spodziewała się, że McCabe będzie próbował się zemścić. Ale ważne było to, że wygrała. Szczęśliwa z powodu odniesionego zwycięstwa, wrzuciła tekst o samobójstwie do kosza na śmieci.

Po południu bandyci napadli na bank. Usłyszawszy wiadomość w radiu na częstotliwości używanej przez policję, Wynn odruchowo otworzyła szufladę, skąd wyciągnęła aparat oraz lampę błyskową.

Chowała notes i długopis do, torebki, kiedy do pokoju wszedł McCabe.

- A dokąd to? - spytał.

- Właśnie trwa napad na Farmer's Bank - powiedziała zdyszana. - Jadę tam.

- Co? Wykluczone! - ryknął, zabierając jej z ręki aparat. - Złodzieje mają broń! Czyżbyś o tym nie wiedziała?

- McCabe, jestem dziennikarką! - oburzyła się. - Na tym polega moja praca.

- Póki ja tu szefuję, nie będziesz jeździć do żadnych napadów. - Był błąd jak ściana. - Usiądź przy biurku i nastaw radio na częstotliwość policyjną. Spokojnie sobie wszystkiego wysłuchaj na skanerze. Kiedy policja aresztuje bandytów, wtedy pojedziesz, zrobisz zdjęcia, porozmawiasz z pracownikami banku. Ale póki trwa napad, nie wolno ci się stąd ruszyć. Czy wyrażam się dość jasno?

- Ed by mnie puścił! - warknęła.

- Ed nie potrafiłby cię powstrzymać.

Na twarzy McCabe'a malowało się ogromne napięcie. Po raz pierwszy odkąd wrócił do Redvale, Wynn zobaczyła, że pod maską beztrzęsowego twardziela kryje się całkiem inny człowiek.

- Rozumiesz? Masz się nie ruszać z redakcji - powtórzył ostro. - Chyba że chcesz spędzić kilka tygodni w szpitalu, lecząc rany postrzałowe. Wiesz co? - dodał po chwili, z błyskiem wściekłości w oczach. - Może powinienem był ci pozwolić zmieniać mi opatrunek na nodze. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wielką dziurę zostawia strzał z pistoletu.

..... - Z pistoletu? - Na moment zaniemówiła.

- Myślałam, że to był karabin... że ktoś z daleka...

- Strzelano do mnie z bliska, z odległości



metra. Gdyby nie pewien zaprzyjaźniony człowiek z junty, który wytrącił strażnikowi broń z ręki i pomógł mi w ucieczce, pewnie kolejną kulkę dostałbym w łeb. To miała być egzekucja. Zamierzano mnie rozstrzelać za to, że próbowałem ocalić tamtych dziennikarzy.

Jego wyznanie sprawiło, że Wynn wybuchnęła szlochami. Siedziała przy biurku wstrząsana dreszczami, nie potrafiąc pogodzić się z tym, że tak niewiele brakowało, by McCabe zginął.

- Teraz znasz prawdę, kotku. - Uśmiechnął się chłodno. - Więc ostudź swój zapal. Wierz mi, to nic przyjemnego znaleźć się na linii strzału.

Obróciwszy się na pięcie, wyszedł z gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

Radio było włączone, skaner działał, głosy dochodziły całkiem wyraźne, lecz do Wynn niewiele z tego docierało. Wciąż zanosila się płaczem. Nie mogła się uspokoić. McCabe'a zamierzano zabić, wykonać na nim wyrok... Gdyby nie zaprzyjaźniony żołnierz, już by nie żył. Byłby martwy, a ona nigdy by go nie całowała, nie dotykała nie pieściła. Wiedziała, że musi się otrząsnąć, przestać myśleć o tym, co usłyszała, bo inaczej zwariuje. Ale jak to zrobić? Kochała go. Tak, była w nim do szaleństwa zakochana. Miała jednak świadomość, że kiedy McCabe odzyska zdrowie, to wsiądzie w samolot i wróci do tamtego świata, tamtego krwawego, pełnego przemo-

cy świata, w którym śmierć czyha na każdym rogu. Bała się, że tego nie wytrzyma. Co innego niepokoić się o mężczyznę, którego podziwia się od dziecka, a co innego o mężczyznę, którego się kocha całym sercem i z którym żaden inny nie może się równać.

Dziesięć minut później do gabinetu wpadł przejęty Kelly.

- Usłyszałem w radiu o napadzie na bank.  
- Oczy mu lśniły z podniecenia. - Policja aresztowała złodzieja. Mogę tam jechać? Nie będzie ci przeszkadzało? Zrobię dobre zdjęcia, obiecuję.

Wynn automatycznym gestem wyciągnęła do niego rękę z aparatem.

- Nie zapomnij, żeby po każdym pstryknięciu przesunąć film.

- Tym razem na pewno będę pamiętał - zapewnił ją Kelly. Przystanąwszy przy drzwiach, odwrócił się. - Czy ty dobrze się czujesz?

Skinęła głową, że tak.

- Porozmawiaj z pracownikami banku - przypomniała mu.

- W porządku. To na razie! - Pomknął jak strzała.

Parę minut później Wynn wreszcie wzięła się w garść. Zakasawszy rękawy, dokończyła kilka następnych tekstów do jutrzejszego wydania. Kiedy nadszedł czas powrotu do domu, McCabe

wrócił do gabinetu; przez dłuższą chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

- Zamykamy sklepik - oznajmił w końcu.

Wynn wstała posłusznie od biurka, wzięła torebkę i zawoławszy „Do jutra!” tym, którzy jeszcze pracowali, skierowała się za McCabe'em do wyjścia.

Po wspólnym posiłku, który żadnemu z nich nie sprawił większej przyjemności, McCabe przeszedł do salonu obejrzeć wiadomości, Wynn natomiast wzięła gorącą kąpiel, po czym dokończyła szyc rozpoczętą przed paroma dniami sukienkę. Od powrotu do domu właściwie ze sobą nie rozmawiali.

Wyczerpana psychicznie, wcześniej udała się na spoczynek. W środku nocy obudził ją dziki, niemal zwierzęcy krzyk. Poderwała się przerażona.

Siedziała na łóżku, nasłuchując w ciemności. Okno było otwarte, na niebie świecił księżyc w pełni. Wyrzała na zewnątrz, lecz nie zauważyła niczego niepokojącego. Po chwili krzyk rozległ się ponownie, jeszcze głośniejszy niż poprzednio. Raptem uświadomiła sobie, że dochodzi z pokoju gościnnego.

Wstała z łóżka ubrana w cienką niebieską koszulę nocną. Nie pomyślała o tym, żeby narzucić na siebie szlafrok. Ile sił w nogach pognała do pokoju McCabe'a; wpadła do środka bez pukania. McCabe ciskał się po materacu niczym opętaniec.

Kołdra leżała na podłodze, prześcieradło było pomięte. On sam nie miał nic na sobie. Kiedy indziej pewnie by się speszyła, teraz jednak wystraszona jego krzykiem usiadła na łóżku i chwyciła go za ramię.

- McCabe! - Potrząsnęła nim. - McCabe, obudź się!

Może taka metoda budzenia człowieka, któremu śnią się koszmary, nie jest najlepszym wyjściem, ale nie mogła znieść głosu ukochanego mężczyzny przepełnionego bólem i śmiertelnym przerażeniem.

Potrząsnęła nim ponownie, tym razem mocniej. McCabe poderwał się na łóżku i wytrzeszczył oczy. Oświetlony wpadającym przez okno mlecznym blaskiem księżyca wyglądał jak trup, który nagle ożył.

Wciągnął głośno powietrze. W oczach lśniły mu łzy.

- Boże - jęknął, drżąc na całym ciele. - Boże... - Zaciskając ręce na skroniach, jeszcze przez chwilę oddychał gwałtownie. - Wiesz, czego się boję, Wynn? Że któregoś dnia nie zdążę się w porę obudzić.

Wzięła go w ramiona i z całej siły przytuliła do siebie. Delikatnymi, czułymi ruchami gładziła go po karku, po mokrych od potu włosach.

- Już dobrze - szeptała. - Jesteś bezpieczny, nic ci nie grozi. Nikt ci nie zrobi krzywdy.

Bez słowa poddawał się jej pieszczotom. Powoli dochodził do siebie. Wciąż dygotał ze zdenerwowania, serce waliło mu młotem, pot ściekał po czole i plecach. Ale wiedział, że najgorsze minęło.

- Obudziłem cię? - spytał znużonym tonem.

- Przepraszam. Rzadko śnią mi się te koszmary, ale kiedy to się dzieje, to podobno krzyczę potwornie głośno. Tak mi mówiono.

Mówiono? Kto ci mówił? - miała ochotę zapytać, czując lekkie ukłucie zazdrości. Ale szybko zdusiła je w sobie. To nie był odpowiedni czas ani miejsce na tego typu emocje. McCabe miał problemy, cierpiał. Pragnęła mu pomóc.

Objął ją mocno w pasie.

- Nie powinienem był ci nic o sobie opowiadać - rzekł niespodziewanie. - O tym, jak o mało nie zginąłem. Powinienem był zachować to dla siebie, ale tak bardzo się bałem, że niechący znajdziesz się na linii ognia...

Zmarszczyła czoło.

- Bałeś się? O mnie? - spytała zdumiona.

- Nie, o bandytów - warknął gniewnie. Węderował dłońmi po jej plecach, rozkoszując się schowanym pod koszulą nocną miękkim, nagrzanym ciałem. - Oczywiście, że o ciebie.

- Ale ja nieraz byłam na miejscu przestępstwa - szepnęła. - Czasem dopiero przy mnie policja dokonywała aresztowania.

- To mnie tym bardziej przeraża. Przecież zawsze coś może pójść nie tak.

Wtulił nos we wgłębienie przy jej obojczyku. Wciąż gładził ją po plecach, dostarczając jej doznań, jakich dotąd nie znała.

- Nie przejmuj się mną, dam sobie radę... To twoje motto, prawda? - spytała ze śmiechem.

- Masz rację, ciągle to powtarzam. - Wzdrygnął się. - Boże, co za koszmarny sen.

Przytuliła go mocniej.

- Opowiedz mi - poprosiła cicho.

- Nie. - Przyłgął do niej z całej siły, po chwili jednak cofnął ręce i z głośnym westchnieniem opadł na materac. - Przez to moje ciskanie się po łóżku obluzował się bandaż. Kotku, nie zemdlejesz, jeśli włączę światło?

Przebiegł ją dreszcz.

- Nie - odparła szeptem.

Wyciągnął rękę do lampy na stoliku nocnym. W sypialni zrobiło się jasno. Oparłszy się o wezgłowie, McCabe zerknął na swoją nogę, a potem wykrzywił usta.

- Psiakrew!

Wynn oderwała spojrzenie od jego twarzy i skierowała je wolno w dół. Przez moment z niemym zachwytem wpatrywała się w nagość McCabe'a. Był wprost idealnym tworem natury.

Kiedy jednak przesunęła wzrok niżej i zobaczyła dużą ranę, przebarwienia oraz sporą ilość

szwów, natychmiast oprzytomniała. Speszenie, które czuła, znikło jak ręką odjął.

- O Chryste, nic dziwnego, że cię boli - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Uprzedzali mnie, że trochę potrwa, zanim będę biegał w maratonach - rzekł z lekką ironią w głosie. - Teraz już wiesz dlaczego. - Zawahał się. - Wynn, czy mogłabyś zmienić mi opatrunek? Nawet zarzucę na biodra prześcieradło, żeby cię nie gorszyć.

- W porządku.

Purpurowa na twarzy wstała i nie patrząc na niego, wyszła z pokoju. Kiedy parę minut później wróciła zaopatrzona w środki antyseptyczne i nowy bandaż, McCabe siedział okryty w pasie prześcieradłem. Obserwował ją z figlarnym błyskiem w oczach.

- Szkoda, że nie miałem aparatu - powiedział, kiedy przystąpiła do zmiany opatrunku. - Naprawdę, kotku. Żałuj, że nie widziałaś własnej miny.

- Traktuję twoją nagość, w kategoriach przymusowej lekcji anatomii - mruknęła.

McCabe uśmiechnął się z rozbawieniem, a potem w milczeniu śledził jej ruchy. Wynn zdezynfekowała ranę, po czym owinęła nogę świeżym bandażem. Starła się nie myśleć o tym, że dotyka ręką twardego umięśnionego uda i że ten dotyk sprawia jej przyjemność.

- Gdyby Katy Maude nas teraz zobaczyła, chyba padłaby trupem - rzekła, usiłując opanować drżenie głosu.

- Powiedziałaś Andy'emu, że jesteśmy kochankami - oznajmił ni stąd, ni zowąd McCabe.

- A ja potwierdziłem.

Zaskoczona, podniosła wzrok.

- Co takiego?

- Wybrałem się do niego z wizytą.

- Boże! Chyba go nie uderzyłeś?

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Po tym, jak się zachował wobec ciebie? Myślisz, że mógłbym puścić mu coś takiego płazem? Oczywiście, że mu przywaliłem!

Miała wrażenie, jakby ziemia osunęła się jej spod stóp.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że teraz po całym miasteczku rozniesie się plotka, że ze sobą śpimy?

- Owszem, przyszło.

- Ale co? To cię nic nie obchodzi, prawda?

- ciągnęła rozgniewana. - Bo wyjedziesz stąd za kilka tygodni, a moja opinia... W końcu czym tu się przejmować, prawda?

- Bardzo się nią przejmuję - oznajmił. - Może nawet bardziej, niż powinienem.

- Zresztą nieważne - burknęła. - Dam sobie radę.

Odłożyła na bok resztę środków opatrunko-



wych i usiadła prosto. Starła się robić dobrą mi-  
nę do złej gry, nie potrafiła jednak ukryć niepo-  
koju.

- Zaśniesz? - spytała cicho.

- Pewnie. Nic mi nie jest. To był tylko zły sen.

- Ale powracający. - Położyła ręce na kola-  
nach. - Kilka dni temu pytałeś mnie, z kim  
rozmawiam na temat pracy. A ty, McCabe? Z kim  
ty rozmawiasz?

- Ja to co innego. Jestem facetem.

- Ale widzisz, czujesz, przeżywasz - rzekła.

- Jesteś człowiekiem, a nie maszyną. To normal-  
ne, że się boisz. Że tamtego dnia ogarnął cię  
paraliżujący strach.

- Owszem, większość ludzi, mając pistolet  
przystawiony do głowy, czułaby strach - przy-  
znał. Zmieniwszy pozycję na nieco wygodniej-  
szą, potarł palcami oczy, jakby chciał usunąć  
mgłę, która przysłania mu widok. - Często znaj-  
dowałem się w niebezpiecznych sytuacjach, ale  
jeszcze nigdy nie byłem tak blisko śmierci jak  
wtedy. Cały czas mi się to śni...Tylko w śnie nie  
pojawia się zaprzyjaźniony żołnierz, który wyba-  
wia mnie z opresji.

Wynn ujęła jego dużą, mocną dłoń i ścisnęła  
w swojej.

- Opowiedz mi, proszę.

- Jesteś pewna, że chcesz usłyszeć? To nie-  
zbyt przyjemna historia.

- Jestem pewna. Na sto procent.

Więc opowiedział jej wszystko. O tym, gdzie był i co widział. O walkach, o rzezi, o beznadziei, o sytuacji zwykłych ludzi. O martwych dzieciach leżących na ulicach i o miejscowych dziennikarzach, którym grozi śmierć, jeżeli odważą się skrytykować reżim. O niebezpieczeństwie, na jakie narażeni są zagraniczni korespondenci, i o pechowcach, którzy zginęli w trakcie wykonywania obowiązków. O biednych mordowanych wieśniakach, których zostawia się na poboczu drogi, nie dając im szansy na najskromniejszy pochówek. Wreszcie o śmierci swoich przyjaciół dziennikarzy i o tym, jak grupa żołnierzy weszła do małego dusznego budynku, w którym się ukrywał, jak wyciągnęła go na zewnątrz i jak jeden z nich przytknął mu do głowy pistolet.

Wynn poczuła, jak jego ręka zaciska się mocniej na jej dłoni.

- Człowiekowi się wydaje, że jest gotów na śmierć - kontynuował cicho. - A kiedy do tego dochodzi, uświadamia sobie, ile rzeczy musi jeszcze zrobić. Ile spraw zostawił niedokończonych. Ty byłaś jedną z nich. Dlatego tu wróciłem.

- Ja? Byłam jedną z twoich niedokończonych spraw?

- Odkąd umarł twój ojciec, to mimo dzielącej nas odległości starałem się ci go zastąpić. Być kimś, na kim możesz polegać. Pisałem do ciebie,

dzwoniłem, pamiętałem o wysłaniu ci karty na urodziny i święta. - Westchnął ciężko. - Ale nigdy nie zastanawiałem się nad tym, jaka jesteś samotna. Bo nawet mając Katy Maude u boku, jednak żyłaś sama. Obiecałem sobie, że kiedyś tu wrócę, spędzę z tobą kilka tygodni czy miesięcy i spróbuję cię dogłębnie poznać. Ale kiedy w rozmowie z Edem dowiedziałem się, że zamierzasz poślubić Andy'ego, wtedy... wtedy wsiadłem w pierwszy samolot i przyleciałem.

- Dlaczego ta wiadomość tak cię poruszyła?

- Nie wiem - odparł zgodnie z prawdą. Popatrzył jej w oczy. - Niby nie powinna. Właściwie Andy niczym nie różni się od tysięcy innych facetów. Dopóki cię nie uderzył, nie miałem do niego żadnych konkretnych zastrzeżeń. - Na moment zamilkł. - Po prostu nie podobał mi się sam pomysł twojego małżeństwa. Jesteś jeszcze taka młoda...

Uśmiechnęła się.

- Czasem czuję się bardzo staro.

- Naprawdę? Ja też. Głównie kiedy jestem z tobą - dodał z błyskiem wesołości w oczach.

- Bo patrzysz na mnie jak na małą dziewczynkę? - Westchnęła z rezygnacją.

- Tak to zabrzmiało? - Zaczął pieścić palcami jej dłoń. - Nie, Wynn. Mam świadomość, że jesteś dorosłą kobietą. - Utkwił spojrzenie w jej

twarzy. - A ty masz świadomość, jak na mnie działał?

- Tak - przyznała, spuszcżając wzrok.

- Gdybyś była kilka lat starsza i trochę bardziej doświadcżona, bez wahania zaciągnąłbym cię do łóżka. A tak... Najlepiej będzie, jeśli stąd wyjdiesz, kotku. Bo nie ręczę za siebie. Im dłużej na ciebie patrzę, tym większą mam ochotę rzucić się na ciebie. No, sio...

Wstała.

- W porządku. I dziękuję ci bardzo za twoją dotychczasową opiekę - mruknęła, nie kryjąc złości.

- Na miłość boską, Wynn! - zawołał. - Czego ty ode mnie chcesz? - Usiadł prosto. Oczy mu błyszcząły. - Żebym się z tobą ożenił? Jak to sobie wyobrażasz? Ty w jednym kraju, ja w drugim? Bo ja nie zrezygnuję z mojej pracy. Jestem korespondentem wojennym i jeżdżę tam, gdzie wybuchają konflikty.

- Wiem. Gdzież byś indziej znajdował materiały do tych swoich wyuzdanych powieści? - spytała sarkastycznie.

- Wcale nie są wyuzdane - oznajmił chłodno. - To są normalne powieści sensacyjne. I nie muszę oglądać przewrotów wojskowych, żeby mieć o czym pisać.

- Więc po co się tam pchasz? Po co narażasz życie?

- Bo ktoś musi! Trzeba pisać prawdę o tym, co się tam dzieje! Nie można pozwolić, aby dyktatorzy bezkarnie rządili, pozbawiając ludzi wszelkich możliwych swobód.

- A ty, oczywiście, jesteś jedynym dziennikarzem w tym kraju, który może się tym zająć.

- Kocham swoją pracę. Nie wyobrażam sobie, abym mógł robić cokolwiek innego. Poza tym, tak jak ci mówiłem, nie chcę być uwiązany. Nie zależy mi na rodzinie, na stabilizacji.

- Owszem, mówiłeś. A mnie zależy. I ponieważ nic nie wskazuje na to, że znajdę kogoś lepszego niż Andy, to zamierzam się z nim pogodzić - stwierdziła buńczucznym tonem, starając się nie pokazać, że kłamie jak z nut. - Więc ty sobie wracaj do tych swoich dżungli i daj się zabić. A ja wyjdę za mąż za Andy'ego, będę się z nim kochała i rodziła mu dzieci.

- Prędzej go zabiję! - wycedził.

Zaskoczona furią w jego głosie, zaczęła się cofać. Stała, gdy doszła do drzwi. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w McCabe'a. Ten zrzucił z siebie prześcieradło i dźwignął się z łóżka. Wspaniale zbudowany, nagi, stanowił uosobienie męskości. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Nie zważając na jej skrępowanie, McCabe ruszył w jej stronę. Zatrzymał się dosłownie pół metra przed nią.

- Wynn, jestem za stary, żeby wprowadzać

zmiany w swoim życiu. - W jego głosie brzmiało napięcie, pasja. - Nie mam zamiaru zmieniać pracy. I nie zamierzam się z tobą żenić.

- Wcale cię o to nie prosiłam - stwierdziła wyniosłym tonem. - Czy byłbyś łaskaw włożyć spodnie?

- Nie. Przyzwyczajaj się do widoku mojej nagości. Jeśli chcesz, możesz to potraktować jako lekcję wychowania seksualnego. A teraz posłuchaj, Wynn... - kontynuował z przejęciem. - Nie ma najmniejszego powodu, żebyś wychodziła za męża za faceta, który lubi przemoc.

- Masz rację - zgodziła się. - Dlatego nigdy w życiu nie poślubiłabym ciebie.

Prychnął gniewnie.

- Mówię o Andym!

- Andy uderzył mnie, bo powiedziałam mu, że jesteś wspaniałym kochankiem.

McCabe przestał się złościć. Marszcząc czoło, przez moment przyglądał się jej w milczeniu.

- Tak powiedziałaś?

- Mhm. - Skinęła głową, szukając w jego twarzy odpowiedzi na pytanie, którego nie zadała. - A jakim jesteś kochankiem, McCabe? - spytała w końcu ochryplym głosem.

Jego bliskość i nagość sprawiały, że krew coraz silniej pulsowała jej w żyłach.

- Chcesz, żebym ci pokazał?

Utkwiła spojrzenie w jego szerokiej klatce pier-

siowej. Z całego serca pragnęła powiedzieć „tak”. Jednakże na myśl o konsekwencjach pokręciła przecząco głową. Nie chciała ryzykować. Bała się. Jego śmierć byłaby dla niej wystarczająco traumatycznym przeżyciem. Gdyby zostali kochankami... Nie, nie zniósłaby tego.

- Nie, McCabe - odparła znużona. - Może lepiej, żebym nie wiedziała. Dobranoc.

- Wynn...?

Wyczuła napięcie w jego głosie. Wciąż patrzyła na jego klatkę piersiową. Lękała się podnieść wzrok.

- Słucham.

- Kiedyś poznasz kogoś. Mężczyznę, który będzie w stanie ofiarować ci to, czego pragniesz.

Zacząła się nerwowo zastanawiać, czy McCabe odgadł, że ona go kocha. Na samą myśl o tym ogarnął ją strach. Po chwili podniosła oczy. Dostrzegł w nich lęk i niepewność, których nie umiała skryć.

- Nie jestem typem domatora - oznajmił, jakby się tłumacząc.

- Ja nic nie mówię, McCabe. Niczego od ciebie nie żądam. Możesz robić, co ci się żywnie podoba. Jak chcesz dać się zabić, proszę bardzo. To twoje życie.

- Mój los jest w rękach Boga - powiedział cicho. - Równie dobrze mogę zginąć, przechodząc przez ulicę w Redvale. Dobrze o tym wiesz.

Tak, to prawda, przyznała w duchu. Ale to w niczym nie zmniejszyło jej bólu.

- Pewnie masz słuszość. Hm... - Nagle coś jej przyszło do głowy. Postanowiła zastosować drobną prowokację. - Wiesz, ja też bym się chciała sprawdzić w roli korespondenta wojennego. Może...

W jego oczach pojawiła się złość.

- O nie! - sprzeciwił się.

- Już dawno skończyłam dwadzieścia jeden lat i jestem pełnoletnia -przypomniała mu. Oczywiście nie miała najmniejszego zamiaru wyjeżdżać w objęte wojną rejony świata. - Mogę robić, co chcę. A chętnie spróbowałabym tego co ty. Tyle że mnie chyba bardziej pociąga Bliski Wschód. Przy okazji mogłabym obejrzeć piramidy... To cudowny pomysł!

Jej rozpromieniona twarz i błysk w oczach podziały na niego jak płachta na byka.

- Nic z tego, Wynn. Powstrzymam cię!

- Można wiedzieć jak? - spytała spokojnie.

Zamrugał nerwowo powiekami, jakby to pytanie pytanie całkiem zbiło go z tropu. Nie umiał znaleźć odpowiedzi.

- Kładź się spać, McCabe. Oboje powinniśmy wypocząć - powiedziała. - Jutro zamykamy numer, a wtedy zawsze jest w redakcji urwanie głowy. Dobranoc.

Starając się nie patrzeć na jego biodra, odwróciła



się i wyszła z pokoju. Zanim jeszcze oddaliła się korytarzem, usłyszała przez drzwi, jak McCabe mruczy pod nosem jakieś przekleństwo. Uśmiechnęła się. Bardzo dobrze, niech się denerwuje, pomyślała. Niech się przekona na własnej skórze, co to znaczy strach o czyjeś bezpieczeństwo.

scan-dalouis

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz rano McCabe wyglądał jak wulkan, który lada moment ma wybuchnąć. Krążył po kuchni ubrany w beżowe spodnie i koszulę w jasnobrązową kratkę. Usta miał gniewnie zaciśnięte, spojrzenie drapieżne. Wynn przyglądała mu się bez słowa; nie potrafiła zapomnieć obrazu wspólnie zbudowanego, nagiego mężczyzny, jakiego zobaczyła wczoraj.

- Nie będziesz pracować jako korespondent wojenny - warknął, nawet nie siląc się na uprzejmy ton.

- Nie? - Wynn uniosła pytająco brwi.

Siedziała przy stole, jedząc grzankę i pijąc poranną kawę.

- Nie rób tej swojej miny niewiniątka - rzekł ostro. - To nic nie da. - Spojrzał na zegarek. - Nie mamy czasu, żeby dziś o tym dyskutować, ale jutro... jutro musimy poważnie porozmawiać.

Dokończyła grzanekę.

- Jutro też nie będziemy mieli czasu. Z samego rana masz spotkanie w ratuszu w sprawie planowanych przez miasto inwestycji, po południu zaś zebranie z przedstawicielami przemysłu - oznajmiła słodko. - Obiecałeś to Edowi.

Na jego twarzy odmalował się wyraz irytacji.

- Tylko tego mi brakuje. Przemiany miłośnicy w metropolię.

- Wiele lat sam mieszkałeś w tej miejscinie - rzekła Wynn, łypiąc na niego gniewnie. - Tych z nas, którzy tu dalej mieszkają i uważają Redvale za dom, cieszą wszystkie oznaki postępu. Zrozum, McCabe, miasteczko chyliło się ku upadkowi. Pewnie by umarło, gdyby jego przedstawiciele nie postanowili sprowadzić tu przemysłu. - Na moment zamilkła. - Lubię to miasto. I całym sercem kibicuję jego rozwojowi. Tu przecież będą mieszkały moje dzieci.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią bez słowa.

Wynn odsunęła krzesło od stołu.

- Ale tak jak powiedziałeś, nie mamy czasu, żeby cokolwiek dziś roztrząsać... Boże, nienawidzę wtorków. - Westchnęła ciężko. - Może lepiej

od razu rzucić robotę? Zwykle nerwy mi puszczają koło drugiej, ale po co mam czekać i się denerwować?

- Nie przesadzaj. - McCabe również wstał.

- Swoją drogą, to ciekawe zajęcie: redagowanie gazety. Dawno tego nie robiłem.

- „Ciekawe” chyba nie jest najwłaściwszym określeniem - burknęła Wynn.

O drugiej po południu gotów był przyznać jej rację. Cały dzień ciął i kleił, próbując nadać ostateczny kształt pierwszej stronie, odbierał telefony, wymyślał nagłówki, zaznaczał błędy, które Judy miała poprawić na komputerze, i wykonywał tysiące innych rzeczy na raz. W dodatku

- Wynn widziała to po jego napiętej twarzy

- doskwierał mu ból w nodze. Nic dziwnego, bo przygotowanie numeru do druku wymagało długotrwałej pracy w pozycji stojącej.

W pewnym momencie Wynn nie wytrzymała i do stołu, na którym leżała makieta, przysunęła krzesło. McCabe zmierzył ją niechętnym wzrokiem.

- Usiądź - poprosiła. - Będzie ci lżej. Poza tym możesz mi dyktować nagłówki. Powiesz, jaką chcesz czcionkę, ja ją wprowadzę, a Judy niech się zajmie korektą.

.. - Nb dobrze. - Westchnął. - Masz rację.

Chwyła notes i długopis.

- No to zaczynamy.

Czas płynął za szybko. Jak zawsze we wtorki. Ale wreszcie udało im się dobrnąć do końca. Zapakowali wszystko do dużej płaskiej teczki, z którą Kelly ruszył pędem do drukarni.

- Rzucam to w cholere! - oznajmił McCabe, pocierając ręką obolałe udo.

- Spóźniłeś się - rzekła Wynn. - Robotę rzuca się o drugiej. Potem to już się nie liczy.

Pokręcił z uśmiechem głową.

- Jesteś bardzo ładna - stwierdził ni stąd, ni zowąd, patrząc na jej potargane czarne włosy, błyszczące zielone oczy i lekko zaróżowione policzki.

Zabrzmiało to szczerze. Wynn wstrzymała oddech.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Podniósłszy rękę, odgarnął włosy z jej czoła. - Jak zamkniesz drzwi - dodał szeptem - obsypię cię pocałunkami.

Poczuła, że pieką ją policzki.

- Przestań.

Wyszczerył zęby. Z uśmiechem na twarzy wydawał się -znacznie młodszy, niż był w rzeczywistości.

- Nie chcesz? Dlaczego, Wynn? - Pochylił się. - Nam obojgu to sprawia przyjemność.

To prawda, przyznała mu w duchu; gdyby jednak doszło między nimi do zbliżenia, trudniej byłoby jej pogodzić się z wyjazdem McCabe'a.

- Wracajmy do domu - powiedziała. - Wieczorem czeka mnie jeszcze zebranie w ratuszu.

- Dzisiaj? - zdumiał się.

- Rada zbiera się w każdy pierwszy wtorek miesiąca. Wpada to akurat dziś.

- Psiakość. - Zasepił się. - Liczyłem na to, że spędzimy ze sobą kilka godzin w miłej, spokojnej atmosferze. O której skończy się to zebranie?

- Nie wiem. Mają omawiać sprawę wodociągów. Jak dobrze pójdzie, powinnam wrócić przed północą.

Ogarnęła go złość. Może to i lepiej, pomyślała Wynn, przyglądając mu się spod oka, że zebranie potrwa kilka godzin. Coraz bardziej obawiała się zostać z McCabe'em sam na sam; nie dowierzała ani jemu, ani sobie.

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- A może wybrałbyś się ze mną?

Otworzył szeroko oczy.

- A po co? Żeby trzymać cię za rączkę?

- Nie. - Odwróciła się. - Pomyślałam sobie, że może zechcesz zobaczyć, jak zmierzamy do celu, który jeszcze parę miesięcy temu wydawał się niemożliwy do osiągnięcia. Najwyraźniej się pomyliłam.

- Przepraszam, Wynn. Zasłużyłem na naganę. Chętnie się z tobą wybiorę.

Zdziwiona i ucieszona, wyszła na korytarz,

pilnując się, aby McCabe nie widział błysku radości w jej oczach.

Zjadłszy pośpiesznie kolację, udali się do ratusza. Wynn rozbawiły spojrzenia, jakie McCabe na siebie ściągnął. Wszyscy w miasteczku oczywiście wiedzieli, że przyjechał do Redvale i zatrzymał się u niej, ale większość obecnych na zebraniu nie widziała go od lat. Obserwowanie ich reakcji było fascynujące.

Harry Lawson serdecznie uściskał jego dłoń.

- Mam nadzieję, że mój projekt rozbudowy wodociągów trafi na pierwszą stronę - powiedział bez ogródek.

- Owszem - uspokoił go McCabe. - W dodatku zaopatrzyliśmy artykuł w wielki nagłówek.

Lawson uśmiechnął się zadowolony.

- Ale nie podpisaliście jeszcze numeru do druku, co? Bo jeśli tak, to po dzisiejszym zebraniu będziecie ponownie drukować pierwszą stronę. Późnym popołudniem otrzymałem wspaniałą wiadomość - zdradził. - Później wam o niej powiem.

Wynn, zmrużywszy oczy, zaczęła snuć domysły.

- Dostał pieniądze od gubernatora. Tak, na pewno. Założę się o połowę mojej tygodniowej pensji, że o to chodzi.

Zajęli miejsca w jednym z pierwszych rzędów w zatłoczonej sali.

- Ta sprawa, kotku, naprawdę leży ci na sercu? - spytał McCabe.

- Bardzo - przyznała. - To poważny problem. Wszystkim się wydaje, że woda to coś, czego nigdy nie zabraknie. Ale tak nie jest. Możemy zacząć odczuwać jej niedobór. Na wielu obszarach poziom wody się obniża, natomiast stale wzrasta zapotrzebowanie na nią. Miasta, przemysł, rolnictwo nieustannie się rozwijają, potrzebują ogromnych zapasów wody. Co będzie, jeżeli popyt przewyższy podaż? Jeżeli w końcu zabraknie wody?

McCabe zmarszczył czoło.

- Tu do tego nie dojdzie - oznajmił z wahaniem w głosie. - Obok przepływają dwie duże rzeki...

- Powinieneś przeczytać raport, który sporządziłam po przeprowadzeniu dokładnych badań. Za dziesięć lat każdy litr w obu rzekach będzie już komuś przydzielony...

- Mój Boże...

- Zdajesz sobie sprawę, czym to grozi? Przemysł, aby móc funkcjonować, potrzebuje ogromnych ilości wody. Dlatego miasta przestaną się rozwijać, mieszkańcom zacznie się ograniczać dostawy, rolnictwo też ucierpi, zwłaszcza w okresach suszy...

Burmistrz wszedł na podium i poprosił zebranych o uwagę. McCabe skierował na niego



wzrok. Sprawiał wrażenie szczerze zainteresowanego. Chłonał każde słowo, zarówno omówienie problemu i wyjaśnienia udzielane przez Lawsons, jak i pytania zadawane przez innych członków rady oraz zaproszonych gości.

Zaczął też robić notatki i sam zadawać pytania. Słuchając go, Wynn poczuła, jak rozpiera ją duma. Ledwo była w stanie ją ukryć. McCabe zachowywał się jak rasowy dziennikarz, wnikliwy i inteligentny, mający wieloletnie doświadczenie w zawodzie.

Burmistrz podzielił się ze wszystkimi wiadomością o przyznaniu miastu pieniędzy przez biuro gubernatora stanu. Nie pięciu tysięcy dolarów, o które wystąpił, lecz dziesięciu tysięcy. Podejmując decyzję, gubernator wziął pod uwagę sytuację, w jakiej miasto znalazło się przed rokiem, kiedy w Georgii przez wiele miesięcy nie spadła kropla deszczu: drastycznie ograniczono wtedy zużycie wody, zakazano podlewania trawników, mycia samochodów, napełniania basenów.

Pod koniec spotkania nastąpiła ożywiona debata; zastanawiano się, czy projekt rozbudowy wodociągów rzeczywiście ma sens i jakim kosztem to się odbędzie. Niektórzy podatnicy wyrażali obawy; nie chcieli, aby miasto pograżyło się w długach. Harry Lawson był dobrze przygotowany; na pytania odpowiadał mądrze i wyczerpująco, kolejno rozwiewając wszystkie wątp-

liwości. Kiedy doszło do głosowania, nie było głosów przeciwnych. Członkowie rady jednomyślnie wystąpili za przyjęciem projektu.

- O czym rozmawiałeś z Lawsonem po zebraniu? - spytała Wynn, kiedy wracali samochodem do domu.

- O wodzie. - McCabe wykrzywił usta w uśmiechu. - Powiedziałem mu, że gdyby potrzebował pomocy, to chętnie służę swoją osobą. Mogę szukać kolejnych sponsorów, a także napisać obszerny artykuł do jednego z ogólnokrajowych dzienników. To dobry temat; powinien ludzi zainteresować...

- Jesteś wspaniała.

- Miło mi, że tak myślisz... Wiesz co? Nie jedź do domu. Jedź do drukarni, trzeba zabrać pierwszą stronę, wprowadzić parę zmian...

- Nawet chciałam cię prosić o wstrzymanie się z drukiem, ale nie byłam pewna, jak zagłosują członkowie rady i czy projekt przejdzie - przyznała Wynn. - A Ed nie lubił wstrzymywać druku.

- Tym razem trzeba. Wynn, dziękuję, że mnie z sobą zabrałaś - dodał cicho. - To spotkanie otworzyło mi oczy na wiele spraw. Uzmysłowiło, z jakimi problemami muszą się zmagać nawet małe miasteczka i jak duże wyzwania je czekają.

Uśmiechnęła się pod nosem. W skrytości ducha na to właśnie liczyła. McCabe był stworzony

do toczenia i wygrywania bitew. Uwielbiał wszelkie wyzwania. A tu, w Redvale, było ich pod dostatkiem.

Z drukarni pojechali do redakcji; jutro z samego rana zamierzali zmienić układ i treść pierwszej strony. Całe szczęście, pomyślała Wynn, że drukarz to miły człowiek, który zawsze stara się iść wszystkim na rękę. Tym razem też nie protestował, kiedy późnym wieczorem wyrwali go z łóżka. No ale przed laty sam pracował jako dziennikarz, więc doskonale rozumiał kolegów po fachu.

Dochodziła północ, kiedy wrócili do domu. Wynn skierowała się prosto w stronę swojej sypialni, kiedy nagle w słabo oświetlonym holu usłyszała, jak McCabe ją woła.

Przystanąwszy, obejrzała się przez ramię. McCabe dokuśtykał bliżej.

- Rozumiem, że nie chcesz ze mną spać, ale przynajmniej mogłabyś mnie pocałować na dobranoc.

Przez moment uważnie wpatrywała mu się w oczy.

- Byłam dziś z ciebie bardzo dumna - rzekła, chociaż wcale nie zamierzała mu tego mówić.

Miała wrażenie, że się zaczerwienił.

- Ja z ciebie zawsze jestem dumny.

Oparł łaskę o ścianę i stając w rozkroku, przyciągnął Wynn do siebie.

- Ojej, McCabe! - Roześmiała się nerwowo.

- Nie chcę cię gorszyć ani szokować, ale w innej pozycji mógłbym stracić równowagę.

W głowie się jej zakręciło. Nogi miała jak z waty. Oparła dłonie o jego klatkę piersiową, starając się spowolnić bicie serca.

Zacisnął ręce wokół jej talii, po czym schylił lekko głowę, tak by ich czoła się stykały.

- Skarbie, kiedy zagroziłaś, że wrócisz do Andy'ego... nie mówiłaś tego poważnie, prawda? - zapytał z napięciem, jakby lękał się odpowiedzi, którą może usłyszeć.

Zamknęła oczy. Całą sobą czuła jego dotyk, jego zapach. Działał na wszystkie jej zmysły. Kołysząc się wolno w jego ramionach, jeszcze mocniej do niego przylgnęła.

- Nie - szepnęła drżącym głosem.

W tym momencie miała tylko jedno pragnienie: leżeć w objęciach McCabe'a i robić to, o czym latami marzyła.

Poczuła na policzku jego ciepły oddech.

- Chcę leżeć koło ciebie - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - A także na tobie i pod tobą. Och, Wynn... - Jego duże dłonie przesuwają się w górę i w dół jej pleców. - Pokażę ci, jak reaguję na ciebie, na twoją bliskość.

Zanim zorientowała się, co zamierza zrobić, zacisnął ręce na jej biodrach, po czym mocno do niej przywarł.

Zaskoczona, wciągnęła z sykiem powietrze.

- Jestem facetem z krwi i kości - szepnął ochryple, nie spuszczać z niej oczu. - Pragnę cię. Nic na to nie poradzę.

Powiedział to niemal przepaszającym tonem.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, że sprawia mu dyskomfort.

- Nie możemy zawsze być razem - kontynuował cicho. - Ale moglibyśmy pójść do łóżka.

Potrząsnęła głową i przycisnęła policzek do jego piersi.

- Nie mogę. Nie dałabym rady... Przykro mi, McCabe; wiem, jak bardzo cierpisz.

- Nie przejmuj się moją nogą.

- Nie o nią mi chodzi - rzekła. - Może jestem niedoświadczona, ale nie jestem głupia. Domyślałam się, co czuje mężczyzna, kiedy... kiedy narasta w nim podniecenie.

Przesunął z powrotem dłonie z bioder Wynn na jej talię.

- Tak, cierpię - przyznał z uśmiechem. - Ale to miłe cierpienie. Kiedy stoisz obok, z przyjemnością mogę cierpieć.

Wyprostowawszy się, zobaczyła na jego twarzy wyraz bólu.

- Bardzo doskwiera ci noga, prawda? Właściwie od rana nie miałeś chwili odpoczynku.

- Niedługo się położę.

- Uda ci się zasnąć? - spytała troskliwie.

Pokręcił wolno głową.

- Nie. Chyba że z tobą w objęciach - przyznał otwarcie.

Opuściła oczy.

- Nie mogę.

- Ależ możesz! Możesz, Wynn!

Zmiażdżył jej usta w namiętym pocałunku.

Wargami i językiem wyczyniał tak wspaniałe rzeczy, że jęczała z rozkoszy.

- Och, Wynn - szepnął. Przesunął ręce wyżej i delikatnie zacisnął na jej miękkich piersiach.

- Skarbie mój jedyny! Jeszcze nigdy nikogo tak bardzo nie pragnąłem.

Gładziła jego ramiona, jego tors. Na moment zatrzymała drżące palce przy górnym guziku koszuli. Wahala się. Tak bardzo ją kusiło...

- Ja też cię pragnę - wysapała. - Ale...

- Nie! Żadne ale - sprzeciwił się.

- A jak byś... - urwała speszona. - Jak to sobie wyobrażasz, skoro najmniejszy ucisk na nogę sprawia ci taki ból?

- Coś byśmy wymyślili. Znaleźlibyśmy sposób. - Głos miał ochryply, oczy roziskrzone podnieceniem. - Rozbierz się, Wynn. Pokażę ci, jak bardzo cię pragnę.

- Och, ty zbereźniku! - Cofnęła się krok. - Na pewno się nie rozbiore!

- Masz takie piękne ciało - szepnął, pieszcząc ją wzrokiem.

Jego spojrzenie sprawiło, że przebiegł ją dreszcz.

- Nie... - W jej głosie pojawiła się błagalna nuta. - Proszę cię, nie patrz tak na mnie.

- Ale przecież na nic innego mi nie pozwalasz. - Westchnął ciężko. Wysoki, dobrze zbudowany, z posępną miną wyglądał groźnie. - Moglibyśmy zdjąć ubranie - kontynuował po chwili - i nie gasząc światła, położyć się razem do łóżka. Moglibyśmy się pieścić, całować, kochać.

Przełknęła ślinę.

- A potem? - spytała.

- Potem poszlibyśmy spać. - Uśmiechnął się.

- Nie to miałam na myśli - rzekła. - Uważasz, że potrafiłabym się z tobą przespać, a potem przejść nad tym do porządku dziennego? Potraktować to jako nic nieznaczącą rozrywkę? Jako miłe urozmaicenie?

Zmarszczył czoło.

- Ależ skarbie, seks jest przyjemnością. Jest miłym urozmaiceniem.

- Może w świecie, w którym ty się obracasz, ale nie w moim. Dawno cię tu nie było, McCabe. Oddaliłeś się od swoich korzeni, od spraw naprawdę istotnych. W moim świecie seks stanowi dopełnienie miłości, jaką darzą się mąż i żona. Nie jest czymś, co się robi dla rozrywki.

Przyglądał się jej w skupieniu.

- A ja myślałem, że to Andy ma słaby popęd albo jakieś zahamowania.

- Przykro mi, że cię rozczarowałam - oznajmiła sarkastycznym tonem Wynn. - Ale nie bawią mnie tego rodzaju gierki miłosne. Aha, i zanim rzucisz jakąś kąśliwą uwagę, to wiedz, że nie oczekuję propozycji małżeństwa za możliwość spędzenia razem nocy.

Miał taką minę, jakby go uderzyła. Policzki nabiegły mu krwią, w oczach pojawiła się złość, ręce odruchowo zacisnęły się mocniej na jej talii.

- Mówisz tak, jakby seks był czymś brudnym, tanim...

- Dla mnie jest - odparła cicho. - Nie uznaję seksu bez miłości. Ty najwyraźniej tak.

- Owszem, ja tak - przyznał, zaskakując ją swoją odpowiedzią. - Może dlatego, że jakoś nigdy nie miałem ochoty ani możliwości zbudowania trwałego związku.

- Rozumiem.

Patrzył na nią tak, jakby usiłował przeniknąć ją wzrokiem.

- Chciałbym się położyć koło ciebie, pieścić cię, kochać. Czy to naprawdę takie złe?

Zamknęła oczy. Pod powiekami piekły ją łzy.

- Nie - wyszeptwała. - Ale wtedy po twoim wyjeździe byłoby mi trudniej.

Na moment znieruchomiał.



- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Że wolę nie wiedzieć, jakie to uczucie leżeć nago koło ciebie i być przez ciebie pieszczoną.
- Dlaczego?

Oparła czoło o jego klatkę piersiową i westchnęła głośno.

- Bo ciężiej mi będzie, kiedy wyjedziesz - odparła, zmęczona udawaniem i kłamstwami. - Ja też cię pragnę. Z całego serca. Ale jestem zachłanna, nie wystarczy mi kawałek ciebie. Nie chcę się z tobą kochać, a potem patrzeć, jak znikasz z mojego życia. - Zamilkła. - Nie wytrzymałabym tego. Już teraz ledwo wytrzymuję.

Delikatnie pogładził ją po włosach. Miała wrażenie, że palce mu drżą. Ale może tylko jej się wydawało? Potem pochylił głowę. Tuż przy uchu usłyszała jego cichy, urywany oddech.

- Czego byś nie wytrzymała? - spytał szeptem. - O czym mówisz, Wynn?

Ponownie zamknęła oczy i całym ciałem przygłęła do McCabe'a; opuściło ją napięcie.

- Kocham cię - oznajmiła z prostotą.  
Nie miała siły dłużej tego ukrywać.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nic nie powiedział. Miała niemal wrażenie, że przestał oddychać. Ręce na jej szyi znieruchomiały, ciało zastygło w bezruchu.

Prawdę rzekłszy, liczyła na zupełnie inną reakcję. Myślała, że McCabe ucieszy się z jej wyznania, że ją pocałuje, powie, że on też ją kocha do szaleństwa i pragnie, by została jego żoną. Tak, sądziła, że czeka ich wspólne życie i wspinała przyszłość. Ale McCabe milczał. Jeszcze nigdy dotąd nie czuła się tak odrzucona.

Nie patrząc mu w twarz, oswobodziła się z jego ramion i roześmiała nerwowo.

- Jesteś zaszokowany? - spytała. - Dziwne. Bo wydawałoby mi się, że przywykłeś do takich

sytuacji. Kobiety czytają twoje książki, przychodzą na spotkania autorskie i na pewno padają ci do stóp.

Przyglądał się jej bez słowa. Po prostu stał i patrzył. A ona bała się podnieść wzrok; bała się tego, co może ujrzeć w jego oczach. Nie zniosłaby wyrazu politowania.

- Nie martw się. Nie zrobię nic głupiego. Nie rzucę się z miłości pod pociąg ani nic w tym stylu - powiedziała, kierując się w stronę swojej sypialni. - Po prostu uznałam, że lepiej będzie, jeśli zrozumiesz sytuację. Bo widzisz, gdybyś nalegał, to oczywiście przespałabym się z tobą. Ale zniechęciłabym cię, siebie również. Nie umiałabym o tym zapomnieć, przejść nad tym do porządku dziennego. Więc... - dodała, siłąc się na bez troski ton - przestań mnie podrywać. Dla ciebie to wszystko jest gra, dla mnie nie.

Odwróciła się, zanim jednak zdążyła odejść, złapał ją za łokieć i delikatnie obrócił twarzą do siebie.

- Wynn, to nie jest żadna gra.

Chciała zaprotestować, ale dotknął wargami jej ust. Czegoś takiego nigdy dotąd nie przeżyła, nawet kiedy wcześniej się z nim całowała. Wargami i językiem rozbudzał w niej setki najróżniejszych emocji. Całował ją wolno, delikatnie, a zarazem namiętnie. Ledwo była w stanie ustać; gdyby jej nie obejmował, pewnie osunęłaby się na podłogę.

- W dalszym ciągu uważasz, że to dla mnie gra? - spytał, na moment odrywając się od niej. - Czy twoim zdaniem tak całuje facet, który uprawia jakieś gierki?

Nie czekał na odpowiedź; nawet nie dał jej szansy nic powiedzieć. Ponownie przytknął wargi do jej ust, a ona wspięła się na palce, żeby jeszcze mocniej do niego przylgnąć. Czuła jego podniecenie, ale tym razem nie odskoczyła w popłochu.

Kiedy po paru minutach podniósł głowę, jego twarz wyrażała te same emocje, jakie wcześniej wyrażały jego usta, ramiona, dłonie.

- Pobierzemy się - oznajmił głosem zmienionym prawie nie do poznania. - Jak tylko uda nam się załatwić formalności.

- Nie - szepnęła.

- Ależ tak.

Ponownie ją pocałował, wolno, leniwie, uśmiechając się, kiedy tak gorąco odwzajemniła jego pocałunek.

- Znienawidzisz się - rzekła cicho. - Kiedy minie pierwsza fascynacja, pierwsze zauroczenie, wtedy siebie znienawidzisz. - Z jej oczu wycierał smutek. - Chyba lepiej, żebyśmy się zwyczajnie z sobą przespalili. Bez żadnych zobowiązań.

Potrząsnął głową.

- Nie możemy.

- No tak, twoja noga. - Opuściła wzrok. - Zapomniałam o niej.

- Nie chodzi o moją nogę, chodzi o moje sumienie. - Ujął w palce jej brodę i zmusił Wynn, aby popatrzyła mu w oczy. - Zbyt wiele dla mnie znaczysz, maleńka. Więc pobierzemy się i spróbujemy być razem szczęśliwi.

- A przy pierwszej okazji, jaka się nadarzy, polecisz do któregoś z państw Ameryki Środkowej...

- Mówiłem ci, że nie zrezygnuję z pracy korespondenta - oznajmił krótko. - Ta praca to całe moje życie.

- Tak, mam tego świadomość - powiedziała z goryczą w głosie. - Nie zostanę twoją żoną, McCabe. Nie chcę żyć z dala od ciebie, nie móc się na niczym skupić, tylko bez przerwy zastanawiać się, czy jeszcze jesteś wśród żywych, czy już zginąłeś w jakiejś dżungli.

- Rozumiem. Czyli chcesz, żeby wszystko było po twojej myśli, tak? Na żadne ustępstwa nie jesteś gotowa?

Już nie patrzył na nią jak zakochany mężczyzna; w jego oczach błyszczał gniew. Opuścił ramiona, którymi ją obejmował, i odsunawszy się o krok, wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów. Jednego zapalił.

- Chcesz, żebym został w Redvale, pisał książki i zapomniał o pracy korespondenta wojennego? Zgadza się?

- Oczywiście - odparła. - Nie zamierzam sama rodzić dzieci.

- Przecież od tego są szpitale! - zdenerwował się.

- Owszem. I od tego są mężowie! Żeby pomagali żonom podczas ciąży i porodu! - Zmierzyła go wzrokiem. - A święta, urodziny, rocznice? Sama będę je spędzać? Na wyjeździe całymi tygodniami żyjesz w buszu, z dala od cywilizacji. Nie ma z tobą kontaktu ani listownego, ani telefonicznego. Co ja bym miała mówić dzieciom? Tak, słodkie szkraby, macie tatusia, oto jego zdjęcie. Na pewno go spotkacie, kiedy wróci do domu między jedną wojną a drugą.

Minę miał coraz bardziej ponurą. Wyglądał jak chmura gradowa.

- Albo akceptujesz mnie takim, jaki jestem, albo dajemy sobie spokój! Mówiłem ci, Wynn: nie mam zamiaru się zmieniać. Zachowujesz się nieracjonalnie i dobrze o tym wiesz.

- Ja? Nieracjonalnie? - Potrząsnęła głową. Jej zielone oczy ciskały pioruny. - W porządku, McCabe, a zatem ustalmy, na co mogę liczyć. Na to, że przez kilka nocy raz czy dwa razy w roku pobaraszkujejmy razem w łóżku, tak? Bo chyba do tego sprowadza się twoja oferta małżeństwa?

Zniecierpliwionym gestem potarł czoło.

- Przesadzasz, Wynn. Zresztą powiedziałaś,

że mnie kochasz. Tak sobie wyobrażasz miłość? Że żyjemy długo i szczęśliwie w Redvale?

- Właśnie tak - oznajmiła spokojnie, przyglądając się jego opalonej twarzy i potarganym blond włosom. Kochała go całym sercem. Aż do bólu. - Więc nic z tego, McCabe. Nie wyjdę za ciebie za mąż i nie pójdę z tobą do łóżka. Może Andy nie jest najlepszym kandydatem na męża, ale prędzej czy później poznam kogoś, z kim będę chciała dzielić życie. Kogoś, kto gotów będzie nie tylko brać, ale również dawać.

Zmrużył oczy. Na moment struchlała.

- Nie tylko brać, ale również dawać, tak? - spytał przez zaciśnięte zęby. - A ty co możesz mi zaofiarować oprócz swego ciała i obietnicy miłości?

- Ciało się nie liczy - odparła. - Jeżeli chcesz mieć ciało na dwie lub trzy noce, wystarczy jak pojedziesz do centrum zaopatrzonego w kilka banknotów pięćdziesięciodolarowych, i staniesz na rogu ulicy. Ręczę ci, że ciało szybko się znajdzie. - Otworzyła drzwi do swojego pokoju. - Jeśli zaś chodzi o obietnicę miłości, to bardzo przepraszam, ale popełniłam duży błąd. Zapomnij, że ci kiedykolwiek mówiłam, że cię kocham. Skoro traktujesz miłość tak lekceważąco, niewiele musi być warta.

Weszła do sypialni. Ostatnią rzeczą, jaką widziała, zanim zamknęła za sobą drzwi, był wyraz

szoku i niedowierzania malujący się na twarzy McCabe'a.

Rozebrała się i wsunęła do łóżka, ignorując pukanie do drzwi oraz niski głos wołający jej imię. Ku własnemu zdziwieniu przespała całą noc. Najwyraźniej była zbyt zmęczona i oszołomiona, aby zastanawiać się, jak rozwiązać problem. Poza tym wiedziała, że spędzi jeszcze wiele bezsennych nocy, wylewając wiadra łez.

Kiedy rano wyłoniła się z sypialni, McCabe siedział w kuchni przy stole, popijając kawę.

- Nalałem ci kubek, kiedy usłyszałem twoje kroki za drzwiami - rzekł. - Powinna być jeszcze ciepła.

Przesunął go w jej stronę. Wynn usiadła. Zauważyła, że McCabe dodał jej do kawy odrobinę śmietanki. Podniosła kubek do ust. Cukier też wsypał.

Unikała jego wzroku; wciąż czuła się zawstydzona swoim wczorajszym wyznaniem.

- Nie chcesz kanapki? - spytała.

- Pewnie, bym się udławił - odparł bez ogródek. Dopił kawę i odstawił kubek na stół. - Zostanę do końca tygodnia, a potem wrócę do pracy.

Mimo że się tego spodziewała, poczuła dojmujący ból. Psiakość, dlaczego oczy musiały się jej napełnić łzami? Czuła się taka bezradna.

- Słyszałaś, co powiedziałem?

Wzięła głęboki oddech i podniosła kawę do



ust. Nie była w stanie dobyć głosu, toteż w odpowiedzi jedynie pokiwała głową.

- I co? Nie będziesz mnie zatrzymywać?  
- Zmrużywszy oczy, roześmiał się ironicznie.

Koniuszkiem języka zlizwała z ust kropelkę kawy. Nie odezwała się; bo co miała powiedzieć? Ponownie przysunęła kubek do ust, ale ze zdenerwowania tak bardzo się jej ręce trzęsły, że czym prędzej odstawiła go na stół.

- Wynn, błagam, nie rób mi tego!

Opierając się ręką o blat, McCabe dźwignął się z krzesła, przyciągnął ją do siebie i zmiażdżył w żelaznym uścisku. Stał tak, drżąc z emocji, a po chwili, niepomny bólu w nodze, wziął ją na ręce. Pocierając szorstką, nieogoloną twarzą o jej gładki policzek, odnalazł jej usta. Przywarł do nich z cichym jękiem i zaczął je całować. Miały słony smak. Przez moment nie był pewien dlaczego.

- Och, McCabe... - Obejmując go za szyję, z rozkoszą odwzajemniała pocałunki. Nagle zeszywniała. - Boże, twoja noga!

- Do diabła z nią! - mruknął, na kilka sekund odrywając usta od jej ust.

Tuliła się mocno, całowała go namiętnie, demonstrując ogrom swego uczucia. Kiedy wreszcie postawił ją z powrotem na ziemi, oszołomiona zachwiała się. Musiał ją przytrzymać, inaczej pewnie by zemdląła.

- Wszystko mi jedno, czy wyjedziesz, czy nie

- szepnęła z oczami lśniącymi od łez. - Wszystko mi jedno!

- Akurat. Nie kłam.

Ująwszy jej twarz w swoje duże ciepłe dłonie, zaczął zlizywać z jej policzków słone łzy.

- Dlaczego to zrobiłeś? - załkała. - Nie musiałeś tu wracać! Nie musiałeś wracać i niszczyć mi życia.

- Musiałem, skarbie. Nie miałem wyjścia. Wariowałem na samą myśl o tym, że wkrótce zostaniesz żoną Andy'ego.

Zaskoczyły ją jego słowa. Utkwiła spojrzenie w jego oczach. To, co w nich dostrzegła, sprawiło, że zapomniała o wszystkich żalach i pretensjach.

- Kiedy przyjechałem do Redvale, kiedy cię zobaczyłem, zrozumiałem, że już nigdy nie będę taki sam jak dawniej - kontynuował cicho. - Chciałem być wolny, Wynn, ale nie będę, póki ty żyjesz.

Łzy znów podeszły jej do gardła. Nie mówił jej wprost, że ją kocha, ale wiedziała, że tak jest. Miłość wyczierała z jego oczu, z całej sylwetki.

- Nie płacz - poprosił cicho. - Nie zdajesz sobie sprawy, jak wielkim bólem przejmuję mnie twój smutek.

Wierzchem dłoni starła z policzków łzy.

- Przepraszam za te żądania, które ci stawiałam - szepnęła. - Obiecuję, że nie będę

się wtrącać do twojego życia, mówić ci, jak masz żyć, domagać się gwiazdki z nieba. Przyjmę cię takim, jaki jesteś.

Patrzyła na niego z takim uczuciem i taką ufnością, że nogi niemal się pod nim ugięły. Zgarnął ją w ramiona.

- O Chryste, Wynn, jesteś taka cudowna, a ja czuję się jak ostatni drań. Ale... nie mogę zrezygnować z pracy. Może za kilka lat coś się odmieni, może polityka międzynarodowa przestanie mnie interesować, może wtedy skupię się na sprawach lokalnych i pisaniu książek. Ale teraz bym nie potrafił. A przecież chciałbym spełniać twoje marzenia, dać ci gwiazdkę, księżyc, codziennie kochać się z tobą w płatkach róż...

- Och, mój kochany - szepnęła. - Na wszystko się zgadzam.

- Bez zastrzeżeń? - spytał podejrzliwie.

Uśmiechając się smutno, skinęła głową.

- Kocham cię - rzekła.

Przygryzła dolną wargę, żeby znów się nie rozplakać.

Westchnął głośno.

- Tak, wiem. - Przytuliwszy ją mocno do siebie, oparł czoło o jej czoło. - Wynn, wyjdź za mnie. Proszę cię. Później jakoś wszystko dopracujemy. Nie mogę bez ciebie żyć, po prostu nie mogę.

Ona bez niego też nie mogła żyć. Wzdychając

cicho, przyłożyła policzek do jego klatki piersiowej. Palcami ujął ją za brodę i przywarł ustami do jej ust. Stali objęci, całując się namiętnie i kołysząc leniwie w rytm zmysłowej muzyki, którą tylko oni dwoje słyszeli.

- McCabe?

- Ciii. - Opuściwszy dłonie, przycisnął mocniej jej uda do swoich ud i zaklął w duchu: stale zapominał o chorej nodze. - A teraz unieś się lekko.

Wstrzymał oddech. Wynn zaś jęknęła głośno i wbiła paznokcie w jego ramiona. Jej ciałem raz po raz wstrząsał dreszcz. Miała niemal wrażenie, jakby przepływał przez nie prąd.

Z żarem, bez zahamowań, odwzajemniała namiętne pocałunki. Pragnęła go z całego serca.

Wsunąwszy ręce pod bluzkę Wynn, przez chwilę gładził jej plecy, po czym jednym sprawnym ruchem odpiął koronkowy stanik, który miała na sobie, i zacisnął dłonie na jej piersiach. Pieścił je delikatnie, a ona dyszała coraz głośniej.

- Połóżmy się na kanapie... - szepnął, prowadząc ją w stronę salonu.

Nie sprzeciwiła się, nic nie powiedziała. Opadła na miękkie poduchy i patrzyła, jak McCabe zdziera z siebie koszulę.

Ze zdziwieniem i obawą obserwowała jego minę, gdy wsparty na łokciach uniósł się nad nią.

Zaczęła pieścić jego umięśnione ramiona. Poczowała, że jest lekko spocony. Uniósł się wyżej, aby miała większą swobodę ruchu. Aby mogła gładzić jego klatkę piersiową oraz brzuch. Nie starał się ukryć grymasu rozkoszy.

- Uwielbiam cię dotykać - powiedziała cicho.

- Ja ciebie również. - Położył się obok niej i szarpnął leciutko za jej bluzkę. -Zdejmij, Wynn.

Zawahała się. Szarpnął ponownie, uśmiechając się szeroko.

- Przecież widziałem twoje piersi - rzekł.

- A ty widziałaś mnie, w dodatku całego. Poza tym zamierzamy się pobrać. Czy to się w ogóle nie liczy?

Po krótkim namyśle uznała, że owszem, liczy się. Usiadła, zdjęła bluzkę, stanik, a potem wyciągnęła się z rękami wzdłuż ciała. Mógł patrzeć na nią do woli.

Upajał się wspaniałym widokiem, opuszkami palców pieścił krągłości.

- Zastanawiałaś się kiedykolwiek, jak by to było, gdybym cię tu pocałował? - spytał, wskazując nabrzmiały sutek.

Zaczerwieniła się gwałtownie.

- Tak - przyznała nieśmiało.

Pochyliwszy głowę, ustami i językiem zaczął wodzić po jej gładkiej skórze, tam i z powrotem, powoli, nie śpiesząc się. Wynn ogarniało coraz większe podniecenie; wygięła plecy w łuk.

- Mmm, to mi się podoba - szepnął McCabe.

Wsunął rękę pod jej łopatki, żeby przytrzymać ją w tej pozycji, i dalej pieścił jej naprężone ciało.

Obejmowała go za szyję, przyciskała jego twarz do swoich piersi, rozkoszując się cudownymi doznaniem. Nie przypuszczała, że człowiek może doświadczać tak niesamowitych przeżyć.

- Kiedy pierwszy raz cię całowałem, powiedziałem ci, że jesteś namiętna. - Uniósłszy głowę, napotkał jej zawstydzone spojrzenie. - Ale wtedy nawet nie podejrzewałem, że drzemie w tobie aż tak wielka namiętność. Wynn, najmiłsza, nie mógłbym sobie wymarzyć piękniejszej, bardziej ognistej kochanki.

- Ale... ale my nie jesteśmy kochankami.

- Jeszcze nie. - Pocałował ją czule. - Ale będziemy. Już niedługo. I wtedy pokażę ci, jak mężczyzna z kobietą mogą porozumiewać się bez słów, samym tylko dotykiem.

Popatrzyła mu odważnie w oczy.

- Lubię ci się przyglądać, kiedy... - zawahała się. - Kiedy jesteś nago. Jesteś fantastycznie zbudowany.

Rozciągnął usta w uśmiechu.

- Z tego, co dotąd widziałem, myślę, że tobie też niczego nie brakuje. - Poważniejąc, pogładził ręką skrawek jej spódnicy. - Wynn, pozwolisz, żebym cię rozebrał?

Zakręciło się jej w głowie. Wyobrazila sobie, jak McCabe odpina jej spódnice, zsuwa rajstopy, koronkowe figi, a potem swoimi dużymi, skupionymi oczami wodzi po jej nagim ciele. Na samą myśl o tym przebiegły jej po plecach ciarki.

Wyciągnąwszy rękę, pogładziła jego klatkę piersiową, potem niepewnie zaczęła wędrować w dół, do żeber i twardego, płaskiego brzucha. McCabe na moment znieruchomiał, następnie bez słowa ujął jej dłoń i wsunął sobie za pasek u spodni.

Zadrżał. Wynn wytrzeszczyła oczy.

- Boże - szepnęła zdumiona.

Lekki, niewinny ruch palców pobudził McCabe'a do działania. Wtoczył się na Wynn, wsunął nogi pomiędzy jej uda, przycisnął usta do jej ust. Opierał się wprawdzie na łokciach, ale i tak przygniatał ją swoim ciężarem. Spojrzała w jego oczy i nagle, poczuwszy jego podniecenie, zaniemówiła z wrażenia.

- Kiedy się pobierzemy - oznajmił szorstko  
- właśnie tak będziemy leżeć, wtuleni w siebie lub jedno na drugim. Ale nie będą nas dzielić jakieś spodnie, bluzki czy spódnice. Każdym skrawkiem ciała będę dotykał twojego ciała, parzył cię swoim żarem.

Otworzyła usta. Wszystkimi zmysłami chłoneła jego zapach, widok, dotyk.

- Czy... czy w tej pozycji noga cię nie boli?  
- spytała dziwnie zmienionym głosem.

- Boli jak cholera - przyznał. W jego oczach płonął dziki blask. - Ale nie czuję bólu. Czuję tylko ciebie. Twoją skórę, która jest gorąca jak ogień i gładka jak jedwab. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię pragnę.

Mimo gwałtownych emocji, jakie w niej wrzały, z zadziwiającą delikatnością pogładziła McCabe'a po twarzy.

- Skoro tak bardzo, to weź mnie - szepnęła mu do ucha.

Przełknął ślinę, po czym utkwiał wzrok w pełnych, pięknie wykrojonych wargach Wynn.

- Chciałbym. Ale chyba nie mogę.

Uniosła pytająco brwi, a w jej oczach pojawiła się wesołość. McCabe uśmiechnął się łagodnie.

- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi - powiedział. - Przecież czujesz, że jestem gotowy, prawda? Po prostu nie chcę nic zepsuć.

W jej oczach znów zabłyśły łzy. Wzdychając cicho, odgarnął jej z twarzy włosy.

- Posłuchaj. Nigdy dotąd nie miałem oporów przed pójściem z kobietą do łóżka, ale z tobą jest inaczej; Jesteś kimś wyjątkowym. Chcę, żebyś szła do ślubu w długiej białej sukni. Chcę, by cały świat wiedział, że nie zaprzepaściłaś swoich wartości i że do samego końca pozostałaś czysta i niewinna. - Zadumał się. Po chwili kontynuował: - I chcę, żebyśmy wzięli ślub w kościele. Może to być najskromniejsza uroczystość, ale



żeby odbyła się w kościele. Po prostu wszystko musi być idealne, zgodne z tradycją. A tradycja nie przewiduje, aby przyszli państwo młodzi kochali się w salonie na kanapie.

Zamknawszy oczy, stoczył się z Wynn i ułożył obok, na plecach.

Za to, co zrobił i co powiedział, kochała go jeszcze mocniej niż dotąd. Przysunęła się bliżej, wtuliła nos we wgłębienie między jego obojczykiem a szyją, objęła lekko ramieniem.

- Będziesz nosił obrączkę?

- To zależy tylko od ciebie. Czy ty tego będziesz chciała.

- Chciałabym. - Uniósłszy głowę, popatrzyła mu w oczy. - Wolę, aby inne kobiety nie robiły sobie nadziei. Żeby od razu widziały, że jesteś zajęty. Wiesz, w dzisiejszych czasach panuje olbrzymia konkurencja - dodała ze śmiechem.

- Tak jakbyś ty musiała się jej obawiać! - Powiódł spojrzeniem po jej nagich piersiach i brzuchu. - Czy mogłabyś się, kotku, ubrać? Boże, dawno nie spotkałem tak bezwstydnej istoty! Zdziera z siebie ubranie, każe się całować...

- Och, przestań! - Poderwała się z kanapy.  
- Zbereznik!

Patrzył rozbawiony, jak Wynn męczy się z za-trzaskami i guzikami.

- Kokietka!

- A ty nie potrafisz docenić tego, co dobre!

- mruknęła, z trudem zachowując powagę. - Zobaczysz, jeszcze będziesz mnie prosił, żebym zdjęła bluzkę!

Podniósł się z kanapy i potarłszy obolałe udo, również wciągnął koszulę.

- A przypadkiem nie powinniśmy dzisiaj iść do pracy? - spytał.

Wynn pobiegła do kuchni, gdzie na ścianie wisiał zegar.

- Rany boskie, wpół do dziesiątej! - zawołała przerażona. - Jesteśmy godzinę spóźnieni.

- Ależ szybko czas biegnie, kiedy leży się z ukochanym na kanapie, prawda? - spytał ubawiony rumieńcem wstydu na policzkach Wynn.

- Jaka szkoda, że jeszcze nie mamy ślubu... Aha, a propos ślubu, wystąpimy dziś o pozwolenie, zrobimy badania krwi, a w przyszłym tygodniu umieścimy informację w gazecie. Jess i Judy mogą być naszymi świadkami, natomiast Kelly może cię poprowadzić do ołtarza. Ceremonię w kościele prezbiteriańskim odprawi stary pastor Barnes...

Zerknął na Wynn, która stała oszołomiona, jakby nie mogła za wszystkim nadążyć. Tempo, jakie narzucił, przyprawiało ją o zawrót głowy.

- Wciąż jesteś prezbiterianką? - upewnił się. A kiedy potwierdziła skinieniem, kontynuował:  
- Czyli możemy się pobrać w sobotę. Pasuje?

Wciąż stała bez ruchu; miała wrażenie, jakby całe życie przelatywało jej przed oczami.

- No chodź, zanim mi tu skamieniejesz - powiedział McCabe, biorąc ją za rękę. - Czeka nas bardzo pracowity dzień.

Skierowała się za nim do drzwi.

Kilka kolejnych dni minęło jak z bicza strzelił. Zanim się Wynn zorientowała, było już piątkowe popołudnie; zrobili badania krwi, zebrali wszystkie potrzebne dokumenty, ustalili godzinę. Ślub miał się odbyć nazajutrz, w sobotę, o dziesiątej rano.

Siedziała przy biurku w gabinecie, wpatrując się w ścianę i próbując sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało ich małżeńskie życie. McCabe wyszedł z redakcji dwie godziny temu, na lunch z przedstawicielami miasta. Jeszcze nie wrócił, ale nie niepokoiła się, bo wspomniał, że może potem wybierze się z burmistrzem na spotkanie w sprawie budżetu miasta. Wynn uśmiechnęła się na myśl o poprzednich paru dniach. Całowali się i obejmowali, ale grzecznie, nie tak jak tamtego ranka, kiedy pieścili się na kanapie. Marzyła o tym, aby McCabe znów jej tak dotykał jak wtedy, lecz cierpliwie czekała, świadoma, że to już niedługo. Widziała światelko w końcu tunelu... Jeszcze jedna noc przespana samotnie, a potem...

Westchnęła. Tak, potem będą razem. Ale jak długo? Kiedy McCabe uzna, że pora wracać do Ameryki Środkowej? Formalnie nadal był zatrudniony przez agencję prasową; jeśli chciał za-

chować etat, nie mógł przedłużać zwolnienia w nieskończoność. Zresztą kochał swoją pracę. Ją, Wynn, też kochał; nigdy nie powiedział tego na głos, ale ona widziała to w jego oczach. Kochał ją, lecz nie na tyle, żeby zrezygnować dla niej z dziennikarstwa.

Z zadumy wyrwał ją ostry świergot telefonu.

- Redakcja „Couriera” - powiedziała. - Wynn Ascot przy telefonie.

- Świetnie, że trafiłam na ciebie...

Wynn rozpoznała głos jednej z dwóch kobiet pracujących w drogerii.

- Nie wiesz, co się dzieje w fabryce bawełny? Dookoła stoi mnóstwo radiowozów, a stary Mike Hamm twierdzi, że ukrył się tam zbiegły morderca. Słyszałeś coś o tym na waszym podsłuchu?

- Zaraz sprawdzę. Poczekaj.

Odłożywszy słuchawkę na biurko, czym prędzej włączyła urządzenie. I faktycznie, już po chwili wyłapała dwie zakodowane wiadomości przekazywane do biura szeryfa. Była w nich mowa o fabryce bawełny i dwóch podejrzanych.

Wynn ponownie chwyciła słuchawkę.

- No więc chyba ukryło się dwóch przestępców.

Z drugiego końca linii doleciały ją jakieś przytłumione głosy.

- Przepraszam - powiedziała po chwili kobieta z drogerii. - To był Ben, który pracuje w straży

pozarnej. Akurat przechodził obok, więc go pociągnęłam za język. Mówi, że w fabryce zabarykadowało się dwóch morderców, którzy uciekli z więzienia w Reidsville. Rodzina jednego z nich mieszka kilka kilometrów na południe stąd. Policja zatrzymała skradziony samochód, a Randy Turner został postrzelony.

- Randy! - zawołała Wynn. - Mój Boże...

Znała Randy'ego. Był to młody człowiek mający żonę i małe dziecko, który pracował w policji dopiero od pół roku.

- Co z nim? Jak się czuje?

- Kiepsko. Nie wiadomo, czy przeżyje. Z tego, co Ben mówił, to policja chyba aresztowała zbiegów. Całe szczęście, bo wyobrażasz sobie, co by było, gdyby...

- Słuchaj, kończę - przerwała jej Wynn. - Jeśli chcę mieć zdjęcie, muszę natychmiast ruszać w drogę. Dzięki za telefon! Jestem twoją dłużniczką.

- Jasne. Zawsze do usług.

Wynn wyjęła z biurka aparat fotograficzny, po czym wrzuciła do torebki notes i długopis.

- Niedługo wrócę, Judy! - zawołała do koleżanki. - Policja właśnie aresztowała dwóch zbiegłych przestępców, którzy ukryli się w fabryce bawełny!

- Bądź ostrożna!

- Zawsze jestem!

Ponieważ fabryka mieściła się zaledwie dwie przecznice dalej, Wynn zostawiła samochód przed redakcją i puściła się biegiem. Zresztą może policja zablokowała ulicę? Z samochodem byłyby tylko problemy.

Znała drogę na skróty. Skręciwszy w boczną alejkę, biegła ile sił w nogach. Wypadła zdyszana zza zakrętu... i nagle zobaczyła wycelowany w siebie pistolet. Trzymał go jeden z dwóch obszarpanych zbirów, którzy nadbiegali z naprzeciwka.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zatrzymała się w pół kroku, wpatrując się bezradnie w pistolet, który wydał jej się dziesięć razy większy, niż był w rzeczywistości. Widziała ciemny otwór lufy. Przez głowę przeleciała jej myśl, że to chyba koniec.

- Patrz, baba! - zawołał wyższy zbir. - A nie mówiłem, że Irlandczycy mają szczęście? Trzymaj ją, Tony: Przyda nam się zakładniczka.

- Spadłaś nam z nieba, paniusiu. - Tony, brunet, niższy od swego kolegi o głowę, chwycił ją brutalnie za łokieć. - Nie wrywaj się i rób, co ci każemy, wtedy nie stanie ci się krzywda. No, chodź grzecznie z Jackiem i Tonym.

Ręka zaciśnięta na jej łokciu drżała. Obaj

mężczyźni byli zdenerwowani, obaj mocno się pocili. Unosił się wokół nich zapach strachu. A może to ona emanowała tym zapachem? Nie była pewna. Siłą woli zmusiła nogi do wykonania kroku. Boże, McCabe, dlaczego cię nie posłuchałam? Dlaczego? - powtarzała w myślach.

Wykręciwszy jej rękę do tyłu, Tony zerwał z ramienia Wynn aparat i torebkę, które cisnął na ziemię.

- W porządku, paniusiu! - warknął. - Zatrzymujemy się!

- Ej, gliniarze! - ryknął Jack, wychylając się zza winkła.

Przy radiowozie zaparkowanym na końcu alejki pojawił się komendant.

- Czego tam?

Wynn rozpoznała Billa Davisa, jednego z najlepszych oficerów policji, jacy kiedykolwiek pracowali w Redvale, w dodatku doskonałego negocjatora. Poczula niesamowitą ulgę - równie dobrze mogli przecież trafić na któregoś z młodszych policjantów, mniej doświadczonych i znacznie bardziej niecierpliwych.

- Mamy zakładniczkę! - krzyknął wyższy przestępca. - Dziewczynę z dużym aparatem fotograficznym.

- Wynn? - zawołał Bill.

- Tak się nazywasz, paniusiu? - spytał Tony, jeszcze mocniej wykręcając jej rękę. - On cię zna?



- Tak. - Jęknęła z bólu. - Jestem dziennikarką.

- Świetnie! - ucieszył się Jack. - Przydasz nam się, złotko. Tylko nie panikuj i posłusznie wykonuj nasze polecenia. To będzie największa przygoda twojego życia.

- Ale czy przeżyję, żeby ją komukolwiek opowiedzieć?

- Jeżeli będziesz grzeczna... - odparł, po czym podnosząc głos, zawołał: - Tak, gliniarzu, to ona, ta dziennikarka! Wszystko teraz zależy od ciebie. Jeśli spełnisz nasze żądania, nic jej się nie stanie.

- Czego chcesz, Mooney? - spytał ostrym tonem komendant Davis.

Słyszac w jego głosie niepokój i troskę, Wynn poczuła, jak ogarnia ją wściekłość na samą siebie. Jak mogła być tak nieodpowiedzialna, tak głupia? Gdyby nie wpadła w ręce bandziorów, może policja zdołałaby ich już zatrzymać?

- Helikopter! - odparł Jack Mooney. - pilota, żeby zawiózł nas we wskazane miejsce.

Nastala cisza, podczas której policjanci odbyli krótką naradę.

- Słuchaj, Mooney, najbliższy helikopter znajduje się na terenie bazy wojskowej. Musimy tam kogoś wysłać, a to potrwa.

- Nie mam czasu, glino! Dziewczynie też go niewiele zostało!

- Sprowadzenie helikoptera zajmie co najmniej dwie godziny! Ale u nas na lotnisku stoi nieduża awionetka, a pilota mam koło siebie. Mówi, że może was zabrać, gdzie chcecie.

Dwaj uciekinierzy popatrzyli na siebie.

- Jak myślisz, Jack? - spytał nerwowo Tony. - Im dłużej będziemy tu tkwić, tym więcej posilków sprowadzą. Może zdecydują się przeprowadzić jakąś akcję. Chyba nie mamy wyboru!

- Bo ja wiem? - mruknął Jack. - A może to pułapka? Nie ufam tym wieśniakom.

Wynn stała przerażona, z lufą pistoletu przytkniętą do gardła, modląc się w duchu o to, żeby nie zemdleć ani nie wpaść w panikę.

Miała ochotę płakać, krzyczeć, błagać o życie, wiedziała jednak, że jej prześladowcy są desperowani i nie będą przejmować się tym, czy ją zabiją, czy nie. Czuła się tak, jakby patrzyła śmierci w oczy, ale bała się tylko tego, że już nigdy więcej nie zobaczy McCabe'a.

- Zaraz, zaraz - powiedział wyższy z bandziorów, spoglądając na Wynn. - Ona zna miejscowych gliniarzy. Niech nam powie, czy można facetowi ufać. Przyciśnij trochę mocniej splotę, Tony. Trzeba napędzić jej stracha... Dobra, mała, gadaj: czy ten gliniarz kłamie, czy nie?

... Wynn z trudem przełknęła ślinę.

- Nie, nie kłamie - odparła zdławionym głosem. - Jak coś obieca, to zawsze dotrzymuje

słowa. Sam nie łamie przyrzeczeń i nikomu nie pozwala ich złamać.

Wyższy bandzior odprężył się, za to niższy jeszcze mocniej przytknął broń do jej gardła.

- Moglibyśmy ją wziąć z sobą - rzekł do kumpla. - To dobry pomysł, Jack. Weźmy ją do awionetki.

Jack Mooney skinął głową.

- W porządku - zdecydował.

Tony opuścił pistolet. Chociaż wciąż boleśnie wykręcał jej rękę, Wynn odetchnęła z ulgą.

- Dobra, gliniarzu, może być awionetka! - zawołał Jack. - Ale dziewczyna leci z nami... - Na moment zamilkł, po czym ponownie zwrócił się do komendanta: - Aha, jeszcze jedno. Mój kumpel trzyma ją na muszce. Jeden głupi ruch z waszej strony i dziewczyna dostaje kulkę w łeb. Rozumiemy się, gliniarzu?

- Rozumiemy - odpowiedział spokojnie Bill Davis, po czym krzyknął do swoich ludzi, żeby schowali broń. - Wychodźcie, Mooney. Nikt do was nie będzie strzelał.

Od zaparkowanych na ulicy radiowozów dzieliło Wynn zaledwie pół przecznicy. Dziewięćdziesiąt, może sto metrów. Lecz było to najdłuższe sto metrów, jakie kiedykolwiek pokonywała. Każdy krok był udręką, wyczekiwaniem na śmierć. Czują obezwładniający strach. Zimna twarda lufa wbijała się jej w kręgosłup. A jeżeli

drań się pośliznie? Jeżeli niechący palec mu się osunie?

Tak bardzo dygotała z przerażenia, że ledwo była w stanie iść. Nie umiała powstrzymać się od płaczu; łzy ciekły jej ciurkiem po twarzy.

Miała wrażenie, że czas się zatrzymał. Świat przestał istnieć. Istniała tylko twarda nawierzchnia pod jej stopami i pistolet wrzynający się jej w plecy. A także pulsująca z bólu wykręcona ręka oraz kroki idących obok bandytów. Na wprost - lecz jakże daleko! - widziała mężczyzn w mundurach policyjnych i migające na dachach niebieskie światła.

Dziesiątki myśli kołatały jej po głowie, starała się jednak skupić, spokojnie przeanalizować sytuację. Jeżeli bandziory wywiozą ją z Redvale, jej szansa przeżycia spadnie do zera. Wiadomo przecież, że po dotarciu na miejsce zabiją zarówno pilota, jak i ją. Ktoś skazany na wieloletnią karę więzienia za zabójstwo nie będzie miał oporów przed zastrzeleniem kolejnych dwóch osób.

Weź się w garść, Wynn, powtarzała w duchu. Wymyśl coś! Wyższy bandzior, Jack, był nieuzbrojony. Tylko niższy, Tony, miał broń. To trochę ułatwiało sprawę. Tylko jak to zrobić, żeby strzelając do nich, policja nie trafiła jej lub jakiegoś niewinnego przechodnia?

Hm, mogłaby zemdleć, ale wtedy Tony przytrzymałby ją, zanim osunęłaby się na ziemię, albo

pociągnąłby za spust. Czyli niczego by nie osiągnęła. Obaj mężczyźni byli zdenerwowani. Rozumiała to. Sama też była zdenerwowana.. Na myśl, że może zginąć, trzęsła się jak galareta.

- Jack... - powiedział do swojego kumpla niższy z bandytów, kiedy już niewiele ich dzieliło od tłumu otaczającego najbliższy radiowóz. - Jack, a co jeśli...

- Zamknij się! - warknął Jack. - I nie spuszczaaj oka z dziewczyny. Nigdy nie wiadomo, co jej strzeli do głowy; ci idioci dziennikarze lubią ryzykować.

- W porządku, Jack. - Tony wbił lufę jeszcze mocniej w plecy Wynn. - Czujesz, paniusiu? Jeden niepotrzebny ruch, a przedziurawię cię na wylot. Słyszysz?

- Tak. Ja nic... przysięgam, nic nie zrobię - wydukała.

Bała się, że bandzior wyrwie jej ramię ze stawu. Ale nie poddawała się; zamierzała obmyślić sposób, w jaki mogłaby ująć z życiem.

Wyszli z alejki na chodnik biegnący wzdłuż ulicy. Pierwszą osobą, jaką Wynn ujrzała obok Billa Davisa, był McCabe Foxe.

Stał wsparty o łaskę, z kamiennym wyrazem twarzy, z którego nie dawało się nic wyczytać.

- To pilot - oznajmił Davis, wskazując na McCabe'a. - On was zawiezie, dokąd chcecie.

- Masz licencję? - spytał Tony.

- Nie martw się. - McCabe uśmiechnął się ironicznie. - Potrafię latać.

- W porządku. Tylko bez żadnych sztuczek, bo dziewczyna zginie - ostrzegł go Mooney. - Idziemy.

Podpierając się laską, McCabe ruszył w ich stronę. Wpatrywał się w zbirów, a nie w nią, choć ona tak wiele usiłowała przekazać mu wzrokiem.

- Dobra, stój! - wycharczał Tony, wykręcając mocniej rękę Wynn i ponownie dźgając ją lufą.

- Słyszysz? Nie podchodź bliżej, bo ją zabiję!

- Stój, do jasnej cholery! - krzyknął jego kumpel Jack, który wyglądał na wystraszonego.

McCabe zatrzymał się metr przed Wynn.

- O co chodzi, chłopaki? - spytał spokojnie. - Przecież nikt do was nie będzie strzelał. A w ogóle to mam dla was propozycję: puście dziewczynę i mnie weźcie jako zakładnika. Co wy na to?

Wynn zamarł w krtani oddech. Zbiegli przestępcy wymienili między sobą spojrzenia.

- Facet jest duży - mruknął pod nosem Tony.

- Ale jest kaleką - stwierdził Jack. - Widziałeś, jak kuśtyka? Łatwiej nam będzie pilnować jedną osobę niż dwie... W porządku, puść dziewczynę, Tony. Bierzemy faceta.

McCabe świdrował wzrokiem niższego bandziora.

- No właśnie - powiedział cicho, niemal hipnotycznym głosem, kiedy ten rozluźnił uścisk.  
- Puść ją, Tony.

Po chwili bandzior cofnął rękę. Ból zelżał. Wynn nie poruszyła się. Stała dokładnie w tym samym miejscu, w tej samej pozycji, z przerażeniem w oczach czekając na to, co się wydarzy. A jeżeli dranie zastrzeli McCabe'a?

McCabe jednak nie sprawiał wrażenie zdenerwowanego; przeciwnie, wyglądał tak, jakby wybierał się na ryby. Jego prawdziwe emocje zdradzała jedynie, niezauważalna przez innych, lekka bladeść twarzy.

- Tylko niczego nie próbuj, ty dryblasie - burknął ochryple niższy bandzior, mierząc do McCabe'a z pistoletu.

Kiedy McCabe utkwiał wzrok w lufie, Wynn wiedziała, że przypomina sobie inne miejsce, innego mężczyznę, inną lufę. Chciała krzyknąć, błagać go, żeby był ostrożny, żeby nie dał się zabić, bo jeśli on zginie, to ona również, ale nie była w stanie wydobyć głosu.

- Na pewno nie będzie. - Jack wyszczerzył zęby w pogardliwym uśmiechu. - Prawda, dryblasie? Jesteś tylko niegroźnym kulawcem, no nie?

- I tu się mylisz - oznajmił McCabe podejrzanie cichym głosem.

Zanim ktokolwiek się zorientował, co zamierza, skoczył w przód, bynajmniej nie kulejąc,

przeciwnie, zachowując się tak, jakby miał dwie sprawne nogi. Jedną ręką chwycił za dłoń trzymającą broń, drugą zwiniętą w pięść zdzielił bandziora w zęby. Tony osunął się z jękiem na ziemię, pozostawiając pistolet w ręce McCabe'a. Nie patrząc za siebie, McCabe obrócił się gwałtownie, waląc lufą w twarz drugiego bandziora. Jack poleciał w tył, prosto w ramiona policji.

Wszystko stało się błyskawicznie, niemal w ułamku sekundy. Najbardziej jednak zdumiewał Wynn spokój malujący się na twarzy McCabe'a. Dopiero po chwili ujrzała jego oczy, z których wyzierała ledwo tłumiona furia.

- Chryste, McCabe, aleś ty szybki! - oznajmił z podziwem Bill Davis.

Dał znak swoim ludziom, żeby podnieśli z ziemi oszołomionych przestępców i odprowadzili ich do radiowozów, po czym zdjął z głowy czapkę i przetarł rękawem spocone czoło.

- Podjąłeś ogromne ryzyko - dodał gniewnie.

- Zanim zaczniesz mi prawić morały, spójrz na to.

McCabe wyjął magazynek i pokazał go komendantowi.

- Pusty! - krzyknął Davis, dodając przekleństwo, którego Wynn za nic w świecie by nie powtórzyła, po czym obrócił się do podwładnych.

- Chłopaki, w środku nie było już nabo!



- Mówiłeś, że oddali do was kilkanaście strażaków - powiedział McCabe. - Kiedy ten kurdupel wycelował we mnie broń, popatrzyłem mu głęboko w oczy. Oczywiście w magazynku mogła być jeszcze jedna kula, ale coś mi mówiło, że facet blefuje.

- Pomyślałem, że ci całkiem odbiło - przyznał Davis, przyglądając mu się uważnie. - A gdyby broń była jednak naładowana?

- Wtedy byłoby po mnie - odparł McCabe. Po chwili przeniósł wzrok na Wynn. - Jak się czujesz? Nic ci nie jest? - spytał ochryple.

Pokręciła głową; nie, nic jej nie było. Wargi miała spierzchnięte, kolana się pod nią ugiwały, drżała na całym ciele. Stupor, w jaki popadła, powoli ustępował. Dopiero teraz tak naprawdę do niej dotarło, jak bliska była śmierci.

- Miałem ochotę ich zabić. - McCabe wciągnął w płuca powietrze. - Za to, co ci zrobili, miałem ochotę obu skrócić kark.

- Nic mi nie jest - rzekła cicho Wynn, zdobywając się nawet na uśmiech. -Przepraszam, Bill, że wam przeszkodziłam - zwróciła się do komendanta. - Mówiono mi, że policja dokonała aresztowania, więc...

- Nie wiesz, że nie należy wierzyć plotkom?  
- Ponownie otarł pot z czoła. - Chryste, całe szczęście, że już po wszystkim. Chciałem grać na zwłokę i próbować negocjacji. Gdyby się nie

udało, przystapilibyśmy do ataku. I wtedy pojawił się McCabe. Pewnie lata spędzone na terenach objętych wojną czegoś jednak uczą? Tak czy inaczej nic w raporcie nie wspomnę o połamanej szczęce Mooneya - dodał ze śmiechem.

- Jeśli chce mnie podać do sądu, proszę bardzo - rzekł McCabe. - Chętnie się z nim znów spotkam. Możesz mu to ode mnie powiedzieć.

- Och, nie sądzę, żeby nasz przyjaciel chciał się procesować. I bez tego będzie miał dość kłopotów. - Davis poklepał Wynn po ramieniu. - A ty, moja panno, lepiej zajmuj się dziennikarstwem, a łapanie przestępców zostaw nam. Raczej nie nadajesz się na policjantkę.

- Wiem, Bill. I przepraszam. - Ze skruczą w oczach popatrzyła na komendanta. - Następnym razem zostanę w redakcji, z uchem przy skanerze.

- Słusznie. Aha, musisz przyjechać na komendę i złożyć zeznania.

- Wpadnę - obiecała. - Jak tylko przestanę dygotać.

Radiowozy odjechały. Wokół zebrało się sporo gapiów, którzy usiłowali się dowiedzieć, co się stało. Korzystając z zamieszania, McCabe pociągnął Wynn w stronę pustej alejki; tamtędy ruszyli do redakcji. Przez całą drogę nie odzywał się.

- No i co? - spytała podnieconym głosem Judy, ledwo przekroczyli próg.

Kelly z Jessem przerwali pracę i ustawili uszu.

- Później - warknął McCabe.

Wprowadził Wynn do gabinetu i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Słuchaj, ja... - zaczęła Wynn, ale była zbyt zmęczona, żeby się kłócić lub wdawać w dyskusję.

Ale McCabe wcale nie zamierzał dyskutować. Zgarnął ją w ramiona i przytulił mocno, jakby bał się, że mu ucieknie. Oddychał ciężko. Ręce mu drżały, ciało dygotało.

- Boże... - Z jego gardła wydobył się jęk.  
- Boże, Boże, Boże... Jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak przerażony.

Wynn wsunęła palce we włosy McCabe'a i zaczęła go delikatnie gładzić po głowie.

- Już dobrze, kochanie - szepnęła. - Jestem trochę zdenerwowana, ale poza tym nic mi nie jest. Nie zrobili mi krzywdy, co najwyżej nabili siniaka.

Wciąż dygotał.

- McCabe, nic mi nie jest - powtórzyła, obejmując go mocno w pasie. - Błagam cię...

- Mogłem cię stracić - wychrypiał. - Gdyby broń była nabita... Mogłaś zginąć, w środku miasta, na oczach policji, na moich oczach...

- Ale nie zginęłam - powiedziała cicho. - I tylko to się liczy, prawda?

- Nie, nie tylko! - Wziął głęboki oddech. Twarz miał trupio bladą, oczy lśniące. - Słuchaj, to koniec. Po prostu. Rezygnujesz z dziennikarstwa. Będziesz prowadzić dom, wychowywać dzieci, hodować róże. Ale nie będziesz pracować.

- Jak to? - oburzyła się. - Przecież...

- Nie będziesz. Koniec kropka.

- Ale dlaczego? Z powodu odosobnionego incydentu, który w dodatku zakończył się szczęśliwie? Skoro ty nie masz zamiaru rezygnować z wyjazdów w niebezpieczne tereny, to dlaczego ja mam rezygnować ze swojej pracy?

Długo się w nią wpatrywał, po czym pokiwał wolno głową, jakby wreszcie doznał olśnienia.

- Czy tak się czułaś, kiedy opowiedziałem ci, w jaki sposób zostałem ranny w nogę? - spytał.

- Czułaś taki obezwładniający, mrozący krew w żyłach strach?

- Dokładnie tak.

Zacisnął ręce na jej ramionach. Przyglądał się jej z miłością w oczach; ubóstwiał ją i za nic w świecie nie chciał jej stracić.

- No dobrze. - Westchnął. - Chyba powinienem zapoznać się z problemem niedoboru wody w południowej Georgii. Trzeba wyjaśnić ludziom, o co chodzi i jakie mogą być tego konsekwencje. Kiedy na jesieni zostanie zarządzane referendum, burmistrz będzie potrzebował poparcia wyborców.

Łzy napłynęły do jej zielonych oczu. Usiłowała ogarnąć umysłem to, co McCabe mówi.

- Oczywiście, przynajmniej z początku, będziesz musiała być bardzo cierpliwa i wyrozumiała - kontynuował. - Może się zdarzyć, że będę krążył po ogrodzie, wymachując maczetą. Musisz udawać, że wszystko jest w porządku. Że tak robią wszyscy mężowie. A jeśli raz na jakiś czas pojedę do pracy w tropikalnym hełmie, po prostu zachowuj się tak, jakbyś nie widziała w tym nic dziwnego.

Przygryzając wargę, Wynn pokiwała głową. Jeszcze nie doszła do siebie po szoku, jaki dziś przeżyła.

- I nie wiem, jak to będzie z naszą nocą poślubną, czy przez tę cholerną nogę w ogóle dojdzie do tak zwanej konsumpcji małżeństwa!

- Wykrzywiony, potarł delikatnie udo.

- McCabe, ja... - Poczowała się speszona, że tak wiele od niego wymaga i że on tak wiele jest gotów dla niej poświęcić. - Mnie to nie przeszkadza, że...

- Że będziesz miała męża niedołągę? A mnie bardzo! - Przyciągnął ją brutalnie do siebie, wsunął nogę pomiędzy jej uda i z rozbawieniem popatrzył na rumieńce, które natychmiast zabarwiły jej twarz. - Hm, całkiem niezła pozycja...

- Możesz mnie posłuchać?

- Staram się, kotku. Bardzo się staram. - Po-

chyliwszy głowę, przywarł ustami do jej ust.

- Czuje, jak nogi ci drżą - szepnął.

- Twoje też - odparła ze śmiechem Wynn.

Rozejrzawszy się po pokoju, zatrzymał wzrok na biurku. Po chwili uniósł pytająco brwi.

Wynn, czerwieniąc się po uszy, trzepnęła go lekko w ramię.

- Nie? No dobrze. Chciałem się tylko upewnić.

- Nie chcę, żeby mój pierwszy raz odbył się na cudzym biurku.

- Na cudzym biurku też nigdy tego nie robiłem - przyznał. - Wiesz, skarbie, te sceny erotyczne w moich książkach to wymysł fantazji, a nie opis rzeczywistości. Nie potrafię wyczyniać takich cudów, jak moi bohaterowie.

Roześmiawszy się wesoło, pogładziła go czule po głowie.

- Dla mnie i tak jesteś największym bohaterem.

Noc poślubną spędzili w luksusowym motelu na plaży na Florydzie. Mogli sobie pozwolić na wyjazd, ponieważ McCabe namówił Eda, żeby wrócił wcześniej z urlopu. Uroczystość była skromna, suknia nie całkiem taka, jaką Wynn sobie wymarzyła - gdyby miała więcej czasu, znalazłaby odpowiednią... Ale był to najcudowniejszy ślub, jaki w życiu widziała. W dodatku McCabe

patrzył na nią z takim uwielbieniem i dumą w oczach, że czuła się najpiękniejszą panną młodą na świecie.

Siedzieli objęci w fotelu, który McCabe wyciągnął na balkon, i obserwowali pogrążoną w księżycowym blasku plażę, na której rozbijały się fale.

- Wygodnie ci? - spytała Wynn, starając się nie napierać na chorą nogę męża.

- Absolutnie nie. Ale nie przeszkadzaj mi teraz, bo usiłuję cię pocałować.

- Jak miło... - Zamknęła oczy i nadstawiła usta do pocałunku. - Wiesz co? - Westchnęła błogo. - Chciałabym, żeby to była nasza prywatna plaża, żeby nikt na nią nie mógł wejść i żebyś ty był w pełni sprawny.

- Co wtedy? - Pochyliwszy głowę, przycisnął policzek do jej dekoltu.

- Położylibyśmy się na piasku, nad nami byłoby rozgwieżdżone niebo...

- Nieźle, nieźle. - Roześmiał się. - A pomyślałaś o tych uwierających ziarenkach?

- Co za problem? Wzięlibyśmy ręcznik - odparła. - No ale wiem, że ty nie możesz...

- Ja? Nie mogę? - obruszył się.

Dźwignąwszy się z fotela, wziął żonę na ręce i wrócił do pokoju. Posadził ją na krawędzi szerokiego łóżka i nie zapalając światła, ściągnął z siebie ubranie. Następnie rozebrał Wynn. Kiedy

wpadający przez otwarte okna powiew rzeńskiego morskigo powietrza omiół jej nagie piersi, poczuła się wolna jak ptak.

- A teraz... - przeniósł ją na środek łóżka - zamknij oczy i wyobraź sobie, że leżysz na plaży. Resztę zostaw mnie.

Chciała zaprotestować, ale protest przeszedł w cichy jęk zadowolenia, kiedy McCabe wyciągnął się obok niej.

- Och, McCabe...

- Trzeba nauczyć cię paru innych zwrotów - szepnął. Jego ręce błądziły po ciele Wynn, dostarczając jej coraz to nowych rozkoszy. - Do rana będziesz miała przebogate słownictwo.

Był cierpliwym kochankiem. Wiedział, co robić, gdzie dotykać i w jaki sposób, żeby jej nie wystraszyć. Poddawała się pieszczotom, słuchała szeptu, coraz śmielej odwzajemniała karesy. Pograżała się w świecie zmysłów. Razem pokonywali bariery, przekraczali nieznane granice, odbywali cudowną podróż.

Podróż, która w końcu dobiegła kresu.

Wynn leżała przytulona do McCabe'a, drżąc z rozkoszy, ale i frustracji. Czowała lekki niedosyt; chciała ofiarować mężowi coś więcej, lecz nie potrafiła.

- Zobaczysz, z każdym dniem będzie coraz lepiej - szepnął, całując ją lekko w ucho. - Wyobrażasz to sobie? Ale seks, jak wszystko w życiu,



wymaga wprawy, więc musisz się zdrowo odżywiać i nie tracić siły na głupstwa.

- Jesteś niemożliwy! - Parsknęła śmiechem.

- Wiem... Jak ci było, kotku? - spytał poważniejąc. - Dobrze?

- Cudownie - odparła. - Boże, tak strasznie cię kocham. I nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że nie będziesz się więcej narażał na niebezpieczeństwo.

- Ja też, kochanie - przyznał. - Teraz mam dla kogo żyć. Nigdy nie zapomnę koszmarnego strachu, który mnie ogarnął, kiedy zobaczyłem cię z tymi zbirami. Uświadomiłem sobie wtedy, że jesteś całym moim światem. Że jeżeli zginiesz, to ja też nie chcę żyć. Bo życie nie miałoby bez ciebie sensu.

Uśmiechnęła się błogo, dumając nad tym, co powiedział. W świetle księżyca widziała, jak lśnią mu oczy.

- Kocham cię, Wynn - rzekł, po raz pierwszy wypowiadając te słowa na głos. - Kocham do szaleństwa.

- Domyślałam się - rzekła drżącym głosem.

- Ale miło to usłyszeć.

Przytulił ją mocniej.

- Masz ochotę na kolejną lekcję? - spytał z figlarnym błyskiem w oku.

- Och, tak - odparła ze śmiechem. - Jeśli tylko znajdziesz siły.

- Znajdę, znajdę, nic się nie martw.

Leżąc na wznak, wciągnął Wynn na siebie. Tym razem oboje wzniesli się na szczyt, oboje przenieśli się w inną krainę, z której wrócili spełnieni i zaspokojeni.

Znacznie później, z zamówioną do pokoju kawą i kawałkiem ciasta, ponownie wyszli na balkon.

- McCabe... myślisz, że zadowolili cię praca w Redvale? - spytała niepewnie Wynn.

- Zastanawiałem się nad tym i wydaje mi się, że tak. Pod warunkiem, że raz na jakiś czas wybierzesz się ze mną w podróż. Chcę obejrzeć ruiny w Machu Picchu, pojechać na Krete, zobaczyć piramidy w Egipcie. Marzę o tym, żeby po prostu zwiedzać świat, podziwiać zabytki i nie musieć wysyłać do agencji żadnych doniesień na temat tego, co widzę. To co, będziesz mi towarzyszyć?

- Chętnie. - Potarła nosem o jego policzek.

- A potem będziemy zabierać z sobą dzieci.

- Ile ich będziemy mieć? - spytał rechocząc.

- Chłopca i dziewczynkę?

- Parę? Świetnie, mnie to odpowiada. Nauczmy je robić zdjęcia i ładnie pisać. - Cmoknął żonę w nos. - Bardzo będzie ci brakowało dziennikarstwa?

- Trochę - przyznała. - Tak jak tobie.

- Wiesz co? Ed złożył mi pewną propozycję.

- Tak? Jaką?

- Żebym przejął gazetę.

Wynn usiadła prosto.

- I co? - Wstrzymała oddech.

- No i mam pytanie. Czy nie zechciałabyś jej ze mną poprowadzić?

- Och, McCabe! - Wybuchnąwszy śmiechem, objęła go za szyję. - Lepszego prezentu ślubnego nie mogłabym sobie wymarzyć! Jestem taka szczęśliwa...

Pocałował ją delikatnie w usta.

- Po powrocie do domu, moja śliczna, nocami będziemy się kochać w płatkach róż - obiecał.

- A w ciągu dnia... Posłuchaj.

Słuchała przytulona, a on opowiadał o tym, jak będzie wyglądała ich przyszłość. Niełatwo oswoić dzikiego tygrysa, przemknęło jej przez myśl, ale teraz, gdy ten tygrys ma żonę i własną gazetę, może da się udomowić? Kiedy podniosła rękę, żeby pogłodzić go po twarzy, w blasku księżycy zaśniła obrączka na jej palcu.

Tak samo promiennie śniły jej oczy.

koniec